



Susan Mallery



Słodka udreka

Tytuł oryginału: In Bed with the Devil



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jedenaście lat wcześniej...

Cały poranek w dzień swych siedemnastych urodzin Meredith Palmer spędziła, leżąc skulona w kącie łóżka i szlochając gwałtownie. Całe jej życie było wielkim dramatem. Już nigdy nie będzie lepiej, myślała.

Czuła, że powinna się rzucić z okna sypialni i skończyć ze wszystkim. Ale skok z czwartego piętra nie gwarantował, że się zabije. Bardziej prawdopodobne, że zostanie kaleką.

Usiadła i otarła twarz.

- Jeśli wziąć pod uwagę dystans i prędkość spadania - wymamrotała i pociągnęła nosem - wszystko będzie zależeć od mojej pozycji. - Sięgnęła po kartkę papieru. - Jeśli spadnę na nogi... mało prawdopodobne, ale możliwe... wtedy większość energii uderzenia skumuluje się...

Zaczęła obliczenia. Uwzględniając twardość betonu jako pierwszy wariant albo lądowanie na trawie jako drugi... Biorąc pod uwagę współczynnik...

Cisnęła papier i ołówek na podłogę i opadła na materac.

- Jestem dziwolągiem. I nigdy nie będę inna. Miałam planować swoją śmierć, a nie przeprowadzać obliczenia. Nic dziwnego, że nie mam przyjaciół.

Znowu zaczęła szlochać. Płakała i płakała, bo wiedziała, że jej dziwactwo było nieuleczalne. Że na zawsze skazana jest na samotność.

- Będę musiała hodować koty - wykrzyknęła. - A mam na nie alergię!

Usłyszała, że drzwi do pokoju się otworzyły. Schowała twarz w poduszkę.

- Idź sobie - rzuciła.

- Nic z tego.

Ten głos. Znała ten głos. Jego właściciel był gwiazdą i bohaterem jej miłosnych i erotycznych marzeń. Wysoki, ciemnowłosy, o oczach koloru nocnego nieba, takiego z dala od miasta, gdzie uliczne latarnie nie...

Meri jęknęła głucho.

- Niech mnie ktoś zabije.

- Nikt cię nie zabije - powiedział Jack. Usiadł obok niej na łóżku i położył silną, ciężką dłoń na jej plecach. -No, malutka, przecież to twoje urodziny. O co chodzi?

Ile miał czasu? Mogłaby sporządzić całą listę. Potem opatrzyć indeksami, przetłumaczyć na kilka języków i zapisać w postaci binarnej.

- Nienawidzę mojego życia. Jest okropne. Jestem dziwolągiem. Gorzej, jestem tłustym, wstrętnym dziwolągiem. I zawsze już tak będzie.

Usłyszała, jak Jack głośno wciągnął powietrze.

Było wiele powodów, dla których kochała go do szaleństwa. Był niewiarygodnie przystojny. Ale to było najmniej ważne. Tym, co ujęło ją najbardziej, było to, że spędzał z nią czas. Rozmawiał z nią jak z poważną osobą. Kochała go niemal tak jak Huntera, swojego brata.

- Nie jesteś dziwołagiem - powiedział cicho.

Ale nie powiedział, że nie jestem gruba, pomyślała. Tego nie dało się ukryć. Niestety, nie powiedział także, że nie jest wstrętne. Jack był miły, ale nie umiał kłamać. Nosila aparat ortodontyczny, miała nos wielki jak Io, jeden z księżyców Jowisza, i była piegowata.

- Nie jestem normalna - wyszlochała z twarzą wtuloną w poduszkę. Nie chciała, żeby Jack oglądał ją zapuchniętą od płaczu. - Obmyślałam moją śmierć, a wdałam się w obliczenia matematyczne. Normalni ludzie tak nie robią.

- Masz rację, Meri. Nie jesteś normalna. Jesteś znacznie lepsza. Jesteś geniuszem. A my, cała reszta, jesteśmy idiotami.

On nie był idiotą. Był doskonały.

- Zaczęłam studiować, kiedy miałam dwanaście lat - wymamrotała. - Pięć lat temu. Gdybym naprawdę była zdolna, miałabym to już za sobą.

-Niedługo zrobisz doktorat. Nie wspominając o... trzecim już fakultecie?

- Coś koło tego. - Nie potrafiła przebywać z nim w jednym pomieszczeniu i nie patrzeć na niego. Obróciła się na plecy.

Boże, jaki on piękny, myślała. Żelazna obręcz ścisnęła jej pierś. Właściwie nie było to możliwe, ale... Ukryła twarz w dłoniach.

- Muszę znaleźć sposób wyłączenia mojego mózgu.

- Po co? Żebyś była taka jak my?

- Tak. - Opuściła ręce. - Chcę być zwyczajną dziewczyną.

- Bardzo żałuję. Jesteś skazana na bycie wyjątkową. Kochała go aż do bólu. Pragnęła, by ujrzał w niej kogoś więcej niż tylko siostrzyczkę swojego najlepszego przyjaciela. By dostrzegł w niej kobietę... Piękną kobietę. I by także jej zapragnął, aż do bólu.

Marzenia!

- Nie mam przyjaciół. - Z najwyższym trudem powstrzymała ciskając jej się na usta wyznanie, że kocha go do szaleństwa. - Jestem za młoda na doktorat. Wszyscy uważają mnie za cudowne dziecko. I tylko czekają, żebym się zbłądziła.

- Nie doczekają się.

- Wiem, ale przez te moje studia i przez to, że po śmierci mamy nie miałam w życiu kobiecego wzoru zachowań, dorastałam w coraz większej izolacji od rówieśników. Już mówiłam, że jestem dziwadłem. - Nowa fala łez popłynęła z jej oczu. - Nigdy nie będę miała chłopaka.

- Zaczekaj kilka lat.

- To i tak nigdy nie nastąpi. A jeśli nawet kiedyś jakiś chłopak się nade mną ulituje i zaprosi mnie na randkę, będzie się musiał chyba spić w trupa, żeby zechcieć mnie pocałować. O seksie nawet nie wspomnę. Zobacysz... umrę jako dziewica. - Znow zaniósła się płaczem.

Jack posadził ją i objął.

- Ale urodziny! - westchnął.

- Właśnie.

Przytuliła się do niego. Gdybyż ją kochał...

Ale nic z tego. Zamiast ją zasypać namiętnymi wyznaniem, zerwać ubrania z nich obojga albo choćby tylko ją pocałować, wyprostował się tak, że prawie się nie dotykali.

- Meri, przeżywasz teraz trudne chwile. Nie bardzo pasujesz do świata, w którym żyjesz, i na pewno nie znajdziesz wspólnego języka ze swoimi rówieśnikami.

Chciała zaprotestować... Nie był wiele starszy od niej... Tylko cztery lata. Ale wokół Jacka zawsze kręciło się wiele dziewcząt. Ślicznych, szczupłych, których Meri szczerze nienawidziła.

- Ale wszystko minie i życie będzie znacznie piękniejsze.

- Wcale nie. Moje dziwactwo nie zniknie.

- Jestem dobrej myśli. - Poglaskał ją po policzku.

- A jeśli się mylisz? Jeżeli naprawdę umrę jako dziewica?

Zakasłał.

- Nie umrzesz. Przyrzekam.

- Gadanie.

- W tym jestem dobry.

I nim się zorientowała, pocałował ją. W usta! Ale zanim zdążyła posmakować tej rozkoszy, było po wszystkim.

- Nie! - zawołała i chwyciła go za koszulkę. - Jack, nie. Proszę. Chcę, żebyś był moim pierwszym.

Nigdy nie widziała, żeby ktoś się poruszał z taką prędkością. W mgnieniu oka znalazł się przy drzwiach.

Wstyd i poniżenie. Oto, co poczuła w tym momencie. Chętnie oddałaby sto punktów ilorazu inteligencji, żeby tylko cofnąć tamte słowa. Żar oblał jej policzki.

-Jack, ja...

Potrząsnął głową.

- Przepraszam, Meri. Jesteś... Jesteś siostrzyczką Huntera. Ja nigdy... To niemożliwe.

Oczywiście. Jak mógłby zapragnąć potwora, gdy dookoła miał tyle ślicznych dziewcząt?

- Rozumiem. Wszystko. Odejdź.

Ruszył do wyjścia, ale w drzwiach się zatrzymał.

- Chciałbym, żebyśmy byli przyjaciółmi. Jesteś moją przyjaciółką, Meri.

Wyszedł. Zostały po nim tylko te straszne słowa. Meri usiadła na łóżku i zastanawiała się, kiedy przestanie cierpieć. Czy kiedykolwiek potrafi przestać kochać Jacka? Bezwiednie sięgnęła pod łóżko i wyciągnęła plastikowy pojemnik pełen słodczy. I tak sięgnęła dna. To była najgorsza chwila w jej życiu. Umarła jej nadzieja. Wbiła zęby w czekoladowy baton. Kiedy cukier i tłuszcz przeniknęły do jej organizmu, ból złagodniał. Już nie czuła się tak przeraźliwie samotna bez Jacka Howingtona III. Niech go szlag! Dlaczego jej nie pokochał? Była dobrym człowiekiem. Ale nie była piersiastą, szczupłą blondynką. Jak te, z którymi się spotykał i sypiał.

- Mam rozum - mruknęła. - To przeraża facetów. Ale przecież wiedziała, że to nie jej nadzwyczajna inteligencja odstraszała od niej chłopców. To jej wygląd. Dopuszciała do tego, że jedzenie stało się dla

niej najważniejsze. Szczególnie po śmierci mamy, przed czterema laty. I jeszcze ta nieszczęsna propozycja ojca, że sfinansuje jej operację plastyczną nosa. Gdyby ją naprawdę kochał, nigdy by czegoś takiego nie powiedział. Prawda ją przerażała. Bała się zmienić i bała się pozostać taka sama.

Wstała i wbiła wzrok w zamknięte drzwi.

- Nienawidzę cię, Jack. - Łzy popłynęły jej po policzkach. - Nienawidzę cię. Ale jeszcze pożałujesz. Wyrosnę i będę piękna. I prześpisz się ze mną. A wtedy ja odejdę i złamię ci serce. Zobaczysz!

Obecnie

Jack Howington III dwa dni bez przerwy jechał do jeziora Tahoe. Mógł polecieć samolotem i wynająć samochód na ten miesiąc, który był zmuszony spędzić w domu Huntera, ale potrzebował czasu, żeby wszystko przemyśleć. Jego asystentka kipiała z wściekłości, nie mogąc się z nim skontaktować, ale on potrzebował spokoju. Nie zaznał go od wielu, wielu lat. Nawet gdy był sam, wciąż towarzyszyły mu upiory przeszłości.

Jechał wąską drogą wśród drzew. Dom stał nad brzegiem jeziora. Miał wielkie okna, kamienne schody i ściany z grubych belek. Jack zatrzymał mercedesa i wysiadł. Dom Huntera zbudowano niedawno, prawie dziesięć lat po śmierci przyjaciela, ale Jack miał wrażenie, że Hunter sam dopilnował wszystkich szczegółów. Zostawił precyzyjne instrukcje. Wszystko dookoła mu go przypominało. Co cieszyło i przerażało zarazem.

To tylko miesiąc, pomyślał. Wyjął z auta torbę i walizeczkę z komputerem. Zgodnie z zapisem w testamencie Huntera musiał

spędzić w tym domu jeden miesiąc. A wtedy dom zostanie przekazany na darmowy szpital dla chorych na raka. A dwadzieścia milionów dolarów wpłynie na konto instytucji charytatywnej czy może miasta? Jack nie zwrócił uwagi na szczegóły. Jedno tylko wiedział: Hunter poprosił go o ostatnią przysługę, a on zawiódł przyjaciela tyle razy, że tym razem musiał spełnić jego życzenie.

Zrobił krok w stronę domu i stanął jak wryty, gdy drzwi się otworzyły. Prawnik obiecał mu spokój, gabinet do pracy i gospodynię, która będzie dbać o bieżące sprawy. Łatwizna, pomyślał wtedy. Teraz, kiedy na werandę wyszła drobna, śliczna dziewczyna, nie był już tego taki pewny.

Oprócz zmarłego Huntera była ostatnią osobą, którą spodziewał się spotkać.

- Cześć, Jack.

- Meredith.

Jej błękitne oczy rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Poznałeś mnie?

- Oczywiście. Czemu nie?

- Minęło dużo czasu. Zmieniliśmy się oboje.

- Rozpoznałbym cię wszędzie.

Nie całkiem była to prawda. Od lat śledził losy Meri. Tyle przynajmniej mógł zrobić, by spełnić obietnicę daną Hunterowi, że będzie się opiekował jego siostrą. Nie potrafił robić tego osobiście, dlatego czuwał nad nią z oddali. Tak było łatwiej. Regularnie otrzymywał raporty od swoich ludzi. Dlatego jej wygląd nie zaskoczył go zbyt mocno. Chociaż... była bardzo... kobieca. Wiedział, że

pracowała w Kalifornii, w laboratorium badawczym silników raketowych. I to wszystko. Ale nie spodziewał się, że zastanie ją w tym miejscu.

Bąknęła coś pod nosem, a potem powiedziała:

- Dobrze wiedzieć.

Jej oczy wciąż były tak błękitne, jak je zapamiętał. Jak oczy Huntera. Miały też ten sam kształt.

Nie widział jej od lat. Od pogrzebu Huntera. A wcześniej... Nawet nie chciał o tym myśleć. Wyrosła, pomyślał, kiedy zeszła ze schodów i stanęła tuż przed nim. Już nie jest tłustym dzieckiem. Jest... piękną, pełną kobietą.

W innych okolicznościach naprawdę by się ucieszył. Ale przecież złożył obietnicę.

- Na pewno dostałeś list od prawnika - zaczęła. - Inaczej byś nie przyjechał. Musisz spędzić tutaj miesiąc. Na koniec odbędzie się krótka, ale poważna uroczystość ofiarowania domu miastu, przekazania kluczy i pieniędzy. Ty i pozostali Samuraje macie prawo wziąć w tym udział. Potem będziesz wolny. - Zerknęła na ziemię. — Niewielki masz bagaż.

- Łatwiej podróżować.

- Ale nie masz zbyt wielu strojów na nieprzewidziane przyjęcia.

- Są jakieś w planie?

- Nic o tym nie wiem.

- To dobrze.

Przechyliła głowę na bok gestem, który świetnie pamiętał. Zabawne, ile w niej zostało z dziewczynki, którą tak niegdyś lubił.

Nie spodziewał się, że zobaczy taką kobietę. Przyjrzał jej się uważniej i zmarszczył brwi. Coś było nie tak. Czy jej szorty były zbyt krótkie? Owszem, długie nogi bardzo mu się podobały, ale... to była Meredith, siostrzyczka Huntera. Jej koszulka też była chyba zbyt... obcisła.

- Ja też tu będę - wtrąciła cicho, głosem wibrującym
namiętnością.

- Po co?

-Jestem gospodynią. Tą, którą ci obiecano. Mam... ułatwić ci życie.

Dosłyszał nutkę wyzwania w jej słowach.

- Nie potrzebuję gospodyni.

- Nie masz wyboru. Należę do posiadłości.

- To śmieszne. - Wiedział, że pracowała jako ekspert w laboratorium badawczym silników rakietowych i zajmowała się udoskonalaniem stałego paliwa rakietowego.

- To tylko tak się mówi. - Uśmiechnęła się. - Tego chciał Hunter. Oboje jesteśmy tutaj z jego woli.

Ściągnął brwi. Nie uwierzył jej. Dlaczego Hunter miałby chcieć, żeby jego siostra przez miesiąc mieszkała w tym domu? Chociaż... Poza tym to nie musiało oznaczać, że Meri była tam z własnej woli. Zwłaszcza po tym, co zaszło w jej siedemnaste urodziny.

Zranił ją. Nie chciał, ale zrobił to. I nie potrafił tego naprawić. A później Hunter zmarł i wszystko się zmieniło. Może niepotrzebnie się tak przejmował? Może Meri już dawno zapomniała o tym, co się stało... albo nie stało między nimi?

- Wejźmy do środka - zaproponowała.

Po szerokich schodach weszli do przestronnego, wyłożonego kamieniem holu. Dom sprawiał wrażenie miłego i przytulnego.

- Nachodzisz się po schodach - zauważyła. - Twój pokój jest na piętrze.

- A twój na dole? Uśmiechnęła się.

- Nie, Jack. Mój jest obok twojego. Będę tuż za ścianą.

Meri szerzej otworzyła oczy i pochyliła się ku niemu. Chciała, żeby zaproszenie było czytelne. Po tym, co jej zrobił jedenaście lat temu, zasługiwał na cierpienie.

Nim zdążył powiedzieć cokolwiek, odwróciła się i poszła ku schodom.

- Tutaj jest część biurowa - mówiła. - Możesz z niej korzystać. Jest dostęp do internetu i faks. Ja będę w jadalni. Lubię się rozłożyć podczas pracy. Zamierzam się czuć swobodnie - powiedziała z naciskiem. I omal nie parsknęła śmiechem. Bawiła ją ta sytuacja. Już dawno powinna była ukarać Jacka.

Szła po schodach, kołysząc biodrami. Pochyliła się lekko, żeby króciutkie szorty odsłoniły jeszcze więcej. Specjalnie się ubrała w taki sposób, by niewiele pozostawić wyobraźni. I chociaż dobranie stroju zajęło jej dwa dni, opłacało się.

Gdyby ją zobaczyli koledzy z laboratorium, zapewne eksplodowaliby ze zdumienia. Widywali ją tylko w eleganckich kostiumach. Ale przez najbliższy miesiąc zamierzała wyglądać jak ponętny kociak. Na samą myśl o tym czuła radość.

Na szczycie schodów celowo zatrzymała się niespodziewanie, by Jack musiał na nią wpaść. Żeby zachować równowagę, wyciągnął rękę i natrafił wprost na jej lewą pierś. Tak jak to sobie zaplanowała.

Zesztywniał i cofnął się tak gwałtownie, że omal nie spadł w dół. Przez moment się zastanawiała, czy sprawiłoby jej przyjemność, gdyby sobie rozbił głowę.

- Przepraszam - bąknął.

- Jack - zamruczała jak kotka. - Lecisz na mnie? Muszę powiedzieć, że to nie było zbyt subtelne. Mogłabym oczekiwać czegoś lepszego.

- Nie lecę na ciebie.

- Naprawdę? - Oparła ręce na biodrach. - Dlaczego? Nie jestem w twoim typie?

- O co ci chodzi? - spytał ponuro.

- O wiele. Nie wiem, od czego zacząć.

- Spróbuj od początku. To zwykle pomaga.

Od początku? Czyli od czego? Od tego, że dziwnym zrządzeniem losu przyszło na świat wyjątkowo inteligentne dziecko? Czy może od tego, kiedy Meri uświadomiła sobie, że nie pasuje do otaczającego ją świata? Czy też od tego pamiętnego poranka, gdy mężczyzna, którego kochała bez pamięci, odtrącił ją tak okrutnie?

- Spędzimy tu razem cały miesiąc - kusila. - Pomyślałam, że będzie miło, jeśli się trochę zabawimy. Wiem, że lubisz się zabawić, Jack.

Zaklął pod nosem.

- To do ciebie nie pasuje, Meri.

- Skąd możesz wiedzieć? Minęło tyle czasu. Wydoroślałam. -
Pomału obróciła się na pięcie. - Nie podobają ci się zmiany?

- Wyglądasz wspaniale. Sama o tym wiesz. Więc o co chodzi?
Chodziło o to, że pragnęła, by cierpiał. By błagał i żebrał u jej
stóp. I żeby mogła go potem wygnać. Taki miała plan.

- Nie zamierzam się z tobą przespać - powiedział bezbarwnym
głosem. - Jesteś siostrą Huntera. Przyrzekłem mu, że będę się tobą
opiekował.

Obiecywała sobie, że będzie nad sobą panować. Ale nie udało jej
się.

- Opiekować się mną? Tak nazywasz zniknięcie dwie minuty po
pogrzebie Huntera? Wszyscy zniknęliście, Wszyscy jego przyjaciele.
Spodziewałam się tego po nich, ale po tobie nie. Hunter powiedział,
że zawsze będziesz przy mnie, bez względu na wszystko. A ciebie nie
było. Odjechałeś. Miałam siedemnaście lat, Jack. Ojciec był w szoku.
Ja - bez przyjaciół i znajomych. A ty wyjechałeś. Bo tak było łatwiej,
niż stawić czoło odpowiedzialności.

Opuścił bagaż na podłogę.

- Dlatego tu jesteś? Żeby mnie besztać?

Nie domyślasz się nawet, pomyślała. Szkoda, że nie umiem ziać
ogniem.

- To tylko część zabawy - rzuciła.

- Czy pomoże, jeśli powiem, przepraszam?

- Nie. - Nic nie mogło zmienić faktu, że obszedł się z nią jak nikt
inny.

- Meri, mamy sporo za sobą. Ale jeśli musimy spędzić tu cały miesiąc, powinniśmy znaleźć sposób, żeby to jakoś poukładać.

- Żebyśmy byli przyjaciółmi?

- Jeśli zechcesz. Odetchnęła głęboko.

- Nie, Jack. Nigdy nie będziemy przyjaciółmi. Możemy być tylko kochankami.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego ranka Meri przebudziła się w znacznie lepszym nastroju. Zostawiła w kuchni jedzenie dla Jacka i schroniła się w swoim pokoju. Wykąpała się i zdrowo popłakała. Trochę nad bratem, ale bardziej nad sobą.

Po śmierci Huntera ich ojciec załamał się kompletnie. Nie miała z niego żadnego pożytku. Nie minął rok, gdy zaczął się spotykać z dziewiętnastoletnimi dziewczętami. Meri sama musiała walczyć o przetrwanie. I dała sobie radę.

Włączyła radio i zaczęła poruszać biodrami w rytm dyskotekowej muzyki. Szkoda jej było tych zmarnowanych lat. Tej wspaniałej muzyki, która przeszła obok niej.

Wyszczotkowała i upięła włosy, i ubrała się. Tym razem na sportowo. Nucąc pod nosem, wyszła z pokoju. Pora na ciąg dalszy wprowadzania w życie jej planu.

Jacka zastała w kuchni. Podeszła do niego i uśmiechnęła się.

- Dzień dobry - powiedziała, sięgając po dzbanek z kawą, który stał za nim. Niemal się na nim położyła. - Jak ci się spało?

Jego oczy zaiskrzyły, ale zachował kamienną twarz.

- Dobrze - odparł.

- To świetnie. Mnie też.

Nalała sobie kawy i patrząc ponad brzegiem kubka, zagadnęła:

- Właśnie. Cały miesiąc. To bardzo długo. I co z tym zrobimy?

- Nic z tego, co zamierzasz. Uśmiechnęła się pobłażliwie.

- Przypominam sobie, że już to mówiłeś. Zawsze się powtarzasz? Kiedyś byłeś bardziej wygadany. Oczywiście ja byłam wtedy młodsza i patrzyłam na starszych z młodzieńczą naiwnością.

- Starszych? - Omal się nie zakrztusił.

- Czas ucieka. Masz już.... prawie czterdziestkę?

- Mam trzydzieści dwa lata. Wiesz o tym dobrze.

- Ach, tak. Trzydzieści dwa. Czas nas nie oszczędza, prawda?

Bawiła się doskonale. Chociaż wiedziała, że była okrutna. Ale nie mogła się powstrzymać. Bo prawda była taka, że Jack wyglądał zachwycająco. Zgrabny, seksowny. Mężczyzna jak z obrazka. Dobra wiadomość: spanie z nim nie będzie udręką.

- Próbujesz mnie uwieść?

- Niezupełnie. Ale to też jest zabawne.

- Nie będę z tobą spał. Rozejrzała się po kuchni.

- Przepraszam, mówiłeś coś? Nie słuchałam.

- Jesteś jak wrzód na tyłku.

- Ale to wyjątkowo ładny tyłek, prawda? - Zakręciła się na pięcie. - Dobrze. Chodźmy się przebrać. Zabiorę cię do pobliskiej sali gimnastycznej. Możesz wykupić karnet na trzydzieści dni. Będziemy mogli ćwiczyć razem.

- Na miejscu nie ma salki do ćwiczeń?

- Hunter nie o wszystkim pomyślał. - Uśmiechnęła się. - Dobrze, że ja tu jestem.

Spojrzał na nią uważnie.

- Naprawdę uważasz, że tyle od ciebie zależy? - spytał.

- Mhm.

Odstawił kubek, zbliżył się i zajął jej głęboko w oczy.

- Uważaj, Meri. Grasz w grę, której nie umiesz wygrać. Jestem poza twoim zasięgiem i oboje o tym wiemy.

Stawiał jej wyzwanie? Oszalał? Zawsze wygrywała i tym razem też tak będzie. Chociaż było w jego spojrzeniu coś takiego, że zdrzała. Coś, co mówiło, że z Jackiem nie należało igrzać.

Ale przecież to był właśnie on. I im szybciej zwabi go do łóżka, tym prędzej będzie mogła uporządkować swoje życie.

Jack i Meri weszli do jasnej i przestronnej sali gimnastycznej, której duże okna wychodziły na jezioro. Wewnątrz było tylko kilka osób. Może dlatego, że było dopiero południe. W Dallas Jack ćwiczył w swojej własnej salce, wyposażonej specjalnie na jego potrzeby. Tutaj musiał się zadowolić tym, co było.

- No, to możemy zaczynać - powiedziała wesoło. - Jestem naprawdę świetna.

Prowokowała go. Lecz postanowił się nie dać. Nie oglądając się na nią, ruszył ku przyrządom.

- Może chcesz się trochę rozgrzać? - spytała. - Możemy się pościgać. - Wskazała mechaniczną bieżnię. - Dam ci fory.

- Nie ma potrzeby - mruknął.

- Tak ci się tylko wydaje. Weszła na bieżnię obok niego.

Po kilku minutach Jack przyspieszył do truchtu.

- Nie przywykłaś do takich ćwiczeń - stwierdził. Meri nacisnęła przycisk i także przyspieszyła.

- Wiem - odparła. - Bardziej interesowałam się jedzeniem. Ale nic w tym dziwnego. Jedzenie było moim jedynym przyjacielem.

- My byliśmy przyjaciółmi - wypalił, zanim zdążył pomyśleć.
Lubił małą Meri, siostrę Huntera. Była dla niego jak rodzina.

- Jedzenie było moim jedynym przyjacielem, na którym mogłam polegać. - Jeszcze przyspieszyła. - Nie znikło, kiedy go najbardziej potrzebowałam.

Miała rację i nawet nie próbował się bronić. Uciekł zaraz po pogrzebie Huntera. Rozpacz i poczucie winy sprawiły, że nie czuł się na siłach zostać przy niej. Kilka miesięcy później zatrudnił firmę detektywistyczną, żeby dyskretnie obserwowali Meri. Raz na kwartał dostawał raport. I to było wszystko, co wiedział o jej życiu. Kiedy założył własną firmę, mógł poznać więcej szczegółów, bo wtedy zajęli się tym jego pracownicy.

- Jedyną wadą przyjaźni z jedzeniem - ciągnęła - jest fatalna sylwetka. Wydawało się, że już nigdy nie przestanę jeść. Aż pewnego dnia poznałam kilkoro przyjaciół i potrzeba jedzenia przestała już być tak ogromna. - Uśmiechnęła się szeroko. - No, dobrze. Przyjaciele i solidna kuracja.

- Poddałaś się kuracji? - W raportach nic o tym nie napisano.

- Przez kilka lat. Ciężko nad sobą pracowałam. Ale jestem zbyt mądra i zbyt zwariowana, żeby się stać całkiem normalną.

- Nie jesteś zwariowana.

- Co ty możesz wiedzieć? Ale lubię siebie taką, jaka jestem.

Akceptuję swoje wady i zalety.

Sporo tych zalet, pomyślał, zerkając na nią kątem oka. Miała wiele krągłości, wszystkie tam, gdzie należy.

Biegli dalej. Po pięciu minutach Meri przełączyła bieżnię na największą prędkość. Jack poszedł w jej ślady. A do tego zwiększył jeszcze kąt pochylenia.

- Myślisz, że jesteś taki twardy? - wysapała.

- Nigdy nie wygrasz - powiedział. - Mam dłuższe nogi i większą masę mięśniową.

- To znaczy, że musisz dźwigać większy ciężar. Biegli jeszcze kilka minut. W końcu Meri zatrzymała maszynę. Wytarła twarz i napiła się wody. Jack biegł jeszcze jakiś czas.

- Jesteś w niezłej formie - skomentował, kiedy szli do siłowni.

- Wiem - odparła z uśmiechem. - W swojej kategorii wagowej jestem naprawdę świetna. Możesz się do woli chwalić swoimi mięśniami, ale w przeliczeniu na masę ciała podnoszę prawie tyle co ty. Chcesz, żebym narysowała ci wykres?

- Nie, dziękuję. - Uśmiechnął się. - Mogę wysłuchać twoich tłumaczeń bez dodatkowych prezentacji.

Nałożyła obciążniki na sztangę, podeszła do ławeczki i starannie wytarła dłonie w ręcznik.

- Nie mogę być zbyt spocona. To niebezpieczne. Jakiś rok temu omal nie upuściłam sobie sztangi na twarz.

- Musisz bardziej uważać.

- Tak uważasz? Dużo zapłaciłam za mój nowy nos. Nic nie powiedziałeś. Podoba ci się?

Wiedział o operacji. Podała jej się, kiedy miała dwadzieścia lat. Mniejszy nos wydawał mu się nieco zadarty, ale zmiana nie była duża.

- Jest ładny - przyznał. Parsknęła śmiechem.

- Uważaj. Takimi pochwałami możesz mi się narazić. Mój nos był wielki, a teraz jest prawidłowy.

- Zbyt wiele wagi przykładasz do tego, żeby wyglądać jak inni. Nie warto dążyć do przeciętności.

Przyjrzała mu się uważnie.

- Wypiłam za mało kawy, żeby się wdawać w takie filozoficzne dyskusje. Poza tym ty i tak nie masz pojęcia o przeciętności.

Urodziłeś się bogaty i wciąż jesteś bogaty.

- Ty też.

- To prawda. Ale nie mówimy o mnie. Jako chłopak miałeś całkiem inne perspektywy. Choćbyś był ostatnim łajzą, gdy masz pieniądze, zawsze znajdziesz jakąś dziewczynę. Ze mną było inaczej. I dlatego operacje.

- Było ich więcej? - zdziwił się. Wiedział tylko o nosie. Usiadła.

- Piersi - rzuciła scenicznym szeptem. Odruchowo spojrzał na jej pierś. I natychmiast poderwał głowę wysoko.

- Dlaczego? - spytał. Całą siłą woli starał się nie myśleć o jej piersiach.

- Kiedy schudłam, zauważyłam, że mam klatkę piersiową dwunastoletniego chłopca. To było przygnębiające. Wtedy się zdecydowałam na implanty. Rozmiar B. Chyba pasują do mojej nowej, szczupłej sylwetki? - Obróciła się przed lustrem. - Sama nie wiem. Czasem mi się wydaje, że powinnam je jeszcze powiększyć. Jak myślisz?

Próbował nie patrzeć. Ale jak? Meri uniosła koszulkę i odsłoniła sportowy stanik.

- Dobrze się czujesz, Jack?

Przechodzący obok mężczyzna popatrzył z niedowierzaniem.

- Wspaniale! - rzucił.

- Dzięki. - Meri opuściła koszulkę.

Jack spojrzał na nieznajomego. Miał ochotę zabić drania.

Szybko i bezboleśnie.

- Uwielbiam być dziewczyną - rozpromieniła się Meri.

- Wciąż igrasz sobie ze mną. Ale nie dam się sprowokować.

- Nie dasz rady. Ale próbuj. Zmieńmy temat. Może porozmawiamy o tobie. Mężczyźni uwielbiają rozmawiać o sobie.

Chwycił ciężarki i usiadł na ławce.

- Może zajmijmy się ćwiczeniami - powiedział.

- Dobrze. - Położyła się na sąsiedniej. - Co porabiałeś przez ostatnich dziesięć lat? Wiem, że wstąpiłeś do wojska.

-Tak.

- Słyszałam, że to były siły specjalne.

- Tak.

- Słyszałam też, że odszedłeś z wojska i założyłeś własną firmę, która się zajmuje ochroną w niebezpiecznych miejscach na ziemi.

Jak widać, ona też się przygotowała.

- To robi wrażenie - ciągnęła. - Rozwinałeś swoją firmę do naprawdę wielkich rozmiarów.

- Radzę sobie. - Pięć milionów obrotu w ubiegłym roku, pomyślał.

- Jesteś żonaty?

Popatrzył na nią uważnie. Dźwigała na przemian ciężarki. Ćwiczyła bicepsy. Jej opalona skóra połyskiwała od potu. Policzki zaczerwieniły się. Była skupiona na ćwiczeniu.

Czy w łóżku też jest taka? Czy też daje z siebie wszystko? - zastanowił się.

Prędko odegnał te myśli. Meri zawsze będzie siostrą Huntera. Mogłaby tańczyć wokół niego nago, błagać, żeby ją wziął... Wszystko na nic.

- Jack? Odpowiesz?

Zaraz. O co pytała?

- Nie. Nie jestem żonaty.

- Ale nie jesteś gejem, prawda? Hunter zawsze się zastanawiał. .. Zignorował zaczepkę. Może się jej znudzi? Westchnęła.

- Masz rację, to nie było śmieszne. A więc nie masz żony. Ale jest ktoś szczególny?

-Nie.

- Nigdy nie było?

- Było mnóstwo.

- Wiesz, co mam na myśli. Związek, w którym wymieniacie się czymś więcej niż tylko płynami ustrojowymi. Byłeś kiedykolwiek zakochany?

- Nie - odparł zduszonym głosem. Wiele kobiet usiłowało się do niego zbliżyć, lecz żadnej nie pozwolił.

- Ja też. - Westchnęła. - To jest straszne. Chciałabym być zakochana. Byłam już blisko. Myślałam, że kocham, ale teraz nie

jestem pewna. Od śmierci mamy trudno mi komuś zaufać, zaangażować się. Byłam wtedy bardzo młoda. I zaraz straciłam Huntera. Czyż to nie interesujące, że chociaż potrafię zdefiniować problem, nie umiem sobie z nim poradzić?

Nie wiedział, co powiedzieć. W jego świecie ludzie nie mówili o swoich uczuciach.

- Ty też straciłeś brata, kiedy byłeś bardzo młody -przypomniała.
- To musiało wyrzeć na ciebie wielki wpływ.

Nie chciał o tym rozmawiać. Wstał.

- Wystarczy - uciął. - Idę pod prysznic. Wstała i podeszła bliżej.

- Może wykąpiemy się razem? - spytała.

Oczyrna wyobraźni ujrzał ją naga, ociekającą wodą. Zaciśnął pięści. Do licha! Pora przerwać tę gry, bo to ona zwycięży. Przysunął się bliżej. Cofnęła się odruchowo, uderzyła o krawędź ławki i usiadła. Ukucnął przed nią.

- Nie próbuj ze mną igrać - powiedział cicho. - Nie jestem jednym z twoich odczytanych kolegów. Widziałem rzeczy, których nawet nie potrafisz sobie wyobrazić. Przeżyłem sytuacje, których nigdy nie zdołałabyś wymyślić. Może jesteś mądra, ale to nie na twoją głowę. Musisz się liczyć z konsekwencjami. Jesteś na to przygotowana, mała dziewczynko?

- Nie jestem małą dziewczynką.

Złapał ją za włosy i odchylił jej głowę do tyłu. Drugą ręką ujął ją pod brodę.

Oczy jej się powiększyły. Wyczuł jej strach i coś jeszcze... Coś zmysłowego.

Uśmiechnął się. Sam poczuł to samo. Narastające między nimi gorące napięcie. Pragnienie czegoś szalonego.

- Działam na ciebie, prawda? - spytał wesoło.

- Chciałbyś.

Po powrocie do domu Meri poszła do swojego pokoju, żeby się przebrać. Tym razem nie zaproponowała Jackowi pomocy. Po starciu w sali gimnastycznej musiała wrócić do równowagi.

Był taki moment, kiedy Jack jej dotknął, że zwątpiła, czy podoła zadaniu, które przed sobą postawiła.

- Nie zrobił na mnie wrażenia - powiedziała głośno. Skończyła się czesać i włożyła kusą, letnią sukienkę bez ramion. - Jestem twarda.
- Chyba.

Jack miał rację. Znał takie sprawy, których nawet nie potrafiła sobie wyobrazić. Zmienili się w ciągu ostatnich lat oboje. Ale które z nich bardziej? Czy ten mężczyzna wciąż był chłopcem, którego kochała i nienawidziła zarazem?

Rozmyślania przerwał jej warkot samochodu przed domem. Zerknęła na zegarek. Tak. Już jest!

- Tutaj! Tutaj! - zawołała i rzuciła się biegiem do schodów. - Jack! Musisz to zobaczyć. To coś wspaniałego.

Wybiegła z domu i pognęła do ciężarówki.

- Byliście ostrożni, prawda? Jest bardzo drogi i bardzo delikatny. Już nie mogłam się doczekać. Skalibruje go pan zaraz? Wie pan jak? Umie pan?

Mężczyzna popatrzył na nią podejrzliwie i pokręcił głową.

- Pani jest naukowcem?

- Tak. Skąd pan wie?

- Nikt inny nie podnieca się tak teleskopem. - Wskazał małe autko stojące za ciężarówką. - On kalibruje. Ja tylko dostarczam. Jack dołączył do nich.

- Teleskop? - spytał.

- To takie podniecające, że nie da się opowiedzieć. Jest bardzo drogi, ale najlepszy. Nawet nie wiesz, co będzie my mogli zobaczyć. I spójrz, jakie czyste niebo. Ile do za chodu słońca?

- Kupiłaś teleskop do domu?

-Aha.

- Ale jeden już mamy.

Zmarszczyła nosek.

- Tamten to zabawka. To jest instrument.

- Ale przecież będziemy tu tylko przez miesiąc. Albo mniej, jeśli mój plan się powiedzie, pomyślała.

- Wiem, ale chcę oglądać gwiazdy. Wszystko jest lepsze, kiedy można oglądać gwiazdy.

- Później zostawisz go tutaj?

-Tak. - W napięciu patrzyła, jak skrzynia powoli opuszcza samochód. - Napiszę krótką instrukcję. Jest sterowany komputerem. Wystarczy tylko, żeby wpisali, o chęć oglądać. My nie będziemy używać tego programu Potrafię znaleźć, co tylko zechcę.

- Nie wątpię.

- Słucham?

-Nic.

O co mu chodziło?

- Hunterowi by się podobało - powiedziała cicho. Jej brat potrafił spędzać całe noce, patrząc w niebo. - Myśl o nim każdego dnia. - Westchnęła. - Tak bym chciała, że by tu był. A ty myślisz o nim czasami?

Jack odwrócił głowę.

- Nie. Wcale o nim nie myślę.

Wiedziała, że nie mówił prawdy. On i Hunter byli najbliższymi przyjaciółmi. Byli jak bracia.

- Wielu ludzi poprawia się z wiekiem - stwierdziła. - Szkoda, że ty nie. Nie tylko nie dotrzymałeś słowa, ale jeszcze jesteś kłamcą.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jack już od kilku godzin siedział w gabinecie. Pracował. Właśnie zatelefonował do swojej asystentki w Dallas.

- Budują nowe drogi w Afganistanie - poinformowała Bobbi Sue. - Myślą o kontrakcie na przynajmniej osiemnaście miesięcy. Ale wszyscy wiemy, że to zawsze trwa dłużej. Dzwoniła siostra Helena. Chciałyby wysłać kolejny konwój z lekami.

Jego firma zajmowała się ochroną w zapalnych rejonach świata. Praca była niebezpieczna. I koszmarnie trudna. Ale jego klienci płacili dobrze. Znaczna część zysków trafiała do jego fundacji pomagającej ludziom w zapomnianych zakątkach świata. Wyrastał w cieniu Fundacji Howingtona. Nienawidził numeru za swoim nazwiskiem i bardzo chciał robić coś na własny rachunek. Udało mu się. Zbudował z niczego wspaniale prosperujące przedsiębiorstwo. Ale nie potrafił uciec od tego głupiego przekonania, że powinien się dzielić pieniędzmi z potrzebującymi. Wielu krytyków wypominało mu, że dysponował olbrzymią sumą, którą rodzice mu ulokowali w funduszu powierniczym. Ale nie wiedzieli, że nie tknął z tych pieniędzy ani centa. Postanowił sam sobie coś udowodnić.

- Niech Ron przygotuje kontrakt - polecił. - Standardowe klauzule. Powiedz siostrze Helenie, żeby napisała, jakie terminy najbardziej jej odpowiadają, a my spróbujemy się do któregoś dostosować.

- Będzie chciała wyruszyć przed twoim powrotem z wakacji nad Tahoe.

- Nie jestem na wakacjach.

- Hmm... Miesiąc w eleganckim domu i nic do roboty? Dla mnie to wygląda jak wakacje.

- Pracuję.

- Gadanie.

Bobbi Sue mogła sobie na to pozwolić. Była świetna w pracy. I mogłaby być jego matką, co często wykorzystywała, żeby mu zrobić jakąś uwagę.

- Ktoś inny będzie się musiał zająć ekipą siostry Heleny - powiedział. - Sprawdź, czy Wade jest wolny.

- Dobrze. Coś jeszcze?

- Ja już nie mam nic.

- Wiesz, oglądałam w internecie dom Huntera. Stamtąd jest całkiem blisko do kasyn.

- Wiem.

- Powinieneś pojechać. Trochę hazardu dobrze ci zrobi.

Porozmawiasz z ludźmi. Zbyt wiele czasu spędzasz sam.

- Nie całkiem. - Pomyślał o Meri, która mieszkała niedaleko.

- Czy to znaczy, że widzisz się z kimś?

- Nie.

- Powinieneś się ożenić.

- Powinnaś się ode mnie odczepić. Bobbi Sue westchnęła.

- W porządku. Ale na krótko.

Rozłączył się. Z niechęcią popatrzył na komputer i wyszedł z pokoju.

Znalazł Meri w kuchni. Siedziała na blacie i jadła lody z wielkiego pojemnika.

- Lunch? - spytał.

- Coś w tym rodzaju. Może to niezbyt odżywcze, ale teraz bardziej mi zależy na cukrze i tłuszczu.

Wpatrywał się w miniaturową łyżeczkę, którą trzymała w dłoni.

- Interesujący rozmiar - zauważył.

- To moja specjalna łyżeczka do jedzenia lodów. Staram się nie wykorzystywać jedzenia jako emocjonalnej protezy. Ale czasami lody to jedyny ratunek. Używam tej łyżeczki, bo dzięki temu mam większe szanse się opamiętać, zanim zjem cały litr. Taka sztuczka, żeby utrzymać wagę. Znam ich tysiące.

- Sytuacja wymaga lodów?

Oblizła łyżeczkę. Z trudem oderwał oczy od jej języka.

- Dowaliłeś mi - powiedziała.

Co oznaczało, że ją zranił. Hunter był jej bratem. Bolało ją, że któryś z jego przyjaciół mógł o nim zapomnieć.

Oparł się o blat. Nie wiedział, co zrobić. Gdyby to nie była Meri, odszedłby bez słowa. Powinien o nią dbać, opiekować się nią. A to oznaczało, że nie powinien pogarszać sytuacji.

Może jakieś małe wyznanie?

- Nie chcę myśleć o Hunterze - wyjaśnił. - Długo nad sobą pracowałem, żeby tego nie robić. Ale on wciąż tu jest. Cały czas.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Dlaczego miałabym ci uwierzyć?

- Nie dbam o to.

Ku jego zaskoczeniu uśmiechnęła się.

- W porządku. Podoba mi się ta odpowiedź. Gdybyś się starał mnie przekonywać, pomyślałabym, że chcesz mnie tylko udobruchać. Ale twoja opryskliwość brzmi szczerze.

- Słucham?

- Zostało ci wybaczone.

Czy ona zawsze musi być taka irytująca?

- Jak twoja praca? Dużo zrobiłeś? - Popatrzyła na zegarek. - Bo ja nie. Ale tak ciężko mi się skupić. Tyle mam roboty z uwodzeniem ciebie.

Skrzyżował ramiona.

- Powinnaś dać sobie z tym spokój.

- Chodzi ci o uwodzenie? Nie ma mowy. Robię postępy.

Przechodzisz do obrony. Zdarzenia w sali gimnastycznej potwierdzają, że przejmuję kontrolę. Nad tobą. - Wyciągnęła ku niemu pojemnik z lodami. - Chcesz trochę?

Drwiła sobie z niego. Była lekceważąca, nieustraszona i zdecydowana. Doskonała. Ale nie w tych okolicznościach. Miała rację. Zależało mu na przejęciu kontroli nad sytuacją. I czuł, że może osiągnąć to tylko w jeden sposób.

Podszedł do niej bliżej. Wyjął jej z rąk kubek z lodami i odstawił na blat. Potem ujął jej twarz w dłonie. I pocałował ją.

Sapnęła, zaskoczona. Wtedy on skorzystał z okazji i wsunął język do jej ust.

Była zimna od lodów. Zimna z nutką ognia. Smakowała czekoladą i czymś osobistym. Bardzo podniecającym. Odsunęła się gwałtownie.

- Tylko na tyle cię stać? - spytała. Potem zarzuciła mu ramiona na szyję i przyciągnęła do siebie.

Pocałowała go z pasją, która go zdumiała. Rozchyliła uda, by mógł stanąć bliżej. Krew zadudniła mu w uszach. Pożądanie rozпалиło zmysły. Pragnął jej. Kobiety, której nie mógł mieć.

Ale przecież była to normalna reakcja. Jak zauważyła jego asystentka, żył samotnie już od dawna. I miał swoje potrzeby.

Odsunął się.

- Interesujące - mruknął. Wysoko uniosła brwi.

- To było coś dużo, dużo więcej niż interesujące. I dobrze o tym wiesz.

- Jeśli to dla ciebie takie ważne, żeby w to wierzyć, proszę bardzo.

- Nie obchodzi mnie, że mi utrudniasz - zastrzegła. - Tym słodszy będzie smak zwycięstwa. - Zamknęła pojemnik z lodami. - Mam już dość.

- Wyrównałaś poziom tłuszczów i cukrów?

- Już nie potrzebuję pociechy. Mój zły nastrój minął. Kobieta, pomyślał.

- Dlatego, że cię pocałowałem?

Uśmiechnęła się, zeskoczyła na podłogę i poszła do zamrażarki.

- Dlatego, że ci się to spodobało. Nie zamierzał się z nią spierać.

Biodrem zatrzasnęła drzwi zamrażarki i obejrzała się na niego.

- Opowiedz mi o swoich kobietach.

- Nie ma o czym opowiadać.

- Trudna sprawa, prawda? - Oparła się o blat. W jej oczach migotały żartobliwe iskierki. - Być kimś takim jak ty i próbować znaleźć jakiś trwały związek. Mam na myśli pieniądze.

Oboje pochodzili z bogatych domów. I oboje wzrastali w przekonaniu, że muszą bardzo uważnie zawierać znajomości. Żeby się nie związać z kimś, kto ma nieczyste intencje. Jack przypomniał sobie przykrą rozmowę między Hunterem i Meredith, której był niegdyś świadkiem. Chciał odejść, lecz Hunter go zmusił, by został i słuchał.

- Wszyscy chłopcy wiedzą, kim jesteś - mówił Hunter. - Musisz być bardzo rozważna. Nie kierować się tylko głosem serca.

Meri miała wtedy szesnaście lat. Zerwała się na równe nogi z płonącymi oczami.

- A kto mnie zechce z innego powodu? - zawołała. - Nie jestem ładna. I nigdy nie będę. Mam tylko potężny intelekt, piegi i gigantyczny nos. Będę sobie musiała kupować chłopców.

Hunter posłał Jackowi błagalne spojrzenie. Ale on też nie wiedział co powiedzieć. Obaj byli zbyt młodzi, by mogli prowadzić Meri przez życie.

- Mnie było łatwiej. - Otrząsnął się ze wspomnień. Wolał nie myśleć o tym, jak zwiódł i Huntera, i Meri. -Kobiety, z którymi się spotykałem, nie wiedziały, kim jestem.

- Interesujące. Nigdy nie rozmawiałam o mojej rodzinie, ale fama szła. W końcu doszło do tego, że zasięgam języka o mężczyznach, z którymi się zamierzam spotkać. I to nie jest zabawne.

- Dobrze robisz. - Nie tylko ona sprawdzała swoich chłopców. On też to robił. A kiedy sprawy zaczynały wyglądać poważnie, zlecał szczegółowe śledztwa. Znów popatrzyła na zegarek.

- Jesteś umówiona?

- Mam niespodziankę. - Uśmiechnęła się.

- Kolejną?

- Właśnie. A zatem żadna kobietka na ciebie nie czeka?

- Powiedziałem ci już. Nie lubię kobietek.

- Oczywiście. Ty lubisz wyzwania. Takie jak ja. Najwyraźniej pocałunek jej nie pohamował. Musiał wymyślić coś innego. Nie miał zamiaru spędzić następnych dwudziestu kilku dni na unikaniu Meri. Potrzebny mu był jakiś plan. Nigdy dotąd nie przegrał i nie zamierzał tego zmieniać.

- Ale ja oczekuję od mojego mężczyzny czegoś innego - ciągnęła. - Może wydorostałam, ale szukam kogoś wesołego i mądrego. Ale tak normalnie mądrego. Nie jakiegoś geniusza. Nie mogłabym wyjść za geniusza. Na pewno dochowalibyśmy się jakichś mutantów.

Zakasłał.

- Twoja wersja inżynierii genetycznej?

- Coś w tym rodzaju. Wypisałam sobie cechy, które są dla mnie najważniejsze. W tydzień mogłabym napisać program komputerowy, ale uznałam, że lista wystarczy.

- Chyba że napisałaś ją w systemie dwójkowym.

- Och, daj spokój. - Przewróciła oczami. - Nigdy tak nie robię.

Zwykle używam języka C++.

Przypuszczał, że C++ oznaczało jakiś język komputerowy, ale wolał nie ryzykować.

- Poza tym i tak nie potrzebowałam komputera, żeby stwierdzić, że najlepszy jest Andrew.

- Andrew? - zdziwił się.

- Chłopak, z którym się spotykam od pewnego czasu. Wygląda na to, że sprawy idą coraz poważniej.

Nigdy nie słyszał o żadnym Andrew. Dziwne, że nikt mu nie powiedział.

- Jak bardzo poważnie? - spytał. Zza okna usłyszał warkot samochodu zbliżającego się do domu.

- Chyba za niego wyjdę - rzuciła i wybiegła z kuchni. - Słyszałeś? Już są! - zawołała w biegu.

Wyjdzie za niego?

Odruchowo podążył za nią. Na podjeździe stała furgonetka.

- Kto przyjechał? - spytał. Lecz Meri nie słuchała. Rzuciła się w ramiona pierwszego człowieka, który

wysiadł z auta. Był niski, chudy i nosił okulary o szklach grubych jak denka słoików. Nie wiadomo dlaczego, Jack natychmiast zapragnął go zabić.

- Udało wam się - emocjonowała się Meri. - Tak za wami tęskniłam.

- Ty był tylko tydzień, Meri. - Przybysz uwolnił się z jej objęć. - Powinnaś częściej wyjeżdżać.

Meri roześmiała się i z równym zapalem zaczęła się witać z pozostałymi. Dobrze. Chudzielec to nie Andrew, pomyślał Jack.

Meri przywitała ośmioro gości i odwróciła się do Jacka.

- Słuchajcie wszyscy, to jest Jack. Jack, to mój zespół.

- Zespół do czego?

- Uwierzyłybyś, gdybym powiedziała, że to drużyna polo?

-Nie.

- Właśnie. To mój zespół badawczy stałych paliw rakietowych.

Pracujemy nad znalezieniem sposobu zmniejszenia ich toksyczności i zwiększenia wydajności. To techniczna strona zagadnienia. Ale nie musisz wpadać w panikę.

- To dobrze. Co oni tutaj robią?

- Nie denerwuj się. Nie wszyscy będą tu mieszkać. Tylko Colin i Betina. Pozostali zatrzymają się w pobliskich hotelach.

Jackowi się to nie spodobało. Nie chciał, żeby ktokolwiek się kręcił po domu. Musiał się skoncentrować na pracy. Z drugiej strony, gdyby Meri zajęła się przyjaciółmi, nie mogłaby jemu stwarzać problemów.

- Po co oni tu przyjechali? - spytał.

- Do pracy. Ja nie mogę wyjechać stąd przez miesiąc, więc oni się zgodzili na małą wyprawę. - Pochyliła się ku niemu i zniżyła głos.

- Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, ale oni są naprawdę zabawni.

Członkowie jej zespołu wierzili się na słońcu wyraźnie zdeprymowani.

- Mogę sobie wyobrazić - powiedział Jack.

Meri podeszła do najstarszej kobiety i objęła ją serdecznie.

- Jack, to jest moja przyjaciółka, Betina. Formalnie jest kimś w rodzaju łącznika między naszym zespołem i normalnym światem.

Zajmuje się wszystkimi szczegółami, które z naukowego punktu widzenia wydają się złe. A prywatnie jest moją najlepszą przyjaciółką. To jej zawdzięczam, że jestem tak porażająco normalna.

Przyjrzał jej się uważnie. Zastanawiał się, ile też tajemnic Meri znała.

- Miło cię poznać. - Uścisnął dłoń Betiny.

-I mnie także - odpowiedziała z uśmiechem. -W końcu. W końcu?

- Czyżbym ci już powiedziała? - zawołała Meri radośnie.

Co powiedziała? Ale Jack nie zdążył zadać tego pytania, gdyż cała grupa weszła na werandę i dalej do domu. Jack został sam i zastanawiał się, jak to się stało, że życie wymknęło mu się spod kontroli.

Gdy Betina rozpakowywała walizkę, Meri siedziała ze skrzyżowanymi nogami na środku łóżka.

- Jest wspaniały. Przyznaj... Przecież sama widziałaś. Betina się uśmiechnęła.

- Jack jest bardzo przystojny, jeśli lubisz wysokich, ciemnowłosych i silnych. Nie był szczęśliwy, że przyjechaliśmy.

- Wiem. Nie uprzedziłam go. To było fantastyczne. Szkoda, że nie widziałaś jego miny, kiedy mu wyjaśniałam, po co przyjechaliście. Oczywiście było to zaraz po tym, jak mu oznajmiłam, że zamierzam wyjść za Andrew. Moja radość była podwójna.

Betina zaniósła do łazienki kosmetyki.

- Przecież nie zamierzasz wyjść za Andrew - zachnęła się. - Oszukujesz Jacka.

- Bawię się. - Meri położyła się na łóżku. - Czemu nie miałabym tego robić? Zasłużył sobie. Postąpił wobec mnie wstrętnie.

- Był wtedy studentem. W takim wieku mężczyźni są strasznie niestali emocjonalnie. Właściwie to w każdym wieku. Sęk w tym, że otworzyłaś przed nim serce i duszę, a on zareagował paskudnie. Zgadzam się, że należy mu się jakaś kara, ale chyba posuwasz się za daleko. Te błąd, Meri.

Meri kochała Betinę jak siostrę, a czasem jak mamę. Betina była od niej starsza zaledwie o dwanaście lat, ale o niebo przerastała ją życiowym doświadczeniem. Kiedy Meri podjęła pracę w zespole badawczym, Betina była asystentką kierownika projektu. W drugim tygodniu pracy Meri Betina weszła do laboratorium.

- Czy masz choćby odrobinę poczucia humoru? - spytała. - Nie przeszkadza mi, że jesteś doskonała. Ale poczucie humoru jest konieczne w każdej sytuacji.

Meri nie wiedziała, co powiedzieć. Miała osiemnaście lat i była przerażona samodzielnym życiem w obcym mieście. Nie chodziło o pieniądze. Zaproponowano jej wspianiałą pensję. A poza tym miała stałe dochody z funduszu powierniczego. Ale jedną trzecią życia spędziła w szkołach. Cóż mogła wiedzieć o meblowaniu mieszkania, kupowaniu samochodu czy płaceniu rachunków?

- Nie wiem, czy jestem zabawna - odpowiedziała szczerze. - Czy sarkazm się liczy?

- Och, kochanie. - Betina się uśmiechnęła. - Sarkazm jest najlepszy.

W tym momencie narodziła się ich przyjaźń.

Betina pomogła Meri zagospodarować się w nowym mieście. Później opiekowała się nią po obu operacjach. Pomagała w zakupach. I wskazała instruktora aerobiku, który zajął się jej sylwetką.

- Dlaczego zemsta ma być błędem? Zasłużył na to.

- Bo nie robisz tego szczerze. Wpędzisz się w kłopoty, a tego nie chcesz. Twoje relacje z Jackiem nie są takie, jak sądzisz.

- Co masz na myśli? - Meri zmarszczyła brwi. - Doskonale rozumiem moje uczucia do niego. Kiedyś szalałam za nim bez pamięci, a on mnie zranił. Gdybym poszła z nim do łóżka, natychmiast udowodniłabym sobie, że nie jest nikim nadzwyczajnym. I wyleczyłabym się. A do tego zostawiłabym go pragnącego dużo więcej.

Betina usiadła obok niej.

- Nie cierpię podróżowania - wyznała. - Zawsze mam wrażenie, że cała jestem spuchnięta. - Odetchnęła głęboko. - Ty nie szalałaś za Jackiem. Ty go kochałaś. I nadal go kochasz. Jesteś z nim związana emocjonalnie. Nawet jeśli nie chcesz się do tego przyznać. Jeśli się z nim prześpisz, pogorszysz tylko sprawę. Cały kłopot z twoim planem polega na tym, że osobą, która bardziej będzie pragnęła i żałowała, będziesz ty.

Meri wzięła przyjaciółkę za rękę.

- Kocham cię i szanuję, ale bardzo się mylisz. -Chciałabym...

W głosie przyjaciółki Meri usłyszała prawdziwą troskę. Ale wiedziała, że w tej sprawie nigdy nie dojdą do porozumienia.

Wyprostowała się i uśmiechnęła.

- A zatem mamy Colina za ścianą - powiedziała. - Macie jakieś plany na noc?

- Cicho. - Betina się zaczerwieniła. - Może cię usłyszeć.

- Och, proszę. Nie usłyszysz wybuchu bomby atomowej, kiedy się na czymś skupi. A gdy szłam do ciebie, właśnie włączałam komputer. Zadowolona jesteś, że umieściłam tu was oboje, a pozostałych nie?

- No... Chyba - bąknęła Betina. - Wiem, że coś się musi wkrótce stać albo będę go musiała rozjechać samochodem. Jest taki słodziutki. I wiesz, że naprawdę go lubię. Ale chyba nie jestem w jego typie.

- A on ma jakieś typy? To dzikus. Jak myślisz, często się umawiał na randki?

- Możliwe. Jest uroczy, mądry i zabawny. Mylisz się, pomyślała Meri. I to bardzo. Zazwyczaj Betina przebierała w mężczyznach bez zahamowań. Ale przy Colinie robiła się zdenerwowana.

- On się boi, że go odrzucisz - zawyrokowała Meri. - Potrafię go zrozumieć.

- Nie odrzucę go. Ale to się nie uda. Pracujemy razem. Jestem dla niego za stara. I jestem za gruba.

- Jesteś tylko sześć lat starsza. A to się nie liczy. I w żadnym razie nie jesteś gruba. Po prostu masz pełne kształty. Faceci to lubią.

Zawsze tak było. Przez ostatnie dziesięciolecie Meri napatrzyła się na mężczyzn, z którymi Betina się spotykała, sypiała i których wyganiała.

- Ale nie Colin. Prawie się do mnie nie odzywa.

- I to jest właśnie najbardziej zastanawiające - oceniła Meri. - Ze wszystkimi pozostałymi rozmawia bardzo chętnie.

Tak było. W obecności Betiny Colin kompletnie tracił rezon. Dla Meri było to niezwykle urocze.

Kiedy Betina wyznała, że jest zainteresowana Coli-nem, Meri bardzo się przejęła. Gdyby się okazało, że i jego przyjaciółka potraktowałaby jak wszystkich swych dotychczasowych znajomych, Colin załamałby się zupełnie. Wtedy Betina wyszeptała słowo na „m”. I Meri postanowiła pomóc przyjaciółce. Wizyta w domu Huntera była doskonałą okazją do zbliżenia tych dwojga.

- Masz czas - zachęcała Meri. - Jack i ja nigdy nie schodzimy na dół, więc macie cały parter dla siebie. Możecie sobie rozmawiać do woli. Całkiem swobodnie i bez pośpiechu.

- Hej. - Betina się uśmiechnęła. - To moja rola. To ja jestem optymistką.

- Wiem. Ale uwielbiam móc coś komuś doradzić. To się nieczęsto zdarza.

- Ale coraz częściej.

- Jesteś wspaniała. - Meri się roześmiała.

- Ty też.

Jack usłyszał kroki na schodach i uniósł głowę. Chwilę później w drzwiach stanęła Meri. Tym razem miała na sobie kusą spódniczkę i obcisłą bluzeczkę, włosy gładko zaczesane i makijaż. Wyglądała naprawdę ponętnie.

Z internetu się dowiedział, że mężczyzna, o którym wspomniała, nie był naukowcem. Pracował dla lobbysty w Waszyngtonie i był tysiące kilometrów stąd. I dobrze. Jack interesował się nim tylko dlatego, że musiał się opiekować Meri.

Tylko dlaczego tak go to gniewało?

- Jedziemy na obiad - oznajmiła. - Może nie wierzysz, ale jesteśmy naprawdę fajną paczką. Przyłączysz się do nas?

- Dziękuję, nie.

- Przywieźć ci coś? Lodówka jest pełna, ale mogę się gdzieś zatrzymać po drodze po skrzydełka kurczaka.

- Nie potrzeba. Odwróciła się do wyjścia.

- Powinnaś była mi powiedzieć, że jesteście zaręczeni - usłyszała.

- Dlaczego? - Spojrzała nań przez ramię. - Przecież powiedziałeś, że nie zamierzasz ze mną sypiać. To co za różnica, czy jestem zaręczona, czy nie?

- Jest różnica. Nie pocałowałbym cię.

- Ach. No to się cieszę, że nie wiedziałeś. - Jej niebieskie oczy pojaśniały z radości. - Czy fakt, że należę do kogoś innego, sprawia, że jestem bardziej pociągająca? Jak zakazany owoc?

Z trudem ukrył uśmiech.

- Nie - odparł. - Bardzo mi przykro.

- Wcale ci nie jest przykro. A tak przy okazji, nie było oficjalnych zaręczyn. Nie starałabym się z tobą przespać, gdybym powiedziała „tak”.

- Powiedziałaś „nie”? - Skąd ta dziwna ulga?

- Nie powiedziałam nic. Andrew właściwie mi się nie oświadczył. Znalazłam pierścionek. - Zakołysała się na piętach. - Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Nigdy nie zastanawiałam się nad

małżeństwem. Poza tym sprawy między nami są jeszcze niezakończone. Dlatego jestem tutaj i cię uwodzę.

- Spałaś z nim. - Tak był tego pewien, że nawet nie pytał.

Westchnęła.

- Gryzie cię to, prawda? Wyobrażasz sobie mnie w łóżku z innym mężczyzną? Widzisz, jak się wiję, dyszę, odpływam? -

Przeciagnęła się. - Strasznie tu gorąco.

Nie zareagował. Przynajmniej niczego po sobie nie pokazał. Ale jej słowa sprawiły, że osiągnęła to, co chciała. Rozpaliła go.

- To co? Nie jedziesz z nami na obiad?

- Mam robotę.

- No, dobrze. Pocałujesz mnie na pożegnanie? Jakże o tym marzył! Pragnął jej dotykać, smakować i całować aż do granic rozkoszy.

- Nie, dziękuję - odparł zimno.

- Oboje wiemy, że chciałbyś, Jack - prychnęła z rozbawieniem. -

Prawda?

I wyszła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Meri wróciła do domu najedzona i z lekkim szumem w głowie. Zwykle w takich przypadkach nikt nie wypijał więcej niż kieliszek wina. Woleli się poświęcić intelektualnej dyskusji. Tym razem jednak Meri zrezygnowała z wina i zamówiła margaritę. A potem drugą. I teraz z trudem wspinała się po schodach do swojego pokoju. Na piętrze ujrzała dwoje drzwi. Jedne z nich prowadziły do sypialni Jacka.

Bardzo interesujące, pomyślała. Ciekawe co robi?

Była pewna, że leży na łóżku i ogląda telewizję albo czyta. Ale szum margarity w głowie podsuwał jej obrazy Jacka w wielkiej wannie. Albo przed kominkiem. Czekał na nią rozpaczliwe. Głęboko żałował - w jej wyobraźni - tego, co jej zrobił, i umierał z tęsknoty.

Podeszła do drzwi, stuknęła jeden raz i weszła, nie czekając na zaproszenie.

Marzenia o wannie przysły.

Jack siedział na kanapie i czytał. Gdy weszła, odłożył książkę i patrzył wyczekująco. Zachwiała się lekko, podeszła do łóżka i usiadła ciężko. Zsunęła sandały i uśmiechnęła się do niego.

- Obiad był wspaniały. Żałuj, że nie pojechałeś.

- Jakoś to przeżyję.

- Jesteś taki zabawny. Czasami zapominam, że jesteś zabawny.

To chyba dlatego, że jesteś taki silny i... męski. Niebezpieczny.

Dawniej chodziło tylko o to, kim byłeś. Teraz masz dostęp do różnej broni. Jesteś podwójnie niebezpieczny.

Przyjrzał jej się uważnie.

- Jesteś pijana. Machnęła lekceważąco ręką.

- Pijana... To za dużo powiedziane. Wstawiona. Bardzo wstawiona. Zamówiłam drugą margaritę. I to był błąd. Nie pijam wiele i nie jestem odporna. I jestem mała. .. Mam małą masę. Jeśli chcesz, mogę wszystko wyliczyć. Ile gramów alkoholu wypada na kilogram ciała.

- Interesująca propozycja, ale nie chcę.

- Matematyka cię przeraża, co? Wielu ludzi przeraża. Zupełnie nie rozumiem dlaczego. Matematyka jest stała. Rozumiesz. Opiera się na zasadach. Niezmiennych. Nie tak jak literatura. Tam wszystko można interpretować. Matematyka jest czysta. Masz rację albo nie. Lubię mieć rację.

- Lubisz rywalizację.

- Tak uważasz?

- Masz to we krwi.

- Chyba tak. Lubię przewodzić. Kierować ludźmi. I potrafię być wyjątkowo męcząca. - Uśmiechnęła się. - Czy to nie urocze? Jak możesz mi się opierać?

- Ostatkiem sił się powstrzymuję przed rzuceniem się na ciebie.

- Kłamczuch. Ale jaki słodki. Dziękuję. Wpatrywała mu się w oczy, jakby szukała w nich klucza do jego tajemnic.

Był skryty. Ale czuła, że gdyby się zdecydował komuś zaufać, byłoby to na zawsze.

- Musisz mi pomóc w sprawie Betiny i Colina - zażądała. -
Musimy pchnąć ich ku sobie.

- Ani myślę.

- Daj spokój. Nie bądź taki. To może być zabawne. Tylko
pomyśl: możemy się stać świadkami narodzin wielkiej miłości.

- Colin i Betina? - spytał z powątpiewaniem.

- Oczywiście. Dla Betiny to bardzo poważna sprawa.

Początkowo nie chciałam w to uwierzyć, bo zmieniała mężczyzn jak
rękawiczki. Długi związek w jej wydaniu trwał tydzień. Ale to
dlatego, że się bała związać z kimś mocniej. Bardzo młodo wyszła za
mąż. I było to wyjątkowo złe doświadczenie. Mniejsza z tym. Colina
lubi od dawna. I z każdą chwilą coraz bardziej. Coraz poważniej.

Urwała. Czekala na jakiś jego komentarz. Na próżno.

- Nie zamierzam się w to mieszać - powiedział tylko.

- Musisz. I tak nie masz nic do roboty.

- A nieustanne unikanie ciebie to nic?

- Ach, tak. To poważna sprawa. Piękna, samotna kobieta
rozpaczliwie pragnie cię znaleźć w twoim łóżku. Biedny Jack. Masz
straszne życie.

Spodziewała się wszystkiego. Tylko nie tego, że się uśmiechnie.

- Uważasz, że jesteś piękna? Meri zeszywniała.

- To była taka figura retoryczna - powiedziała sucho.

- Kiedy ostatni raz rozmawialiśmy na temat twojego wyglądu,
powiedziałaś, że jesteś dziwadłem.

Nie chciała o tym myśleć. Ale skoro zaczął...

- Kiedy ostatni raz rozmawialiśmy na temat mojego wyglądu, emocjonalnie mnie spoliczkowałeś, podeптаłeś moje serce i zostawiłeś mnie na pewną śmierć.

Przestał się uśmiechać.

- Przepraszam. Powinienem był rozegrać to inaczej.

- Ale nie zrobiłeś tego. Teraz nie prosiłam o seks. - Nie chciała ciągnąć dalej tej poniżającej rozmowy. - Chodzi mi o to, że Betina szaleje za Colinem. I jestem pewna, że on ją lubi. I tu się zaczyna twoja rola. Chcę, żebyś się upewnił co do tego.

- Co? Nie.

- Dlaczego? Jesteś facetem. On jest facetem. Możesz go spytać, czy lubi Betinę.

-I mam ci zostawić kartkę z wiadomością w salonie?

- Nie obchodzi mnie, jak się o tym dowiem. Po prostu potrzebuję potwierdzenia.

- Ode mnie go nie dostaniesz. Zawsze był uparty. Ale nigdy aż tak.

- Mówiłam ci już, że jesteś irytujący? Jesteś.

- Służę uprzejmie.

- Akurat. Posłuchaj. Oboje są wspaniałymi ludźmi. Zasługują na szczęście. Chcę ich tylko lekko popchnąć ku temu.

-A ty potrzebowałaś takiego popchnięcia ku Andrew?

Westchnęła.

- Zastanawiałam się, kiedy go wyciągniesz.

- Jesteś prawie zaręczona. Czemu tak cię to dziwi? Próbowała wywnioskować z tonu jego głosu, co ma na myśli. Ale, jak zwykle, nie udało jej się.

- Poznaliśmy się podczas aukcji charytatywnej - powiedziała. - Podczas konkursu piękności psów zaplątałam się w smycze i omal nie upadłam. Andrew mnie uratował. To było bardzo romantyczne.

- Mogę sobie wyobrazić. Zignorowała sarkazm w jego głosie.

- Był wesoły i czarujący. Polubiłam go. Mieliśmy wiele wspólnego. Lubiliśmy te same filmy, te same miejsca na wakacje. Było naprawdę przyjemnie.

Było przyjemnie. Ale przez ostatnie pół roku mieszkali z dala od siebie.

- On też jest geniuszem?

- Nie. Jest cudownie normalny. Mądry, ale nie za bardzo. Lubię to u chłopców.

- Co o nim wiesz? Sprawdziłaś go dokładnie?

- Oczywiście. To zwyczajny chłopak. Nie robi tego dla pieniędzy. - Spochmurniała. - Uważasz, że nikt nie może się mną zainteresować bezinteresownie?

- Wcale nie. Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa.

- Jestem szczęśliwa. Niezwykle. A Andrew jest tym jedynym. Zaręczymy się natychmiast po moim powrocie. - Nie była to prawda, ale brzmiało nieźle.

- Moje gratulacje.

Wszystko zniszczył, pomyślała gorzko, wstając. Taki wspaniały wieczór.

- Tylko dlatego, że sam nie chcesz się związać z kimkolwiek, uważasz, że prawdziwe uczucia nie istnieją - wytknęła. - Ale niektórzy z nas pragną się z kimś połączyć.

- Mam nadzieję, że tobie się uda. Że to wszystko, czego pragniesz.

- Dlaczego ci nie wierzę? Czego nie powiedziałaś?

- Tego, że jeśli Andrew jest dla ciebie taki ważny, nie zostawiłabyś go na pół roku.

Podeszła do drzwi.

- A kto powiedział, że zostawiłam? Wyszła.

Do swojego pokoju miała tylko kilka kroków. Podeszła do okna i zapatrzyła się w ciemność. Niebo mieniło się gwiazdami. Ale ona nie była w nastroju. Nie cieszyła jej nawet myśl o nowiusieńkim teleskopie. Było jej ciężko na duszy. I właściwie sama nie umiała powiedzieć dlaczego.

Może dlatego, że Jack miał rację. Gdyby Andrew naprawdę był dla niej ważny, nie zostawiłaby go na sześć miesięcy. A przecież przyszło jej to całkiem łatwo. Zbyt łatwo. Czy gdyby go naprawdę kochała, nie tęskniłaby za nim boleśnie?

Pierścionek zaręczynowy nią wstrząsnął. Nie wiedziała, jak przyjąć propozycję. Jakaś jej część była szczęśliwa. Ale w głębi duszy potrzebowała Jacka. Wiedziała, że przyjaciele Huntera przyjadą do jego domu. Dlatego podjęła pracę gospodyni. I czekała na spotkanie z Jackiem. I na zemstę. A wtedy wszystko będzie dobrze.

- O to chodzi - szepnęła. - Muszę go ukarać. Kiedy wdepnę Jacka w ziemię, będę mogła oddać całe serce Andrew. Jeszcze tylko tydzień, może dwa. I będę szczęśliwa.

Jack nie mógł zasnąć. Wmawiał sobie, że to przez kawę, którą wypił wieczorem, ale wiedział, że powodem były słowa Meri. Oskarżyła go o to, że się z nikim nie związał. Późno w nocy wyłączył komputer i otworzył szufladę biurka. Leżała tam koperta. Czekala tak od pierwszego dnia jego pobytu. Rozpoznał pismo i wiedział, że był to list od Matta. Jego serdecznego przyjaciela. Z jakiegoś powodu aż do tej chwili nie dotykał tego listu. Teraz otworzył kopertę.

Jack,

Kiedy przeczytałem list od Ryana, w którym nazwał to miejsce chatą miłości, pomyślałem sobie, co za brednie. Teraz myślę, że coś w tym jest. Miał też rację, kiedy mówił, że kompletnie się myliliśmy co do kobiet. Pamiętasz? Jeśli tak, to zapomnij wszystko. Nie mieliśmy pojęcia, o czym mówimy.

Przez ostatni miesiąc w tym domu nauczyłem się jednego: najważniejsza praca, jaką mamy w życiu do wykonania, nie ma nic wspólnego z naszą pracą zawodową. I nie możemy jej wykonać samodzielnie. Ale kiedy znajdziesz kobietę, której możesz zaufać, we dwoje podolacie. I żadna kariera nie odplaci ci w tak wspaniały sposób. A premie? Nawet sobie nie wyobrażasz...

Baw się dobrze.

Matt

Jack przeczytał list po raz drugi. Już dawno sobie uświadomił, jak niewiele wie o kobietach. Chociaż miał ich w życiu wiele. Za to

często tęsknił za Mattem i pozostałymi przyjaciółmi. Nieraz się zastanawiał, jak potoczyłyby się ich losy, gdyby Hunter nie umarł. Bo to on trzymał ich wszystkich razem. Bez niego rozpiezchli się po świecie.

Wstał. Potrząsnął głową. Musiał się napić kawy. Zszedł do kuchni. Z jadalni dobiegały go głosy Meri i jej zespołu.

- Ta teoria rujnuje całą fizykę teoretyczną - mówił któryś z mężczyzn. - Wszystko musi być jasno zdefiniowane i wyjaśnione, a to zabiera mnóstwo czasu. Jest jeszcze wiele niewiadomych i wciąż nie widać praktycznego zastosowania. To po co zawracać sobie tym głowę?

- Ponieważ nie znajdziesz praktycznego zastosowania, dopóki nie zrozumiesz teorii.

- To nie jest nawet teoria. To tylko równanie. Spróbujmy ją porównać do czegoś innego. Jak...

Dyskutowali prawdopodobnie po angielsku, ale Jack nie rozumiał ani słowa. Domyślał się tylko, że rzecz dotyczyła kosmosu.

- Wszystko to jest bardzo interesujące - odezwała się Meri. - Ale mamy tu coś do zrobienia. Wracajmy do pracy. Wszyscy.

Po chwili gwar ucichł i dyskusja potoczyła się na temat stałych paliw rakietowych. Tak się przynajmniej Jackowi wydawało.

Z kubkiem w dłoni wyszedł na taras. Hunter byłby z Meri dumny.

Wyjął z kieszeni telefon i wystukał numer. Bobbi Sue odpowiedziała niemal natychmiast.

- Mógłbyś przestać do mnie wydzwaniać? - rzuciła bez powitania. - Zaczynasz grać mi na nerwach. My tutaj wiemy, co mamy robić. Nudzisz się, a ja nie mam ochoty być ofiarą twoich kapryśków i humorów.

- Trzeba sprawdzić kogoś, z kim spotyka się Meri. Nazywa się Andrew Layman. Adres znajdziesz w aktach. Wygląda na to, że sprawy zaszły daleko. Muszę mieć pewność, że facet nie poluje na jej pieniądze.

- Jack. Przestań śledzić tę dziewczynę. Jeśli tak cię ona interesuje, umów się z nią. Albo się od niej odczep.

- Nie mogę. Jest dobrą partią, a to z niej czyni potencjalną ofiarę. Poza tym dałem słowo.

- Żałuję, że cię tu nie ma. Pokazałabym ci, jakie wrażenie robią na mnie twoje słowa. To nie jest zdrowa sytuacja. - Bobbi Sue westchnęła ciężko. - Zrobię to, ale tylko dlatego, że to moja praca. I dlatego, że mimo wszystko cię szanuję.

Uśmiechnął się. Wiedział, że Meri polubiłaby jego sekretarkę natychmiast.

- Tylko twoja pochwała ma dla mnie znaczenie.

- Już ci uwierzyłam! To zajmie kilka dni.

- Nie wybieram się nigdzie.

- Słyszałam. Powinieneś wyjść od czasu do czasu. Znajdź sobie jakąś kobietę. Mówię poważnie, Jack. Albo się zwiąż z Meri, albo zostaw biedną dziewczynę w spokoju. Nie masz prawa tak postępować.

- Mam pełne prawo. - Meri nie musiała wiedzieć, że go potrzebowała. Ktoś musiał dbać o jej bezpieczeństwo.

Skończył rozmowę i poszedł do kuchni po więcej kawy. Tam spotkał Meri.

- Cześć. Co słychać? - spytała. - Widziałeś może pudełko z ołówkami? Zostawiłam je gdzieś tutaj. Colin potrzebuje mnóstwo ołówków do pracy. Betina uważa, że to urocze. Ale powiem ci, że mnie te jego zachcianki wkurzają. Było tu całe pudełko. Słowo daję!

Słyszał za plecami jej krzątanie. Potem głucho uderzenie i przekleństwo.

- Uderzyłaś się?

- Nie - szepnęła. Obróciła się powoli. W dłoni trzymała pudełko. Ale to nie były ołówki. Było to pudełko po butach oklejone dziecięcymi obrazkami. - To moje. Nie widziałam go od lat. Całkiem o nim zapomniałam. Skąd się tu wzięło?

Meri popatrzyła na niego oczami pełnymi łez.

- Tu są zdjęcia Huntera i mamy, i nas wszystkich - wyjąkała.

Położyła pudełko na blacie i zdjęła pokrywkę. Były tam fotografie bardzo młodego Huntera. Stał przed kościołem, chyba gdzieś w Europie. Musiał mieć czternaście albo piętnaście lat. Ramieniem otaczał znacznie młodszą Meredith.

- Boże, jak mi go brak! - wyszeptała Meri.

- Co z tymi ołówkami, Meri? - Do kuchni weszła Betina. - Myślałam, że jesteś sprawniejsza. Mówiłaś, że znajdziesz. .. - Urwała.

- Co się stało? Co jej zrobiłeś? - zwróciła się do Jacka.

- Nic - odpowiedziała Meri. - To nie on. Spójrz.

Betina podeszła bliżej i wzięła fotografię.

- To ty. A to Hunter?

- Aha. Chyba we Francji. - Meri wyjęła więcej zdjęć. - Nie mogę uwierzyć. Popatrz, jaka tu jestem gruba. Czy nikt nie mógł mi powiedzieć: „Kochanie, przestań się obżerać”?

- Jedzenie jest jak miłość - stwierdziła Betina. - Wyglądasz tu uroczo. A Hunter to prawdziwy przystojniak.

Kilku następnych członków ekipy weszło do kuchni. Wkrótce wszyscy oglądali zdjęcia i rozmawiali o Hunterze, jakby go dobrze znali.

Jack wycofał się. Tęsknił za starym przyjacielem i nie chciał otwierać starych ran. Przez chwilę pomyślał, że

Meri może potrzebować jego pociechy. Ale kiedy się rozejrzył dookoła, zrozumiał, że ona w ogóle go nie potrzebowała. I bardzo dobrze. Wszak on nie chciał się angażować.

Meri zapłaciła taksówkarzowi i wniosła do domu pudełka z chińskim jedzeniem.

- Obiad! - zawołała w stronę schodów. Nie była pewna, czy Jack zejdzie. Ale po kilku minutach wszedł do kuchni.

- Czemu nie pojechałaś z resztą brygady?

- Brygady? - Uśmiechnęła się. Wyjęła z kredensu talerze i sztućce. - Spodoba im się to. Brzmi bardzo po wojskowemu. Wszyscy wybierają się do klubu nad jeziorem. A ja nie jestem w nastroju. Poza tym wiem, że zostałbyś tu całkiem sam, więc postanowiłam dotrzymać ci towarzystwa.

- Nie jestem samotny.

Był tak zirytowany, że zachciało jej się śmiać. Tak łatwo się dawał wyprowadzać z równowagi.

- Mógłbyś sięgnąć? - Wskazała wysokie szklanki, które jakiś głuptas ustawił na najwyższej półce.

Rozstawiła na stole nakrycia i jedzenie. Potem wyjęła z lodówki kilka butelek piwa. Usiedli naprzeciw siebie.

- Bardzo ci dokuczamy, prawda? - spytała.

- Przejmujesz się?

- Raczej nie, ale wypadało spytać - odparła szczerze po krótkim wahaniu.

- Dobrze wiedzieć. Mam dużo pracy.

- Twoja firma specjalizuje się w ochronie przedsiębiorstw w najbardziej niebezpiecznych regionach świata, tak?

Pokiwał głową.

- Interesujący wybór. No, ale masz przecież doświadczenie ze służby w siłach specjalnych.

Znów skinienie.

- Trochę wiem. - Podała mu porcję kurczaka.

- Tak. Właśnie się tym zajmujemy. Kiedy odszedłem z wojska, chciałem zacząć coś na własny rachunek. Konsultant ma za mało do powiedzenia. Ktoś musi zbudować drogę, na przykład w Iraku. My musimy zapewnić bezpieczeństwo pracownikom.

- Brzmi groźnie.

- Wiemy, co robimy.

- Czy nie zamierzałeś przypadkiem zostać prawnikiem?

- Wstąpiłem do wojska po śmierci Huntera. Niezwykły sposób walki z żalem, pomyślała.

- A co na to twoi rodzice?

- Wciąż mają nadzieję, że obejmę kierownictwo Fundacji Howingtona.

- Obejmiesz?

- Prawdopodobnie nie. To praca nie dla mnie. Rozumiała go doskonale. I na szczęście nie musiała, na razie, dokonywać takiego wyboru. Jej ojciec przepuszczał majątek na coraz młodsze kobiety. Fundacja Huntera miała się dobrze. Ona sama była zabezpieczona w funduszu powierniczym. Gdyby tylko Hunter żył...

- Musisz się często borykać z troskami - powiedziała.

- Z powodu fundacji? Ani trochę.

- Nie. Z powodu Huntera.

Jack zacisnął usta.

- Radzę sobie - wycodził. - Dziękuję, że spytałaś.

- Nie wydaje mi się. Bardzo dużo skrywasz przed ludźmi. - Zawiódł najlepszego przyjaciela. To musiało go dręczyć. Ją także zawiódł, ale jakoś nie umiała się na niego gniewać. Może dlatego, że wyplakała się nad znalezionymi fotografiami i poczuła ulgę.

- Kiedy miałam złe dni, mówiłam sobie, że jesteś podłym draniem, który się nami zabawiał. W lepsze dni mówiłam sobie, że chciałeś zostać, ale nie potrafiłeś znieść tego wszystkiego. Co jest prawdą?

- Jedno i drugie.

Była już prawie północ, gdy Meri poszła na górę. Zamierzała spędzić trochę czasu na balkonie przy gabinecie Jacka, podziwiając niebo. Zaskoczona, zastała tam pochylonego nad komputerem Jacka.

- Nie powinieneś tutaj siedzieć - zauważyła. - Jest już późno. Musisz odpocząć.

- Widzę, że zmieniłaś technikę uwodzenia. Ale ta jest jeszcze mniej skuteczna.

- Nie przyszedłem cię uwodzić. Mam ważniejsze sprawy. Przez wysokie, przeszklone drzwi spojrział na niebo.

- Rozumiem. Przeszkadzam ci?

- Będziesz zadawał mnóstwo irytujących pytań. Nie pomożesz w niczym. Będę się starała zachować cierpliwość, aż w końcu warknę coś i poczujesz się urażony. Nie mam ochoty na takie sprzeczki.

Wolałaby w spokoju rozkoszować się pięknem nieba. Oczywiście celem nadrzędnym było sprowadzenie Jacka do łóżka. Ale na to miała jeszcze czas.

- Przypuszczam, że jakoś to zniosę - westchnął.

- Nie ma mowy. Zaczynasz się zachowywać jak panienka.

Nie powinna była tego mówić. Nie chciała go zaczepiać. Zależało jej tylko na tym, żeby móc jak najszybciej użyć teleskopu.

Wstał bez słowa, obszedł biurko i stanął tuż przed nią. Musiała wysoko zadrzeć głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Uważasz, że jestem baba? - Zabrzmiało to naprawdę groźnie.

- Wcale nie - zawołała pospiesznie. - Wcale tak nie myślałam. Tak tylko mi się powiedziało. O, ja niedobra. Powinieneś dać mi nauzkę i zostawić mnie tu samą.

Ale on odgarnął jej kosmyk włosów za ucho.

- Ze wszystkimi mężczyznami tak się bawisz?

- Tak. - Z trudem przełknęła ślinę.

- I to zawsze działa?

- Prawie.

- Ale nie tym razem.

Ujął jej twarz w dłonie, pochylił się i pocałował ją.

Czuła, że to zrobi. Miała czas, by uciec. Ale to przecież tylko pocałunek, prawda? Wielka sprawa. Robili to już wcześniej i zawsze panowała nad sytuacją. Prawie.

Ale nie tym razem. Gdy tylko poczuła jego usta na swoich wargach, zaczęła topnieć jak wosk. Żar wypełnił jej wnętrze. Zapragnęła go przytulić i znaleźć się jeszcze bliżej... jego gorącego ciała.

Pomału przesunął wargami po jej wargach. Nie był to pocałunek gniewny, pełen złości. Tym razem było to prawdziwe wyzwanie. Był to pocałunek pełen niespełnionych obietnic.

Bez wahania położyła mu ręce na ramionach. A on przytulił ją mocno. Był taki silny, męski... pociągający.

Wplótł palce w jej włosy, przesuwał kosmyki między nimi. Drugą ręką głaskał ją po plecach. Leciuteńko. Powoli.

Ustami muskał jej usta. Raz za razem. Budził w niej coraz gorętsze pragnienia. Gdy polizał jej dolną wargę, prawie krzyknęła. Z najwyższym trudem udało jej się nawet wczekać nanosekundę, zanim zachęcająco rozchyliła wargi. Ale kiedy jego język dotykał jej

języka, nie mogła pozostać obojętna. Krew w jej żyłach krążyła z prędkością dźwięku. A każdy skrawek jej ciała błagał o pieszczotę.

Jack całował ją coraz mocniej, coraz zachłanniej. Odpowiadała z równą namiętnością. Wdychała jego zapach. Żałowała, że nie może wejść w jego ciało, żeby się przekonać, co on czuje.

Czuła na brzuchu jego twarde podniecenie. Pragnął jej. Miała namacalny dowód.

Powinna to być dla niej chwila wielkiej radości. Powinna krzyczeć, napawać się tryumfem. Miała za sobą więcej niż pół drogi. Ale kiedy w końcu odsunęła się od niego, nie powiedziała ani słowa. Patrzyła prosto w jego ciemne oczy, w płonący w nich ogień. Prawie taki sam, jaki rozpalał jej wnętrze.

I zrobiła jedyną rzecz, która na pewno nie miała sensu. Obróciła się na pięcie i uciekła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdyby nie chodziło o dwadzieścia milionów na cele charytatywne, o domu nie wspominając, następnego ranka Jack byłby już w drodze do Teksasu. Ale był uwięziony na miesiąc. Pozostali kumple wytrzymali, więc i on musiał. Ale gotów był się założyć o każde pieniądze, że żaden z nich nie przechodził przez takie piekło jak on.

Nie chciał rozmyślać o ostatnim pocałunku z Meri, ale o niczym innym myśleć nie potrafił. Bo tym razem było inaczej. Poczuł potęgę swoich pragnień. Już dawno nie doznał czegoś podobnego.

Kłopoty. Meri oznaczała wielkie kłopoty. Dużo łatwiej mu z nią szło, kiedy była młodsza.

Poszedł do kuchni w poszukiwaniu kawy. Natknął się tam na jednego z członków jej zespołu. Zmarszczył brwi. Usiłował sobie przypomnieć, jak mu na imię.

- Dzień dobry. - Podał Jackowi dzbanek z kawą.
- Dzień dobry... Colinie - dodał z wahaniem.
- Zgadza się. - Colin poprawił okulary i uśmiechnął się. -

Wspaniały dom.

- To prawda.
- Należał do twojego przyjaciela? Do brata Meri? Tego, który umarł.

Zwyczajne słowa. „Tego, który umarł”. A zabolą Jacka jak smagnięcie brzytwą.

- Tak - potwierdził. - Hunter zbudował ten dom.
- Meri mówiła, że dom będzie oddany miastu. Na sanatorium.

Wspaniała idea.

Cały Hunter. Nawet po śmierci był wyjątkowy.

- Jak idzie praca? - Jack zmienił temat. - Robicie postępy?

- Jeszcze nie. Teoretycznie jest możliwe zwiększenie ciągu w bezpiecznych granicach, ale natura naszej planety wydaje się taka, że im dalej i szybciej chcemy się poruszać, tym więcej produkujemy trujących związków. Meri chce to zmienić. Kiedy się weźmie pod uwagę, że nasze źródła energii są ograniczone, a atmosfera naszej planety coraz bardziej zniszczona, konieczny będzie jakiś gigantyczny przełom, zanim rozpoczniemy badania poza naszą galaktyką.

Colin wypił łyk kawy.

- Prawda jest taka, że kilka następnych pokoleń czeka los wikingów. Tylko tratwy zamienią na rakiety w podróży w nieznane. Analogia jest jak najbardziej uzasadniona, biorąc pod uwagę znikomy poziom ich technologii. My uważamy się za najlepszych, ale porównujemy to, co mamy teraz, do pierwszych rakiet rosyjskich. Klejonych taśmą papierową i gumą. Ale przecież gdyby Rosjanie nie wystrzelili rakiet jako pierwsi, czy Kennedy rozpocząłby program kosmiczny? - Urwał. Rozejrzał się dookoła. - O czym my mówimy?

- O tym, jak idzie praca.

- A, tak. Przepraszam. Zagalopowałem się. Podoba mi się twój samochód.

- Dziękuję. - Sportowe auto nie było zbyt praktyczne, ale dostarczało wiele uciechy.

- Duży ma przebieg?

-Nie.

- Lubię takie samochody.

- To kup sobie taki - palnął Jack. Ktoś tak niezwykle mądry musiał mieć dość pieniędzy.

- Chciałbym... Ale to zły pomysł. Nie jestem najlepszym kierowcą. - Colin wzruszył ramionami. - Łatwo się rozpraszam. Rozumiesz, nagle pomyślę o pracy i... w ogóle nie zwracam uwagi na otoczenie. Miałem już kilka wypadków. Jeżdżę volvo. To bezpieczniejsze dla mnie i dla reszty świata.

- Rozumiem. - Sportowe samochody nie były dla niego. Na szczęście Colin zdawał sobie z tego sprawę.

- Meri mówiła, że masz firmę, która działa w najniebezpieczniejszych regionach świata. To ciekawa praca?

- Przede wszystkim wielkie wyzwanie logistyczne. Ludzie muszą móc bezpiecznie pracować w różnych miejscach. Moje ekipy im to zapewniają.

- Brzmi ekscytująco.

- Bardzo prosty sposób, żeby stracić życie. Musisz dobrze wiedzieć, co robisz.

Colin pomału pokiwał głową.

- Masz przygotowanie wojskowe? - spytał.

- Siły specjalne.

- Chciałem się dostać do West Point*. - Colin westchnął. - Kiedy byłem mały. Ale kiedy miałem trzynaście lat, trafiłem na uniwersytet. Poza tym myślę, że nie przeżyłbym ćwiczeń fizycznych.

** West Point - Akademia Wojskowa Stanów Zjednoczonych.*

Prestiżowa amerykańska uczelnia wojskowa mieszcząca się w mieście West Point.

- To wszystko kwestia dyscypliny - powiedział Jack.

- Może dla ciebie. - Colin się uśmiechnął. - Dla wielu z nas to kwestia naturalnych predyspozycji. Lub ich braku. Meri sporo o tobie opowiadała. Miałem wrażenie, że koloryzowała, ale widzę, że nie. Naprawdę jesteś dynamiczny i silny. Na pewno świetnie sobie radzisz z kobietami.

Z każdym słowem Colin robił się coraz mniejszy. A Jack zastanawiał się, jak mu odpowiedzieć. Najbardziej zainteresowała go informacja, że Meri o nim opowiadała. Ale o to akurat nie mógł zapytać.

- Chodzisz z Meri?

- Co? - Oczy Colina zrobiły się wielkie jak spodki. Nerwowo poprawił okulary. - Nie. Ona jest wspaniała... Nie zrozum mnie źle, ale jesteśmy tylko przyjaciółmi. Ona nie jest... Wiesz... Nie mogłaby mnie pociągać.

Jack omal nie udusił drania. Co niby jest nie tak z Meri?! Ale opanował się.

W następnym odruchu chciał odejść. Nie miał ochoty na osobiste rozmowy. Przypomniawszy sobie jednak, że Meri chciała zbliżyć ku sobie Colina i Betinę. Nie miał zamiaru brać się za swatanie, ale kilka pytań nie mogło nikomu zaszkodzić.

- Szczęściarz z ciebie - rzucił. - Otoczony pięknymi kobietami.

- Betina jest piękna. - Colin zamrugał gwałtownie.

- To prawda. Meri wspominała, że ona nie należy do zespołu naukowego.

- Tak jest. Ona koordynuje projekt. Jest normalna. Pilnuje naszego czasu i budżetu. Dba o wszystko. - Mówił głosem coraz cieplejszym. - Zawsze ładnie pachnie. To nie zawsze jest ten sam zapach. Trochę to perfumy, ale jej skóra ma intrygującą właściwość...

- Chyba warto się nią zainteresować.

- To prawda. - Zawahał się. - Co masz na myśli?

- Ma kogoś?

- Co? Nie sędzę. Ale Betina miała wielu mężczyzn. Właściwie co tydzień innego. Jest bardzo wesola. Lubi się bawić. Nie sędzę, żebyście pasowali do siebie.

- Prawdopodobnie masz rację. - Jack ukrył uśmiech. - A wy dwoje...?

- Och! - Colin cofnął się o krok. - Nie. Nigdy nie byliśmy na randce.

- Ona też nie jest w twoim typie?

- Och, nie. Chyba nie. - Słysząc było rezygnację w głosie Colina. I żal.

Zza okna doleciał ich warkot silnika. Jack wymamrotał przeprosiny i poszedł na górę. U szczytu schodów zatrzymał się. Meri miała zwyczaj wpadać do jego pokoju bez ostrzeżenia. Może powinien jej odpłacić tym samym? Ostatni pocałunek wyraźnie zrobił na niej wrażenie.

Podszedł do jej drzwi i otworzył je bez pukania. Meri stała obok łóżka. Zastony były rozsunięte. Słońce padało wprost na nią.

Rozpuszczone włosy spływały jej na plecy. Skóra migotała jak posypana gwiazdnym pyłem. Miała na sobie tylko skąpe majteczki bikini.

Gapił się na nią jak zaczarowany. Na głęboko wciętą talię i cudownie wykrojone piersi. W dłoniach trzymała dwa staniki, jakby się zastanawiała, który włożyć.

W końcu popatrzył jej w twarz. Wydawała się zawstydzona i pełna obaw. Nie dostrzegł jej zwykłej pewności siebie.

Wstyd ścisnął go za gardło. Wszak obiecał Hunterowi, że będzie chronił Meredith. - Przepraszam - bąknął i wyszedł.

Meri ubrała się prędko i stanęła na środku pokoju. Nie wiedziała, co robić. Ostatni pocałunek był wystarczająco denerwujący.

Odpowiedziała nań z pasją, która zadziwiła ją samą. Pragnęła go. A jej plan zemsty nie zakładał niczego takiego. Usiłowała sobie wmawiać, że jej reakcja była całkiem naturalna. Jack był przystojny. Szalała za nim od lat. Nielogiczne byłoby założenie, że mogłaby go uwieść, sama nie doznając przy tym podniecenia. Koniec.

Ale nie wierzyła sobie. Od kiedy spostrzegła pożądanie w jego oczach, wiedziała, że było to wspólne pragnienie.

Poszła do jego biura. Oczywiście Jack siedział przed komputerem i wpatrywał się w ekran.

- Musimy porozmawiać - zaczęła.
- Nie, nie musimy.
- Nie wyjdę. Pragniesz mnie. Widziałam to w twoich oczach.

- Natknąłem się na piękną nagą kobietę. To była zwyczajna biologiczna reakcja na bodźce wzrokowe. Nic więcej. Pragnąłbym każdej osoby odpowiadającej temu opisowi.

Rozważała jego słowa. Czyżby mówił prawdę? Czyżby to była tylko biologia?

- Nie sędzę - powiedziała. - To było bardziej wyjątkowe. Nie pragnęłaś jakiejś kobiety. Pragnęłaś mnie.

Podniósł wzrok znad komputera.

- Nigdy nie mogłem zrozumieć ludzi, którzy tłukli głową w ścianę, żeby uśmierzyć ból głowy. Teraz już rozumiem.

- To część mojego uroku. - Uśmiechnęła się. - No, Jack! Dlaczego się nie chcesz przyznać?

Ze świstem wciągnął powietrze. A ona wstrzymała oddech w niecierpliwym oczekiwaniu.

- Rozmawiałem z Colinem o Betinie.

- Usłyszała w zamian.

Opadła na fotel. Prysły gdzieś myśli o seksie i pożądaniu.

- Naprawdę? - spytała niecierpliwie. - Co powiedział?

- Nic szczególnego. Miałaś rację... jest nią zainteresowany. Ale uważa, że jest kompletnie bez szans.

- Oczywiście - jęknęła.

- Dlaczego? - zainteresował się. - Ma wiele zalet. Jest mądry i ma dobrą pracę. Wydaje się miły. Powinien stanowić nie lada pokusę.

- To nie takie proste. On jest taki jak ja, pełen mądrości książkowych i głupi w codziennym życiu. Betina uwielbia się bawić,

bywać wśród ludzi. Colin woli swoje kwiaty w doniczkach. Uwierz mi. Sama przez to przeszłam.

- Nigdy nie byłaś aż tak zła.

- Byłam gorsza. Szalałam za chłopakiem, którego nigdy nie mogłam mieć. Potem on złamał mi serce.

Jack popatrzył za okno. Potem na nią.

- Już przepraszałem za to. Nie mogę tego odwrócić.

- Wiem, ale lubię cię za to karać, raz za razem. Chodzi o to, że ludziom tak mądrym nie jest łatwo. Zawsze wiedziałam, że nie pasowałam do otoczenia. Colin czuje się tak samo. Jesteśmy zbyt mądrzy, by nie zauważyć problemu, ale nie potrafimy sobie z nim poradzić.

- Chcesz powiedzieć, że Colin nigdy się nie zdobył na to, żeby powiedzieć Betinie, co do niej czuje?

- Uważa, że nie potrafi.

- To może nie powinni być razem.

- Nie zgadzam się. Colin jest słodki. A Betina jest moją najlepszą przyjaciółką. Wszystko jej zawdzięczam. Chciałabym, żeby była szczęśliwa. I dopnę swego.

- Nie powinnaś się mieszać.

- Za późno. Dziękuję za pomoc.

- W niczym nie pomogłem. Uśmiechnęła się.

- Owszem, pomogłeś. Kiedy się spotkamy na ich ślubie, będziesz mógł opowiadać, jak się przyłożyłeś do tego, żeby byli razem.

- Lepiej zastrzel mnie teraz - jęknął.

- Mam zrezygnować z zabawy?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Mam dobrą wiadomość - powiedziała Meri do Betiny.

Betina wyjrzała przez kuchenne okno. Reszta zespołu oddalała się właśnie nad wodę.

- Porzuciłaś głupi pomysł przespania się z Jackiem?

- Nigdy w życiu. Z każdym dniem jestem coraz bliżej.

Pragnienie go osłabia. Musiałaś zauważyć, jak utyka.

- Zwariowałaś.

- Być może. Ale dlatego, że mam wspaniałą nowinę o Colinie.

On cię lubi.

Betina zwiedziła cały świat. Romansowała z europejskim księciem. Niewiarygodnie bogaty szejek arabski chciał ją zabrać do swojego haremu. Umiała się posłużyć henną i tak szczegółowo wprowadziła Meri w zawiłości seksu, że jej pierwszy raz przeleciał jak zefirek. Ale nigdy, przez te wszystkie lata, Meri nie widziała, żeby Betina się zarumieniła.

Betina schyliła głowę.

- Nie sędzę - bąknęła.

- A właśnie, że tak. Powiedział to Jackowi. Uważa, że jesteś wspaniała. Brakuje mu tylko śmiałości. Ale ty masz jej za dwoje, więc wszystko świetnie pasuje.

- Wciągnęłaś w to Jacka? - spytała Betina.

- Nie wciągałam go. Sam chciał pomóc. Mniej więcej. To nie ma znaczenia. Czy to nie cudowne? Nie jesteś szczęśliwa?

Betina wyglądała na skrajnie przerażoną. Podeszła do krzesła i ciężko usiadła.

- Nie jestem pewna, czy chcę, żeby się coś zmieniło -jęknęła.

Meri usiadła obok niej.

- Co? Zwariowałaś? Mówimy o Colinie. -Właśnie. On jest naprawdę wyjątkowy. Teraz jest moim przyjacielem. I zawsze mogę być pewna, że nim będzie. Jeśli zmienię to, nic już nie będzie takie samo.

- Czy to źle?

- Nie wiem. Ty też. Wszystko, co robimy, niesie jakieś konsekwencje, Meri. A jeśli nam z Colinem nie wyjdzie? Jeśli nie jest taki, jakim go sobie wyobrażam? Wtedy stracę przyjaźń, a nie zyskam niczego.

Meri nie rozumiała.

- Myślałam, że go kochasz.

- Bo kocham. I dlatego to jest takie trudne. Wolę, żeby był moim przyjacielem, niż żeby w ogóle zniknął z mojego życia.

- Ale przecież możesz mieć wszystko. Nie rozumiem. Zawsze byłaś gotowa ryzykować.

- Ale nigdy kiedy szło o sprawy naprawdę ważne. W takich przypadkach jestem tchórzem.

A to nowina, pomyślała Meri.

-Nadal nic nie rozumiem. Kochasz go. Wszystko wskazuje na to, że i on ciebie kocha. A ty nie chcesz nic z tym zrobić? Wolisz się zadowolić ochłapem, zamiast wziąć całość?

- Lepsze to niż nic.

- Jeżeli nie spróbujesz, zawsze będziesz miała wątpliwości. Zawsze będziesz żałować. A to jest, możesz mi wierzyć, najgorsze.

- Skąd to możesz wiedzieć?

- Jestem w tym mistrzynią. - Meri uśmiechnęła się smutno. - Tyle chciałam zrobić, kiedy byłam mała. Ale zawsze się bałam. Nigdy nie pasowałam do otoczenia, ale zawsze się bałam, że zostanę odrzucona. Dlatego nigdy nie próbowałam się do nikogo zbliżyć. Najgorzej było w liceum. Byłam pewna, że nigdy się z nikim nie zaprzyjaźnię. Teraz widzę, że kilka razy ludzie próbowali się do mnie zbliżyć, ale ich odtrącałam. To było łatwiejsze niż podjęcie ryzyka. Ale zapłaciłam wysoką cenę. Jak to powiedziałaś, zawsze są jakieś konsekwencje.

- A co z konsekwencjami pójścia do łóżka z Jackiem?

- Teraz rozmawiamy o mnie?

- Na tym znam się lepiej.

Przez chwilę Meri zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Muszę w końcu zrobić porządek ze swoim życiem. On był moją pierwszą miłością i mnie zranił. Dorosłam, dojrzałam, ale nigdy nie umiałam ostatecznie się od niego oderwać. Wciąż tkwił gdzieś w mojej podświadomości. Jeśli zdołam się z tego otrząsnąć, odżyję. To przez niego nigdy nie potrafiłam się zakochać.

- Myślałam, że kochasz Andrew.

Meri nie miała pojęcia, jak wygląda prawdziwa, dorosła miłość. Lubiła towarzystwo Andrew. Lubiła spędzać z nim czas. Pół roku wcześniej przytaknęłaby bez wahania. Była wtedy prawie pewna, że go kocha. Teraz nie miała już tyle pewności.

- Niespecjalnie za nim tęskniłam - zmieszła się. -Przez ostatnich sześć miesięcy widziałam się z nim tylko kilka razy. Czy nie powinnam umierać z tęsknoty?

- U ciebie nic nie jest normalne. Andrew to porządny chłopak. Spikniesz się z nim, kiedy wrócisz na wschód. I wtedy będziesz mogła sprawdzić swoje uczucia. Oczywiście, jeśli nie jesteś zakochana w Jacku.

Co?

- Nie ma mowy. Nie kocham go. Chcę, żeby cierpiał. Żeby się czołgał i błagał. Wtedy odejdę.

- Wciąż ta sama historia. Powtarzasz ją sobie od lat. Ale czy jest prawdziwa? - Wzruszyła ramionami. - Mam wątpliwości. Myślę, że nigdy nie przestałaś kochać Jacka. Uważam, że to, co robisz, nie ma nic wspólnego z zemstą. Nie potrafisz się pogodzić z tym, że wciąż go kochasz. Ale uważaj. Nie masz doświadczenia z ludźmi. Co będzie, jeżeli się z nim prześpisz, a potem nie będziesz potrafiła odejść? Chcesz, żeby po raz drugi złamał ci serce?

- Nigdy. Nie może mnie zranić. Nie pozwolę mu na to. Jest tylko symbolem moich dziecięcych problemów. Kiedy udowodnię, że wyrosłam z niego, pozbędę się balastu przeszłości.

- Czysta teoria. Będziesz mi musiała opowiedzieć, jak się sprawdziła w praktyce.

Meri się nie podobały wątpliwości przyjaciółki. Betina była wyrocznią. Posiadła wiedzę romantyczną i doświadczenie. I nigdy dotąd się nie spierały.

- Muszę to zrobić - zaperzyła się Meri. - Zbyt długo czekałam, żebym mogła się teraz wycofać. Nie mam odwrotu. I ty też.

Dobranoc.

Betina parsknęła śmiechem.

- Jesteś odważną kobietą - powiedziała. - Odważniejszą ode mnie.

- To nieprawda.

- Owszem. Gdy coś dotyczy spraw sercowych, jesteś gotowa zaryzykować wszystko, żeby dostać to, czego chcesz. Ja nie.

Wieczorem Jack wrócił do swojego pokoju wyczerpany po długiej pracy przy komputerze. Wyciągnął koszulę ze spodni i zaczął rozpinąć guziki, gdy nagle... usłyszał coś w łazience. Odwrócił się. Drzwi były zamknięte, ale pod spodem widać było światło. Co u diabła?!

Odpowiedź wymyślił niemal natychmiast. To mogła być tylko Meri.

Zawahał się. Co robić? Na pewno była naga. W wannie. Czekala na niego. Ze wszystkich sił starała się go uwieść. I musiał przyznać, że robiła to piekielnie dobrze. Była naprawdę bliska sukcesu.

Pytanie tylko, czy on chciał się poddać.

Winien był lojalność Hunterowi. Dał mu słowo. Obiecał się opiekować jego siostrą. A przecież uciekł. Doglądał jej na odległość, ale to nie to samo. Zatem teraz nadeszła pora wywiązania się z

obietnicy. Powinien wejść do łazienki i wygnać Meri. A potem zacisnąć zęby i do końca pobytu zabarykadować się w swoim pokoju.

Postanowione.

Nabrał powietrza i wszedł do łazienki.

Było, jak przewidział. Świece migotały, róże pachniały. A naga Meri leżała w wannie. Wysoko upięła włosy, ukazując kształtną szyję. Piana nie przesłaniała wspaniałego widoku.

Serce waliło mu jak młotem. Był gotów ją wziąć. Natychmiast i bez wahania.

Ale to nie jej biała skóra tak go rozpałała. Ani nie cicha muzyka. Nawet nie jej wdzięczna, pełna wyczekiwania poza.

Prawdziwie podnieciło go to, że Meri czytała. Podręcznik fizyki jądrowej. I była tak pochłonięta lekturą, że zdawała się w ogóle nie zauważać jego obecności. Cała Meri. Genialny mózg ubrany w ciało bogini.

Westchnęła i przewróciła kartkę. Dlaczego Jerry w tak nudny sposób pisze o tak fascynujących sprawach? - pomyślała. Jak można...

Książka wyfrunęła jej z dłoni. Zamrugła zaskoczona. Obok wanny stał Jack. Wanna? Była w wannie? Jak to się stało?

Zamrugła jeszcze raz i przypomniała sobie. Przecież na tę noc zaplanowała kolejny etap swojego planu. Rozejrzała się dookoła.

Świece. Róże. Całkiem dobrze to przygotowała.

- Cześć - powiedziała. - Niespodzianka!

- Jesteś pewna?

Spodziewała się, że będzie na nią krzyczał, że po raz setny będzie ją przekonywał, że nic nie osiągnie. Nie przypuszczała, że

wyciągnie ją z wanny i przytuli. I że popatrzy jej w oczy z takim pożądaniami.

- Jestem cała mokra - wyszeptała.

- Mam nadzieję, że to prawda.

Pocałował ją. Odchyliła głowę w oczekiwaniu rozpalających doznań. Nie zawiodła się. Wcisnął jej w usta język. Objął mocniej. Jego dłonie krążyły po jej nagim ciele. Głaskał jej ramiona, plecy, biodra. Zostawiał na skórze

rozpalony ślad. Zarzuciła mu ręce na kark. Wplotła palce we włosy. Kiedy objął jej pośladki, wcisnęła się w niego biodrami. Wyczuła jego gotowość. Zadrżała z niecierpliwego oczekiwania.

Odsunął ją nieco.

- Zimno ci? - spytał.

-Nie.

Zajrzał jej w oczy. Uciekała spojrzeniem w bok. Zastanawiała się, o czym myślał. Podda się, czy wytrwa w oporze?

Schylił głowę. Ale nie pocałował jej w usta. Poczwała jego ciepłe wargi na karku. Zacisnął dłonie na jej talii. Pocałował skrawek jej ucha. Ścisnął zębami. A jego ręce powędrowały wyżej, ku jej piersiom.

Przed operacją ostrzegano ją, że może stracić trochę czucia na skórze piersi, ale miała szczęście. Czwała wszystko. .. Każde dotknięcie, każdy pocałunek, każdy jego oddech. Wyprężła się, wygięła do przodu.

Jack zamknął w dłoniach jej piersi. Zataczał kręgi kciukami. Trącał prężące się sutki. Całował ją bez ustanku. Coraz niżej. W

końcu ścisnął wargami lewą sutkę. Odrzuciła głowę do tyłu. Fale pożądania wstrząsały jej ciałem coraz gwałtowniej. A on zajął się drugą sutką. Całował, lizał, ssał. Aż jej oddech stał się płytki i urywany.

Tymczasem jego ręce nie próżnowały. Jedna dłoń zsuwała się coraz niżej, w stronę ziemi obiecanej. Rozsunęła nogi, ale nie dotknął jej tam. Głaskał wewnątrz jej ud, krągłości bioder i kępkę miękkich włosów.

Wierciła się niecierpliwie. Tam! Pragnęła, by dotknął jej tam.

Ale on całkiem ignorował jej pragnienia. Jego ręce były wszędzie, tylko nie tam.

Kiedy jednak była już gotowa napisać podanie, odsunął się, wziął ją w ramiona i pomaszerował do sypialni. Położył na łóżku. Klęknął rozsunawszy jej uda, wsunął między nie dłoń i pocałował ją.

Jęknęła z rozkoszy. Uniosła biodra naprzeciw gorącemu językowi.

Kiedy była w liceum, myślała przez pewien czas o tym, by zostać lekarzem. Przeczytała wtedy wiele podręczników medycznych. Znała zatem wszystkie biologiczne etapy prowadzące do orgazmu. Ale żadne słowa nie mogły opisać tego, co sprawiły usta Jacka.

Czuła, że z każdą sekundą zbliża się do kresu. A on pieścił ją z wielką wprawą, pomału i cierpliwie. Doprowadzał ją na krawędź rozkoszy i zatrzymywał się. Potem znów wracał. Raz za razem.

Aż nagle, niespodziewanie, przyspieszył. Nerwowy taniec jego języka zaskoczył ją. Nie miała czasu, by się przygotować na eksplozję

rozkoszy, która niemal rozerwała ją na strzępy. Fala za falą kolejne spazmy wstrząsały jej ciałem. Coraz wolniej, coraz słabiej.

Otworzyła oczy i napotkała spojrzenie Jacka. W innych okolicznościach jego pyszny uśmiezek rozżłościłby ją. Ale po tym, co jej zrobił, uznała, że zasłużył.

Złapała go za koszulę i przyciągnęła do siebie. Zamierzał coś powiedzieć. Lecz uciszyła go, kładąc mu palce na ustach. To nie była chwila do rozmawiania.

Popchnęła go na plecy i zaczęła mu rozpinąć koszulę. I całowała go przy każdym odpiętym guziku. Dotarła do spodni i zaczęła je rozpinąć.

Był tak twardy, że miała trudności z otwarciem suwaka. Pomógł jej trochę i po chwili spodnie i slipy znalazły się na podłodze.

Klękła między jego udami i pochłaniała go wzrokiem. Potem wyciągnęła rękę i dotknęła ostrożnie. Poruszyła dłonią kilka razy.

Jack chwycił ją za rękę.

- Nie mam zabezpieczenia - powiedział. Uśmiechnęła się.

- Daj spokój, Jack. Znasz mnie przecież. Zawsze jestem przygotowana na każdą ewentualność.

Z nocnej szafki wyjęła prezerwatywę. Chwilkę później zabezpieczenie było na swoim miejscu, a Meri na nim. Wsparła się na rękach i zaczęła ostrożnie kołysać biodrami.

- Naprawdę myślisz, że pozwolę ci być na górze? - spytał głucho.

-Aha.

Wyciągnął ręce do jej piersi.

- Masz rację.

Roześmiała się. Przyspieszyła. A on zaczął ścisnąć między palcami jej twarde sutki. Dekoncentrowało ją to. Ale nic nie mogła poradzić. A z każdym ruchem coraz szybciej zdążała do kolejnego szczytu ekstazy.

Czuła w sobie drzenie i wibrowanie Jacka. Co podniecało ją jeszcze bardziej.

Chwyił ją za biodra, ścisnął mocno i powstrzymał szalone tempo. Poruszenia były tak okrutnie powolne, że chciała krzyknąć.

Jeszcze troszkę! Jeszcze troszkę! Jeszcze...

Po chwili i on przyłączył się do niej i oboje dyszelili ciężko w spazmatycznych konwulsjach, a ich złączone ciała rozpływały się w rozkoszy.

Po chwili Jack obrócił się na bok. Przyglądali się sobie bez słowa. Poglaskał ją po policzku.

- Nie zamierzałem ci na to pozwolić - wymamrotał.

- Wiem. Jesteś zły?

- Nie na ciebie.

Na siebie? Dlatego że złamał obietnicę daną Hunterowi?

Zamierzała mu powiedzieć, że to nie ma znaczenia, ale przyszło jej na myśl, że może się jednak myliła. Może dla niego było to ważne.

- Jack... - zaczęła.

- Daj spokój. - Pokręcił głową. - Daj spokój.

Otworzyła usta i zamknęła je. Nie chciała przeproszać ani się usprawiedliwiać. Ale czuła, że powinna coś powiedzieć.

- Powinnam iść - szepnęła.

- Nie musisz.

Zajrzała mu w oczy i zrozumiała, że chciała zostać. Nawet gdyby miała to być tylko jedna noc, pragnęła ją z nim spędzić.

- Kiedyś chodziłam do psychiatry - zaczęła. - Powiedziała mi, że pewnego dnia wyląduję w łóżku z diabłem. Zawsze wiedziałam, że mówiła o tobie. To nie twoja wina, że uległeś. To było przeznaczenie.

Uśmiechnął się krzywo.

- Wierzysz psychiatrom?

- Wierzę w wiele rzeczy. Jestem bardzo ciekawska.

- To prawda.

Westchnęła. Przytuliła się do niego.

- Będziemy się jeszcze kochać? - spytała.

-Tak.

- Teraz ty możesz być na górze, jeśli chcesz. Zachichotał.

-I tak nie masz nic do powiedzenia.

- A właśnie, że mam. I jestem bardzo uparta. Nie do powstrzymania. Właśnie się zastanawiasz, jak zdołałeś mi się tak długo opierać.

- Czyżbyś umiała czytać w myślach?

Zamknęła oczy. Wciągnęła w nozdrza jego zapach. Co za wspaniała chwila, pomyślała. Tak długo na to czekałam. Tak...

Zaraz! Przecież nie chodziło o to, żeby polubiła seks z Jackiem. Miała się zemścić i go odtrącić. Plan nie zakładał żadnego bliskiego związku.

Ale przecież nic takiego się nie stało, przekonywała samą siebie. To tylko biologiczna reakcja na niedawne doznania. Jej ciało zareagowało pożądaniem. Przyjdzie ranek i będzie gotowa odejść z

podniesioną głową. I zgodnie z planem będzie wolna. Będzie mogła rozpocząć nowe życie.

- Jestem uzdrowiona - powiedziała Meri do Betiny, gdy następnego ranka nalewała mleko do miski z płatkami. - Serio.

Betina przyjrzała jej się uważnie.

- Widzę ten uśmieszek i błysk w twoich oczach. Domyślam się, że ty i Jack macie za sobą szaloną noc.

- Tak. - Meri westchnęła z zadowoleniem. - Było bajecznie.

Lepiej, niż sobie wyobrażałam. Czuję się, jakbym była nową kobietą.

- To pięknie. - Betina się roześmiała.

- A jak tam postępy z Colinem?

- Żadne. Ja obejrzałam film, a on cały wieczór spędził przed komputerem. Potem poszliśmy spać. Osobno.

Meri poczuła się nieco niezręcznie.

- To okropne - westchnęła. - Musisz z nim porozmawiać.

- Nie potrzebuję twoich rad.

- Dlaczego? Mój plan idzie doskonale. Jack miał mnie i teraz pragnie więcej. Ale nie dostanie ani trochę. Odchodzę.

- Naprawdę?

- Oczywiście.

- I nie czujesz nic?

- Jestem trochę obolała - powiedziała Meri z uśmiechem.

Betina powoli pokręciła głową.

- Dobrze. Myliłam się. Może faktycznie nic do niego nie czujesz. Jeśli nie myślisz o tym, żeby znowu z nim być, jeśli nie pragniesz go więcej, jesteś uleczona. Wiwat!

Przyjaciółka nalala sobie kawy i wyszła z kuchni. Meri odprowadziła ją wzrokiem.

Nie czuła nic do Jacka. Owszem, był przyjacielem i zawsze będzie miała dla niego ciepły kącik w sercu. Musiała także przyznać sama przed sobą, że z żalem myśli o tym, że już nigdy się z nim nie prześpi. No, ale to tylko z powodu fizycznej rozkoszy. Nie było w tym żadnych uczuć.

W tym momencie poczuła ukłucie w sercu. Jakby ostrzeżenie, że być może się myli.

- On mnie nic nie obchodzi - wyszeptała. - Ani trochę.

No i świetnie. Przecież gdyby było inaczej, jej misterny plan zemsty ległby w gruzach.

Skończyła jeść płatki, umyła miskę i poszła do jadalni.

Ktoś zadzwonił do drzwi wejściowych. Zmarszczyła się. Było jeszcze za wcześnie na pozostałą część ekipy. Tym bardziej na dostawcę. Kto to może być?

Otworzyła drzwi. Wzrokiem bez wyrazu wpatrywała się w stojącego na progu mężczyznę. A ten chwycił ją w objęcia i pocałował.

- Witaj, skarbie - powiedział.

- Andrew - wydusiła z trudem. - Co za niespodzianka.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jack wziął prysznic, ubrał się i zaczął się zastanawiać, czy najpierw zejść po kawę, czy od razu pójść do biura. Wygrała kawa. Może dlatego, że ostatniej nocy nie spał wiele. Noc w jednym łóżku z Meri nie gwarantowała wypoczynku.

Na korytarzu zatrzymał się przed wiszącą na ścianie fotografią. Od przyjazdu do tego domu unikał jej starannie. Przedstawiała jego i przyjaciół w czasach szkolnych. Kiedy wszystko było piękne i łatwe i kiedy sami siebie nazywali Siedmioma Samurajami. Hunter śmiał się do kamery. Zawsze był roześmiany. Luke i Matt - bliźniacy - trzymali w zapaśniczym uścisku Ryana, a Devlin polewał wszystkich piwem. Wiedział, że poza kadrem siedziała na kocu dziewczyna z nosem w książce. Meri zawsze była trochę z boku.

Hunter bardzo się o nią martwił. Szczególnie kiedy się dowiedział, że umiera. Wtedy właśnie poprosił Jacka, by się nią zaopiekował.

- Do diabła! - bąknął i odwrócił się od zdjęcia.

Oczywiście Meri była już dorosłą kobietą i sama o sobie decydowała. Tak tłumaczyła to, co zaszło ostatniej nocy. A on? Jak on to tłumaczył?

Pragnął jej. A któż by jej nie pragnął? Była mądra, wesola i piekielnie śliczna. Wystawiła go na próbę, której nikt by nie sprostął. Była ponętna, lekceważąca i pełna życia i pomysłów. Hunter byłby z niej dumny. I zaraz potem rzuciłby się na Jacka jak pies na królika i

zbił na kwaśne jabłko. A przynajmniej próbowałby. Jack czuł się winny i wiedział, że nie broniłby się zbyt mocno.

I co teraz? Meri twierdziła, że chciała go uwieść. I zapewne uważała, że jej się udało. Czy teraz powinni udawać, że nic się nie stało? Gdybyż tak mógł cofnąć czas...

Potrząsnął głową. Okłamywanie samego siebie nie miało sensu. Gdyby mógł cofnąć czas, zrobiłby to samo. Ale ze mnie drań, pomyślał.

Znów zerknął na fotografię. I co teraz?

Usłyszał kroki na schodach. To była Betina.

- Dzień dobry - powiedział. Zobaczył w jej oczach coś niepokojącego.

- O co chodzi? - spytał.

- To ja mogłabym zadać to pytanie. - Odetchnęła głęboko. - To nie moja sprawa, ale...

Wspaniale. Zamierzała prawić mu morały.

- Masz rację. To nie twoja sprawa.

- Meredith jest moją przyjaciółką. Martwię się o nią. Nie chcę, żeby ją spotkała krzywda.

- Dlaczego uważasz, że może jej się stać jakaś krzywda?

- Bo taką masz naturę. Zawsze bierzesz, czego chcesz, a potem odchodzisz.

Masz rację, pomyślał.

- Meri nie jest zainteresowana trwałym związkiem - bronił się.

- Mnie też to wciąż powtarza. Ale nie jestem tego taka pewna. Mam wrażenie, że jest w takim stanie, że jej serce bardzo łatwo może zostać złamane.

- Ale nie przeze mnie.

Betina przewróciła oczami.

- Czy wszyscy mężczyźni są tacy głupi, czy tylko w tym domu jest jeden taki? - rzuciła.

- Oczekujesz odpowiedzi?

- Nie. Spodziewam się, że będziesz szanował kogoś, kim powinieneś się opiekować. Znasz Meri od bardzo dawna. Ona jest inna niż my wszyscy. W dzieciństwie nie miała szans żyć normalnie. Do wszystkiego musiała dojść własnymi siłami.

- Słyszałem, że miałaś w tym swój udział.

Betina wzruszyła ramionami.

- Tylko trochę jej podpowiedziałam. Ona sama wykonała całą robotę. Ale nie jest taka twarda i odporna, jak uważa, jej plan wobec ciebie był szalony... Powiedziałam jej to, ale nie chciała mnie słuchać.

- Typowe.

- Wiem. Mnie zależy tylko na tym, żeby jej nie spotkało nic złego. Jeśli ją skrzywdzisz, dopadnę cię i srogo za to zapłacisz.

Uśmiechnął się krzywo.

- Wynajmiesz kogoś, kto mnie pobije?

- Nie, Jack. Szczegółowo ci opowiem, jak bardzo ona cierpi. Przypomnę ci, że byłeś najlepszym przyjacielem jej brata, że on cię poprosił tylko o jedną przysługę, a ty go zawiodłeś. Nie tu i nie teraz.

Będę głosem w twojej głowie. .. Wstrętnym głosem, który nigdy nie da ci spokoju.

Popatrzyli sobie w oczy.

- Dobra jesteś.

- Troszczę się o nią. Jest częścią mojej rodziny. Zasluguje na kogoś, kto ją pokocha. Czy to ty?

- Nie - odparł bez zastanawiania się.

- Zostaw ją zatem w spokoju. Daj jej szansę być z kimś innym.

- Z kimś takim jak Andrew?

- Zabawne, że o nim wspomniałeś. - W oczach Betiny dostrzegł rozbawienie. - Myślę, że nie wiesz.

- Czego?

- Że on tu jest.

Meri stała w otwartych drzwiach i zastanawiała się, czy widać po niej, jak bardzo się czuje winna. Spotkanie z Andrew kilka godzin po szalonej nocy z Jackiem wprawiało ją w zakłopotanie.

- Jesteś tu - powiedziała. Zabrzmiało to strasznie głupio.

- Tęskniłem za tobą. - Ten jego uroczy uśmiech. To on pchnął ją ku niemu. - A ty? Tęskniłaś za mną?

Pięć miesięcy spędziła na opracowywaniu planu uwiedzenia Jacka Howingtona III, a ostatni tydzień na wcielaniu tego planu w życie. W wolnych chwilach zajmowała się pracą zawodową. Skąd miałyby mieć czas na tęsknotę?

- Oczywiście - odparła.

- To dobrze. - Wszedł do domu i objął ją. - Więc to tutaj się ukryłaś.

- Większość czasu spędziłam w Los Angeles. Pamiętasz?

Pracowałam tam.

- Wiem. Twój zespół tu jest?

- Przyjadą mniej więcej za godzinę.

- Wspaniale. - Przytulił ją mocniej. - No to mamy trochę czasu dla siebie.

Do licha!

Cofnęła się o krok i przyjrzała mu się uważnie. Andrew był tego samego wzrostu co Jack, ale nie tak muskularny. Miał dłuższe włosy i jaśniejsze oczy. Jack był diabłem w ponętnej skórze. Grał ze wszystkimi i nigdy nic nie dawał. Andrew był otwarty i przyjacielski.

Co ja robię? - spytała się w myślach. Po co takie porównania? Była związana z Andrew i nic jej nie łączyło z Jackiem. Udowodniła mu tylko, co chciała, i teraz powinna się i cieszyć z przyjazdu Andrew. Skąd więc rozterki? i

Oczy Andrew pociemniały.

- O co chodzi, Meredith? Nie cieszysz się, że mnie widzisz? Wiele tygodni minęło od naszego ostatniego spotkania. To było podczas sympozjum w Chicago. Tęskniłem za tobą. Powiedziałaś, że potrzebujesz czasu, żeby się upewnić co do nas. Ja nadal nie mam wątpliwości. A ty?

Dzięki Ci, Panie! Pomyślała Meri, gdy do pokoju wszedł Colin.

- O, jesteś - mruknął. Nigdy za sobą nie przepadali. To niczyja wina, powiedziała sobie w duchu Meri. Andrew i Colin różnili się pod każdym względem.

- Colin - odezwał się Andrew słodkim głosem. - Tak dawno cię nie widziałem. Jak leci?

- Świetnie - odparł Colin z entuzjazmem człowieka, który zauważył karalucha w sałatce. Nalał sobie kawy i wyszedł.

- Chyba zaczyna mnie lubić - powiedział Andrew kpiąco. - Naprawdę się dogadujemy.

Trochę wbrew sobie Meri się roześmiała.

- Jesteś wielkim optymistą.

- Posłuchaj. Ty lubisz Colina, a ja lubię ciebie. To znaczy, że ja muszę lubić Colina. Czyż to nie matematyczna reguła? Powinnaś to docenić.

Powinna i doceniała. Zawsze lubiła bezpośredniość i życzliwość Andrew. Odpowiadało jej jego poczucie humoru i czarujący sposób bycia. Gdyby wierzyć pismom kobiecym, Andrew był dla niej stworzony.

W takim razie w jaki sposób wytrzymała półroczną rozłąkę?

Nie zdążyła znaleźć odpowiedzi, gdy usłyszała kroki na schodach. Obróciła się, pewna, że to Betina. Ale do kuchni wszedł Jack.

Zrobiło się tak cicho, że Meri słyszała łomotanie swego serca. I gorączkowo szukała w głowie słów, które mogłaby powiedzieć.

Andrew wyciągnął rękę.

- Andrew Layman. Jestem narzeczonym Meredith. Jack otaksował go badawczym spojrzeniem.

- Jack Howington Trzeci. Przyjaciół rodziny.

Meri zaniemówiła ze zdumienia. Jack przedstawił się pełnym nazwiskiem, wraz z numerem. Dlaczego? Nigdy tego nie robił.

Mężczyźni ścisnęli sobie dłonie.

- Znałeś, jak sądzę, ojca Meri? - spytał Andrew. - Powiedziałeś, że byłeś przyjacielem rodziny, ale Meri nie wspomniała o tobie.

- Znałem jej brata. Meri i ja jesteśmy przyjaciółmi od bardzo dawna.

- Interesujące. Nigdy cię nie widziałem, a znam wszystkich przyjaciół Meredith.

- Wygląda na to, że starannie jej pilnujesz.

- Staram się o nią dbać.

- Ale bez bólu zostawiłeś ją samą na pół roku - zauważył Jack. - Nie poznałeś wszystkich przyjaciół Meri.

- Znam wszystkich.

- Mnie nie znasz.

- Ty jesteś przeszłością.

- Nie tak, jak ci się zdaje. Meri i mnie łączy wspólna historia.

Meri przewróciła oczami. Zachowywali się jak warczące na siebie psy.

- Jak dla mnie trochę zbyt dużo tu testosteronu - syknęła. - Bawcie się dobrze, chłopcy.

Meri poszła do pokoju Betiny. Zastała przyjaciółkę stukającą w klawiaturę komputera.

- Ratunku! - zawołała Meri, przysiadając na brzegu łóżka. - Skąd on się tu wziął?

- Andrew?

-Nic nie rozumiem. - Meri pokręciła głową. - Byliśmy w kontakcie. Przez e-mail i telefonicznie. Żadnego ostrzeżenia. I nagle się zjawił. Jak mógł to zrobić?

- Wsiadł do samolotu i przyleciał. To takie romantyczne. Nie uważasz?

- Sama nie wiem. Tyle tygodni, tyle tygodni. Myślałam, że mi się oświadczy, a ja przyjmę oświadczyzny. Przecież powinnam się cieszyć, że tu jest, prawda? Powinnam tańczyć z radości na ulicach.

- Nie mamy tu zbyt wielu ulic. Ale może wystarczy, jeśli zatańczysz na podjeździe.

Meri parsknęła śmiechem, ale zaraz urwała.

- Jestem taka zaskoczona.

- Spałaś z Jackiem, a to bardzo wiele zmienia.

- Przecież wszystko miało się wyjaśnić. Miałam zostać uleczona.

- Być może problem w tym, że nigdy nie zostałam zraniona.

Tak, to mógł być problem. Meri się zamyśliła.

- Nie sądzisz, że musiałam zakończyć sprawy z Jackiem? Nie uważasz, że zemsta pozwoli mi się wznieść ponad przeszłość?

Betina westchnęła ciężko.

- Nie uważam, żeby coś tak niedobrego jak zemsta mogło przynieść dobry skutek. Czowałaś się psychicznie zrujnowana i niezdolna do kontaktów z ludźmi. A może po prostu potrzeba ci było więcej czasu? Żebyś zdołała połączyć siebie, jaką byłaś, z tą, jaką chciałaś być? Mądrość książkowa nie sprawia, że człowiek szybciej dorośnie.

- Przekonałam się o tym niedawno. Myślisz, że teraz sobie z tym poradzę? - Wzięła głęboki wdech. - Byłam taka pewna, że zemsta jest najlepszym rozwiązaniem. Czułam, że jeśli sprawię, że zacznie mnie pragnąć, a ja go rzucę, będę szczęśliwa na zawsze.

- A może to wciąż jest prawda. Meri zawahała się.

- Jak to powiedziałaś? Negatywne myślenie nie jest dobre.

- Ale to już się stało - przypomniała jej Betina. - Musisz się teraz zmierzyć z rzeczywistością. Zastanów się. Czy Andrew jest twoją przyszłością?

- Muszę pozbierać myśli - powiedziała Meri. - Idę pobiegać. Czy możesz zwołać grupę i zacząć beze mnie?

Betina się uśmiechnęła.

- Uwielbiam, kiedy pozwalasz mi dowodzić.

Jakiś czas później tego ranka Jack ruszył na poszukiwanie Meri. Nie było jej w jadalni z zespołem. Betina powiedziała, że powinna być gdzieś w domu. Zajrzał do łazienki. Nie znalazł pięknej, nagiej kobiety czekającej na niego. Wtedy zauważył jakiś ruch na balkonie. To była ona. Siedziała wpatrzona w dal.

Kiedy podszedł, obróciła głowę.

- Chciałam popatrzeć przez teleskop, ale w pełnym słońcu nie da się zobaczyć gwiazd.

Podniósł głowę do nieba.

- Masz rację - powiedział.

- Mogłabym podglądać sąsiadów... Rozumiesz. Wypatrzeć kogoś, kto się opala nago. Ale jakoś mnie to nie bawi.

Jej wielkie oczy były ciemne od smutku. Kąciki warg opadły.
Wyglądała żałośnie.

- Chcesz o tym porozmawiać? Wzruszyła ramionami.

- Jestem zażenowana. I nie pytaj dlaczego, bo i tak ci nie powiem.

- Trudno mi będzie ci pomóc, jeśli nie wiem, o co chodzi.

- Może o ciebie.

- O mnie?

- Niezupełnie. - Westchnęła. - Troszkę. Ale głównie o mnie.

Usiadł na krześle obok niej i popatrzył na jezioro.

- Wiesz, że jezioro Tahoe jest głębokie prawie na milę?

Uśmiechnęła się leciutko.

- Ktoś czytał broszurę biura podróży.

- Nudziłem się. Spojrzała na niego.

- Dlaczego się nie ożeniłeś?

- Nikt mnie nie prosił. - Wzruszył ramionami.

- Akurat. Taki jesteś chętny?

- Prawdopodobnie nie. Nie nadaję się do małżeństwa.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Przeciwnie. Jesteś bogaty i samotny. Co powiedziała Jane Austen? Że każdy bogaty kawaler musi znaleźć żonę? To o tobie. Nie chciałbyś się ożenić?

- Nigdy o tym nie myślałem. Praca bardzo mnie absorbuje.

- To znaczy, że gdy masz zbyt wiele czasu na rozmyślanie, znajdujesz sobie następną pracę.

Jak zdołała odgadnąć tak szybko?

- Czasami - mruknął.

Lubił pracować. Od czasu do czasu spotykał się z kolegami. I to mu wystarczało.

- Nie było nikogo bliskiego?

-Nie.

- Z powodu Huntera?

Wyciągnął nogi daleko przed siebie.

- Nie zamierzam ci zdradzić wszystkich swoich myśli tylko dlatego, że się ze sobą przespaliśmy.

- Dobrze. Czy to z powodu Huntera?

- Jesteś irytująca.

- Już to słyszałam. Mam spytać jeszcze raz?

- Powiniennem cię zatrudnić do przesłuchań. Tak. W jakimś stopniu to z powodu Huntera.

- Ludzie umierają, Jack.

- Wiem. Straciłem brata, kiedy był jeszcze dzieckiem. Wtedy zmieniło się wszystko.

Nie zamierzał tego powiedzieć. Ale gdy już się stało, poczuł ulgę.

- Było podobnie jak z Hunterem - ciągnął cicho. - Zachorował i umarł. Byliśmy ze sobą bardzo blisko i jego śmierć potwornie mnie bolała.

Różnica polegała na tym, że brata nie powstrzymał od wizyty u lekarza. Kiedy Hunter spostrzegł ciemną plamkę na ramieniu, Jack dworował sobie z niego. Nazywał mięczakiem. I Hunter zwlekał. Nie

wiadomo, jak potoczyłyby się sprawy, gdyby wykryto melanomę wcześniej.

- Nie zabiłeś Huntera - przekonywała Meri. - To nie twoja wina.

- Na mnie już czas - uciął Jack, wstając.

Była szybsza. Stanęła mu na drodze. Była tak drobna, że bez trudu mógłby ją odsunąć. Ale z jakiegoś powodu nie zrobił tego.

- Nie zabiłeś go - powtórzyła. - Wiem, że tak uważasz. Wiem, że czujesz się winny. Ale o co chodzi? Zagubiłeś się w przeszłości? Boisz się zaangażować, bo nie chcesz stracić następnej kochanej osoby? Czy może uważasz, że wisi nad tobą jakaś klątwa?

I to, i to, pomyślał. I jeszcze znacznie więcej. Nie wolno mu było kochać. To była cena, którą musiał płacić za to, co zrobił. Czy raczej za to, czego nie zrobił.

- Nie będę już dalej o tym z tobą rozmawiał - powiedział.

- Chcesz się założyć?

- Zejdź mi z drogi - warknął.

- Zmuś mnie!

Wyglądała jak kociak parskający na wilka. Była zabawna i kompletnie nie zdawała sobie sprawy z grożącego jej niebezpieczeństwa.

- Nie przestraszysz mnie - powiedział.

- Masz rację. - Niespodziewanie się uśmiechnęła. - Ale pewnie chciałbyś mnie pocałować, prawda?

Była niemożliwa. Tak. Chciał ją pocałować. Marzył o tym. I o wielu innych rzeczach, które mógłby z nią zrobić.

Ale nie mógł sobie na to pozwolić. Nie na tym balkonie.

- Andrew wygląda sympatycznie. - Zmienił temat.
- Daj spokój. Przecież go nienawidzisz.
- Żeby go nienawidzić, musiałbym o nim myśleć. A nie myślę.
- Jakie to męskie. Zawsze wiedzieć lepiej.
- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - powiedział, choć wiedział.

Najlepszym sposobem osiągnięcia zwycięstwa jest narzucenie przewagi na samym początku.

- A mówią, że to kobiety są skomplikowane - mruknęła.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Meri zeszła na dół. Zespół ciężko pracował w jadalni, a w salonie czekał na nią Andrew. Wybór powinien być łatwy. Praca czy mężczyzna, który przebył tak długą drogę, by się z nią zobaczyć.

Po namyśle skrzyła do kuchni. Odszukała książkę telefoniczną i przeprowadziła kilka rozmów.

- Robimy sobie wolne popołudnie - oznajmiła, wchodząc do jadalni.

-O, jak dobrze - usłyszała za sobą głos Andrew. - Nareszcie sami.

- Niezupełnie - odparła z uśmiechem. - Słuchajcie wszyscy. Zaraz przyjedzie po was autobus z hotelu. Przebierzcie się w stroje kąpielowe. I zabierzcie kremy do opalania.

Donny się skrzywił.

- Znowu będziesz nas trzymać na świeżym powietrzu?

- Mhm.

Rozległy się pomruki, ale nikt się nie odważył otwarcie zaprotestować.

- Miejmy to już za sobą - powiedział ktoś. - Będziemy mogli wrócić do pracy.

- Zabierasz ich nad jezioro? - spytał Andrew, kiedy zostali sami.
- Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

- Umieją pływać - odparła. - Może nie są w tym rewelacyjni, ale umieją. Niezdrowo jest siedzieć całymi dniami w zamkniętym

pomieszczeniu. Przebywanie na świeżym powietrzu rozjaśnia umysł. Aktywność fizyczna dobrze im robi.

Przyciągnął ją bliżej.

- Jesteś wspaniała. Tęskniłaś za mną, Meredith?

- Tak. Choć może nie tak, jak powinnam - wyznała.

- Zostawiłem cię samą na zbyt długo. Wiedziałem, że nie powinienem być cię słuchać, kiedy mówiłaś, że potrzebna ci przerwa.

- Miałam kilka spraw do załatwienia. - Spraw, o których niezręcznie jej było nawet myśleć.

Andrew pogłaskał ją po policzku.

- Wiem, że wygram cię z powrotem - powiedział.

Po takich słowach jej serce powinno zmięknąć jak wosk. A tu nic. Co się ze mną dzieje? - pomyślała.

Godzinę później byli już nad jeziorem. Meri policzyła wszystkich, żeby sprawdzić, czy nikt się nie schował. Ze zdumieniem spostrzegła zbliżającego się Jacka.

- Colin powiedział, że tego nie mogę przegapić - wytłumaczył się.

- Miał rację. - Meri dostała lekkiej zadyszki. To pewnie dlatego, że w kąpielówkach i koszulce Jack wyglądał oszałamiająco. Minionej nocy przekonała się, że był prawie cały opalony.

Odegnęła wspomnienia. Nie myśl o kochaniu się z Jackiem. Myśl o Andrew, o tym, jaki jest słodki.

Nawet jeśli się nie zdecydował pojechać z nami nad jezioro.

- To co będziemy robić? - spytała Betina. Miała na sobie szorty i górę od bikini. Jej kształty, jak zawsze, poruszyły Meri. Ona sama musiała się poddać operacji, by zyskać podobne.

-Hm... To. - Meri wskazała w stronę jeziora. Do brzegu zbliżało się właśnie czterech młodzieńców na skuterkach wodnych.

- Wodna brygada - mruknął Colin. - Co ty sobie właściwie wyobrażasz?

- Że będziesz się dobrze bawić - odparła Meri.

- Spalę się na słońcu.

Jack podszedł bliżej.

- Mnie się podoba - ocenił. - Czy tamci będą ich uczyć?

- Tak. I każą im włożyć kamizelki ratunkowe. Ale będzie zabawa!

Uniósł brwi ze zdziwienia.

- Zawsze się tak nad nimi znęcasz?

- Często. Sama nie jestem specjalnie wysportowana, ale się staram. Możemy całe życie przesiedzieć pod dachem. Będziemy biali jak mąka. Tak jest lepiej.

- W zeszłym roku kazała nam jeździć na nartach - powiedział Colin głucho, patrząc na zbliżające się skutery. - Norman złamał nogę.

- To prawda - przytaknęła Betina. - Do dzisiaj utyka. Meri wsparła ręce na biodrach.

- Ale dobrze się bawił - skwitowała. - Stale o tym mówi. Do dzieła. Nie kłóćcie się ze mną.

Jack z przyjemnością patrzył, jak sobie radziła. Była prawdziwym przywódcą.

- A gdzie jest Allen? - spytał.
- Andrew - poprawiła. - On nie lubi sportów zespołowych.
- Indywidualista?
- Grywa w tenisa.
- Rozumiem.
- Co to miało znaczyć? - Popatrzyła nań podejrzliwie.
Obronnym gestem podniósł rękę.
- Nic. Jestem pewien, że ma wspaniałą backhand.
- Jest członkiem klubu. Omal nie został zawodowcem.
- Bał się zniszczyć sobie fryzurę?
- Nie. - Prychnęła gniewnie. - Miał inne pomysły na życie.
- O! Nie wytrzymuje trudów turniejów.
- Ale naprawdę niewiele mu brakowało.
- Jestem pewien, że to mu poprawia samopoczucie.
- Posłuchaj. - Ukłuła go palcem w pierś. - Nie każdy może być fizycznie doskonały.

Uśmiechnął się słodko.

- Uważasz, że ja jestem doskonały?
- Jesteś okropny. I wcale niedoskonały.
- Owszem, jestem.

Odwróciła się do niego plecami. Lubił się z nią droczyć niemal tak, jak nie lubił Andrew. Niecierpliwie czekał na raport na jego temat od Bobbi Sue. Przeczucie podpowiadało mu, że to nie będą dobre nowiny. Ciekawe, jak przyjmie je Meri? Nie potrafił dopuścić do siebie myśli, że Andrew mógłby się okazać porządnym człowiekiem.

Instruktorzy wyciągnęli skutery wodne na brzeg.

- Szukamy Meri - odezwał się jeden z nich.

- To ja. A to moja ekipa. Są naprawdę mądrzy, ale mało wytrenowani. Ja też.

Uśmiechnęła się i chłopak odpowiedział jej tym samym.

Otaksował ją uważnym spojrzeniem, zdjął okulary przeciwsłoneczne i ruszył ku niej.

Jack zastąpił mu drogę. Położył mu rękę na ramieniu.

- Nie tak prędko - ostudził jego zapędy. Tamten cofnął się pół kroku.

- Przepraszam.

- W porządku.

Meri zrobiła zdziwioną minę.

- Chronisz mnie przed instruktorem jazdy na skuterze wodnym. Jakież to romantyczne.

- Jestem pod wrażeniem - skomentowała Betina. -Mógł cię wywieźć na drugą stronę jeziora i nie zobaczylibyśmy cię już nigdy więcej.

Jack popatrzył na nie wielkimi oczami.

- Trochę przesadziłeś - powiedziała Betina teatralnym szeptem. - Sama dałaby sobie radę.

- Wykonuję tylko moją pracę.

- Bez wątpienia. - Betina mrugnęła znacząco. - Ale powiem ci, że nie jesteś zbyt subtelny.

- Nie wiedziałem, że powinienem być. Meri westchnęła.

- Zaczynamy, póki jest ładnie - powiedziała. - Zabierzcie ludzi ze sobą i nie pozwalajcie na samodzielne pływanie, zanim się nie upewnicie, że wiedzą, co mają robić, zgoda?

- Oczywiście - odparł instruktor.

Jack wziął Meri za rękę i pociągnął w stronę skutera.

- Ty możesz popłynąć ze mną - oznajmił.

- Zawsze jesteś taki stanowczy i pewny siebie? To niespodzianka. Ale zabawna.

Droczy się ze mną, pomyślał. To dobrze. Włożyli kamizelki. Zepchnął skuter na wodę i usiadł. Meri weszła do wody i skuliła się.

- Zimna - rzuciła.

- Jezioro polodowcowe. Czego się spodziewałaś?

- Zamarzną. Włączył silnik.

- Nic ci nie będzie. Wskakuj.

Wsunęła się na siedzenie za nim i mocno objęła go w pasie. Ruszyli.

Po krótkim kołysaniu wypłynęli na gładką wodę. Meri przytuliła się do niego szczelniej. Mocniej zacisnęła uda. Oczyma wyobraźni zobaczył ją nagą. Tym razem nie odegnał tego obrazu. Smakował go, podniecał się. Snuł marzenia.

Po chwili zawrócił do plaży, gdzie jej przyjaciele przechodzili szkolenie. Na brzegu leżał ponton. Obok niego stał Andrew.

- Co powiesz na coś mocniejszego? - zwrócił się do Meri i wskazał dużą motorówkę zakotwiczoną na płyciźnie.

Zsunęła się ze skutera i zdjęła kapok.

- Muszę zostać tutaj - zaoponowała. - To był mój pomysł.

Andrew rozejrzał się dookoła.

- Dadzą sobie radę - powiedział. Złapał ją za rękę. -No, chodź. Będzie miło.

Jack miał ochotę postąpić tak jak z instruktorem. Lecz tym razem było inaczej. To był narzeczony Meri. I dopóki on, Jack, nie zdobędzie dowodów, że Andrew czyha tylko na jej pieniądze, nie mógł nic zrobić.

- Śmiało - zachęcił. - Zaopiekuję się nimi.

- Nie potrzebujemy opieki - zaprotestował Colin. Potem wzruszył ramionami. - No, dobrze. Może potrzebujemy.

- Jesteś pewien? - Meri popatrzyła na Jacka.

- Idź. Damy sobie radę.

Pomału pokiwała głową, pomogła Andrew zepchnąć ponton na wodę i wskoczyła do środka. Andrew włączył silnik i odpłynęli.

Colin odprowadził ich wzrokiem.

- Nie lubię, kiedy ją zabiera. - Nastroszył się. - Bez niej to nie to samo.

Z przykrością Jack musiał przyznać mu rację.

Meri zdrapała resztki z talerza do kosza na śmieci i postawiła go obok zlewu. Była syta i trochę szumiały jej w głowie wypite margarity. No, no, drugi raz w tym tygodniu. Uśmiechnęła się. I gwałtownie wstrzymała oddech, gdy poczuła czyjeś ramiona obejmujące ją w pasie. W pierwszej chwili pomyślała, że to Jack. Ale zaraz spostrzegła pomyłkę.

- Andrew - powiedziałaś wywinęła się z objęć. - Przyszedłeś mi pomóc zmywać?

- Nie. Nie musisz tego robić. Niech ktoś inny pozmywa.
- Niemożliwe. Nie było mnie całe popołudnie.
- Mówisz, jakby to było coś złego. Żle się ze mną bawiłaś?
- Dobrze.

Wyłynęli na środek jeziora, rzucili kotwicę i zjedli lunch, a potem opalali się na pokładzie.

Przez cały czas jednak zerkała w stronę brzegu. Żeby się upewnić, czy nie przydarzyło się nic złego któremuś z przyjaciół, usprawiedliwiała się w myślach. Ani trochę nie rozglądała się za Jackiem.

- Tylko kabina była troszkę nie taka - stwierdził. -Aha.

Była mała, ciasna i cuchnąca. Kiedy zaprosił ją pod pokład, omal nie zwymiotowała.

- Zabawmy się jeszcze. - Wziął ją za rękę. - Pojedźmy do mnie, do hotelu.

Odsunęła się.

- Muszę zostać tutaj - powiedziała.
- Dlaczego?
- Nie było mnie całe popołudnie.
- Przeżyją. Meredith, przecież nie jesteś kierowniczką wycieczki.
- Wiem, ale odpowiadam za nich.
- Dlaczego? Są dorośli.
- Posłuchaj. Chcę tu zostać. Spojrzał jej prosto w oczy.
- Jak mam cię odzyskać, jeśli nie chcesz zostać ze mną sama?

Interesujące pytanie. Czy aby na pewno chciała, żeby ją odzyskał?

Oczywiście, odpowiedziała sobie. Przecież to Andrew, mężczyzna, za którego zamierzała wyjść za mąż. Spała z Jackiem, dopełniła zemsty i była gotowa zająć się swoim życiem. Już teraz mogła się zaangażować na poważnie. Czemuż by zatem nie z Andrew?

- Mam wspaniały apartament - kusił. - Z pięknym widokiem. Jeśli nie chcesz jechać do hotelu, możemy się wybrać do kasyna. Trochę hazardu nie zaszkodzi. Przecież lubisz grać w blackjacka.

To była prawda. Nie musiała liczyć kart, bo dzięki doskonałej pamięci łatwo jej przychodziło wygrać nieco pieniędzy.

Do kuchni wszedł Jack.

- Jeszcze tu jesteś? - Uśmiechnął się do Andrew uprzejmie.

Andrew zrobił krok w jego kierunku.

- Próbujesz się mnie pozbyć?

- Pozwolę Meri, by sama to zrobiła. - Odwrócił się do niej. - Zamierzamy zagrać w „Prawda czy śmiałość”. Wiem, że lubisz tę grę. Przyłączysz się?

- Wybieramy się do kasyna - wtrącił Andrew.

Meri spoglądała to na jednego, to na drugiego. Obaj byli wspaniali, choć całkiem inni.

- Jestem zmęczona - usprawiedliwiła się przed Andrew. - Naprawdę wolałabym zostać w domu.

Twarz mu stężała.

- Nic tu po mnie - zawyrokował. - Sam pojedę od kasyna.

Dotknęła jego ramienia.

- Nie musisz tego robić. Możesz zostać.

Z jadalni usłyszeli głos Colina tłumaczącego jakieś skomplikowane równanie matematyczne.

- Nie, dziękuję - odparł Andrew. Wyszedł.

- To twoja wina - rzuciła Meri do Jacka.

- A co ja zrobiłem?

Prychnęła gniewnie i pobiegła za Andrew.

- Nie bądź taki. - Złapała go na werandzie.

- Jaki? Przecież chcę tylko być z tobą. Nie widziałem cię od tygodni. Ostatni raz rozmawialiśmy przez telefon. Powiedziałaś wtedy, że wszystko w porządku. A teraz widzę, że tak nie jest. Czy to miała być przerwa, Meredith, czy próbujesz ze mną zerwać? Jeśli tak, to po prostu powiedz.

Otworzyła usta i zamknęła je. Andrew naprawdę był jakby stworzony dla niej. Jej prywatne śledztwo nie wskazało niczego złego w jego przeszłości ani żadnych zakusów na jej majątek. Pół roku temu była prawie pewna. Co się zmieniło od tamtej pory?

Głupie pytanie, pomyślała. Pojawił się Jack.

- Nie staram się z tobą zerwać - zapewniła. - Cieszę się, że tu jesteś. Potrzebuję tylko trochę czasu, żeby się oswoić z myślą, że będziemy parą.

- To raczej trudne, gdy nie jesteśmy razem.

- No to zostań.

- Pojedź ze mną do hotelu, Meredith.

- Nie mogę.

- Nie chcesz.

Miał rację.

- Andrew...

Poszedł do samochodu.

- Wrócę, Meredith. Uważam, że jesteś warta tego, by o ciebie walczyć. To ty musisz odpowiedzieć sobie na pytanie, czy chcesz, żebym dalej próbował.

Odjechał. Drzwi frontowe się otworzyły i Betina podeszła do niej.

- Kłopoty z mężczyznami? - spytała.

- Czy moje życie uczuciowe kiedykolwiek płynęło gładko?

- Praktycznie nigdy. Jesteś interesująca, muszę to przyznać.

Trudno się więc dziwić, że jest taki podochocony.

- Nigdy go nie lubiłaś. - Meri popatrzyła na nią uważnie. -

Dlaczego?

- On mnie nie obchodzi. Moim zdaniem jest zbyt zafascynowany samym sobą. Ale dla ciebie jest dobry. A twoje skrupulatne dochodzenie na jego temat też nic nie wykazało. Niczego więcej nie potrzebuję wiedzieć.

- Ale go nie lubisz.

- A czy muszę?

Meri wzruszyła ramionami.

- A Jacka lubisz? - spytała.

- Robisz porównanie?

- Nie. Jestem tylko ciekawa.

Betina rozważała przez chwilę odpowiedź.

- Tak. Lubię Jacka.

- Ja też. - Meri podniosła rękę. - Tylko mi nie próbuj mówić, że wiedziałas, że tak będzie. Że się w nim zakocham, bla, bla, bla. Nie zakochałam się w nim. Teraz jest zupełnie inaczej.

-I co zamierzasz z tym zrobić?

- Nic. Jack i ja jesteśmy przyjaciółmi. Najważniejsze pytanie brzmi: Co chcę zrobić z Andrew?

-I jak zamierzasz to rozwiązać?

- Nie mam pojęcia.

Weszły do domu. Wszyscy siedzieli na kanapach. Na środku stolika do kawy stały dwie wazy pełne poskładanych karteczek. Grali w „Prawda czy śmiałość”.

Meri nauczyła się już, że w tym gronie lepiej się nie porywać na „śmiałość”. Zwykle bowiem zadawali straszne pytania z matematyki wyższej. Pytania osobiste, czasem kłopotliwe, mimo wszystko wydawały jej się łatwiejsze.

Jack został wystawiony na pierwszy strzał.

Wyciągnął karteczkę i głośno odczytał pytanie:

- „Czy kiedykolwiek poszedłeś na wiec w przebraniu?”. To tak się zabawiają twoi zwariowani przyjaciele? - zwrócił się do Meri.

Roześmiała się.

- W końcu to dla ciebie nic wielkiego, ale możesz mi wierzyć, że są w tym pokoju prawdziwi wielbiciele filmu „Star Trek”.

- Nie. - Jack odłożył karteczkę.

- To nie ty miałeś wylosować to pytanie - zawołał Co-lin.

- Co oznacza, że w wazie jest inne, o randkę z bliźniaczkami - powiedziała Meri z uśmiechem i sięgnęła po kartkę.

- „Czy kiedykolwiek ktoś wystawił cię do wiatru?” - odczytała.

W pokoju zrobiło się cicho. Miała w pamięci tamten dzień. Miała osiemnaście lat. Ubrana w ulubioną sukienkę, starannie uczesana, umalowana, pojechała do restauracji, gdzie umówiła się z chłopakiem z laboratorium. Czekala dwie godziny. Nie przyjechał.

Następnego dnia zachowywał się, jakby nic nie zaszło. Nigdy się nie dowiedziała, czy zapomniał, czy zrobił to specjalnie.

Jack wyjął jej kartkę z dłoni.

- Ona nie odpowie na to pytanie - powiedział. - To głupia gra.

- Mnie nie przeszkadza - zapewniła.

- A mnie tak. Opowiem im o bliźniaczkach. Wszyscy mężczyźni pochylili się do przodu.

- Naprawdę? - spytał Robert. - Z bliźniaczkami?

Meri pokręciła głową.

- Jack, nie trzeba - powiedziała.

Co się stało? Skąd wiedział, że została wystawiona? Nie było go przecież od miesięcy. A to zdarzenie miało dla niej wielkie znaczenie. Wtedy postanowiła się zmienić i zapisała się na siłownię.

Spróbowała się odezwać, ale dziwny ucisk w gardle uniemożliwił jej to. Jakby miała anginę... albo zaraz miała się rozpłakać. Co się ze mną dzieje? - pomyślała.

- Przepraszam - bąknęła i pobiegła do kuchni. Odszukała szklankę i nalała wody.

Usłyszała za plecami kroki. To był Colin.

- Dobrze się czujesz? - spytał. - Przepraszam za to pytanie. Nie było dla ciebie. Miałem nadzieję, że trafi na Betinę.

Coś w Meri pękło.

- O tym chciałam z tobą porozmawiać - zaczęła. - Jesteś dorosłym, samotnym facetem zainteresowanym kobietą, która też ma na ciebie ochotę. Zrób coś z tym, do diabła!

Otworzył usta i zamknął je powoli.

- Nie mogę.

- W takim razie nie zasługujesz na nią.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kawa. Meri potrzebowała jej bardziej niż powietrza. Miała za sobą kolejną nieprzespaną noc. Przewracała się na łóżku i szukała odpowiedzi na pytanie, co zrobić ze swoim życiem.

Ekspres zaczynał szumieć smakowicie, gdy usłyszała dzwonek. Poszła do drzwi. Na werandzie stał Andrew. W jednej ręce trzymał różę, w drugiej błękitną pluszową małpkę.

- Możliwe, że zachowałem się wczoraj źle - powiedział. - Ale bardzo chciałbym naprawić wszystko między nami.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie była w nastroju, by paść mu w ramiona. Czowała, że bardzo wiele mają do naprawienia.

- Andrew, wprowadzasz mnie w zakłopotanie. Masz rację. Zbyt długo się nie widzieliśmy. Wiele się w tym czasie zmieniło.

- Czy jest ktoś inny?

- Nie - odparła prędko, nie zastanawiając się, czy to prawda.

Podał jej małpkę.

- Przywiozłem ją dla ciebie. Pomyślałem, że poprawi ci humor.

- Jest śliczna. A co z różą?

- To dla mnie. Miałem zamiar trzymać ją w zębach.

Chwycił kwiat w usta. Meri się roześmiała. Andrew zawsze sprawiał, że się śmiała. To chyba dobrze? Czyż nie powinna chcieć z nim być?

- Chcesz kawy? - spytała. - Właśnie robię.

- Chętnie. - Zrobił krok do przodu, gdy zadzwieczał jego telefon komórkowy. Skrzywił się. - Przepraszam. Mam pewien problem w pracy. Dasz mi dziesięć minut?

Kiwnęła głową i poszła do kuchni. Zastała tam Colina. Ubrany był jak zwykle, w dżinsy i rozpiętą koszulę. Lecz było coś innego w jego postawie. W pochyleniu głowy, ułożeniu ramion.

- Colin?

Odwrócił się do niej z szerokim uśmiechem.

- Dzień dobry.

Krótkie słowa, ale też brzmiały całkiem inaczej. I wtedy pojęła...

- Spałeś z Betiną.

Nawet się nie zaczerwienił.

- To nie był seks, Meri. Kochaliśmy się. Tak, tak. Ona jest cudowna. Jest kobietą, na którą czekałem całe życie.

Napełnił dwie filiżanki i wyszedł.

Meri zaśmiała się głośno. Posadziła małąkę na blacie i ruszyła na poszukiwanie kogoś, z kim mogłaby się podzielić dobrą wiadomością. Biegiem pokonała schody i wpadła do biura Jacka. Na jej widok odłożył słuchawkę telefonu.

- Wyglądasz na szczęśliwą - zauważył. - To chyba nie będzie zła wiadomość.

- Tak. Jest bajeczna. Widziałam Colina. Jest kimś zupełnie innym. Spał z Betiną i myślę, że są naprawdę w sobie zakochani. Czy to nie wspaniałe? Nie jesteś poruszony?

Kąciki ust Jacka uniosły się nieco.

- To świetnie dla Colina. Nie sądziłem, że się na to zdobędzie.

- Pod tymi kraciatymi koszulami kryje się prawdziwy tygrys. A my mu pomogliśmy się uwolnić. To my popchnęliśmy ich ku sobie.

Jack zamachał gwałtownie rękami.

- Nie my - zawołał. - Sami tego dokonali.

- Nie bądź głupi. Popchnęliśmy ich ku sobie. My. Masz w tym swój udział. Jesteś swatem. Jestem taka dumna.

- Mnie w to nie mieszaj - warknął.

Podeszła bliżej.

- Przecież to wspaniałe. Pobiorą się. Będziemy się mogli bawić na ich weselu.

- Nie sądzę. Zmarszczyła nos.

- W ogóle nie czujesz, jaka cudowna jest ta wiadomość.

Zakreśliła się na pięcie. Raz i drugi. Aż pokój zaczął jej wirować przed oczami. Nagle się zachwiała i gdyby nie Jack, zapewne by upadła.

Złapała się go mocno. I uśmiechnęła się do niego. Miał urzekające spojrzenie.

- Zwolnij trochę - powiedział.

- Nie ma mowy. Prędkość światła też byłaby za mała.

- Zrobisz sobie krzywdę.

O czym on mówi? - pomyślała. Ale póki trzymał ją w ramionach, nie miało to znaczenia.

- Jack - szepnęła.

Uwolnił ją z objęć i odsunął się.

- Meri, to nie jest dobry pomysł.

Wtedy do niej dotarło. Pobiegła do Jacka, a nie do Andrew. Niedobrze. Czyżby Betina miała rację? Czyżby w jej pragnieniu

przespania się z Jackiem było coś więcej niż tylko chęć zemsty?

Dobry Boże, co ja narobiłam?

- Muszę iść - wyszeptała i popędziła do swojego pokoju.

Zatrzasnęła za sobą drzwi i oparła się o nie. I co teraz?

Kiedy Jack mył kubek po kawie, do kuchni wszedł Colin.

Meri miała rację. Był jakiś inny.

Miłość dobrej kobiety, pomyślał Jack. Szczęściarz.

- Jak leci? - spytał Colin.

- Dobrze. A u ciebie?

- Wspaniale.

- Jakoś nie słyhać gwaru w jadalni.

- Meri dała nam dzisiaj wolne.

Prawdopodobnie chciała, żeby Betina i Colin mogli spędzić więcej czasu razem. To było w jej stylu.

- Andrew był tu dzisiaj - poinformował Colin.

- Co się stało?

- Coś u niego w biurze. Musiał wyjechać.

- Powiedziałaś to z ulgą.

Colin wzruszył ramionami.

- Nie przepadam za nim.

- Ja też.

Interesująca grupa ci naukowcy, pomyślał Jack. Błyskotliwi i skromni, weseli, zdeterminowani i chętni do psot na skuterach wodnych. I zapatrzeni w Meri. Hunter na pewno by ich polubił.

- Co? - spytał Colin. - Dziwnie wyglądasz.

- Myślałem o bracie Meri. Polubiłby was: Wszystkich.

- Meri opowiadała o nim. Był chyba wspaniałym gościem.

- To prawda. W szkole tworzyliśmy zwartą paczkę przyjaciół.

Nazywaliśmy siebie Siedmioma Samurajami. Nazwa niezbyt wyszukana, ale dla nas wiele znaczyła. Hunter był tym, który łączył nas wszystkich.

A potem umarł i rozpierzchaliśmy się po świecie.

Myśli Jacka pobiegły do przyjaciół... Dziwne, nigdy tego nie robił. Zastanawiał się, jak im minęły ich miesiące w domu Huntera. Czy ich życie też się zmieniło tak jak jego?

- Dobrze mieć takich przyjaciół - uznał Colin. - Meri przepada za nimi. Też potrafi skupiać ludzi wokół siebie. Zachęcić do wspólnego działania. Jak nasz zespół. Wszyscy się na to godzą, bo jest wspaniała.

Jack pokiwał głową. Meri była naprawdę inteligentna.

- Nie jest już taka uparta jak niegdyś.

- Wydoroślała. To jest trudne dla nas wszystkich. Musimy zapomnieć o własnych sprawach i pracować w zespole. Meri każe nam walczyć ze sobą, patrzeć w przyszłość.

Było w jego głosie wielkie uczucie. Nie romantyczne zauroczenie - za to Jack zabiłby go na miejscu. Uświadomił sobie w tym momencie, że raporty, które dostawał na jej temat, nie mogły mu powiedzieć o niej wszystkiego.

- Myślałem o twoim biznesie - zmienił temat Colin. -

Pojawiło się trochę nowego oprogramowania dla wojska, które mogłoby ci być przydatne.

- Oprogramowanie dla wojska? Czy to nie jest tajne?

- Oczywiście. Ale znam gościa, który je pisze. Krąży sporo wersji beta. Mógłbym dla ciebie zdobyć kopię do testowania. Przecież też pracujesz dla rządu.

- Szczęściarz ze mnie - powiedział Jack. - Jesteś bardziej niebezpieczny, niż wyglądasz.

Colin się uśmiechnął.

- Wiem.

- Lewa stopa na zielone - zawołała Betina.

Meri spojrzała na rozłożoną na podłodze planszę do gry „Twister” i jęknęła.

- Nie dam rady się tak wygiąć.

- Właśnie dlatego nie grywam w tę grę. Ale to nie ma znaczenia.

- Jesteś okropna - mruknęła Meri. - Dlaczego wcześniej tego nie zauważyłam? - Przepraszam, Robercie, ale będę musiała się pod ciebie wsunąć.

Robert, na ile mógł, wygiął się do góry.

- Powodzenia - sapnął. - Zdajesz sobie sprawę, że jesteś zagrożona wywichnięciem barku?

Colin spojrzał spod wykręconego ramienia.

- Nie jestem pewien, czy będzie mogła zwichnąć bark. Z technicznego punktu widzenia...

- Dość! - zawołała Meri. - Nie chcę słyszeć żadnych rozmów technicznych. Udawajmy, że jesteśmy normalni.

- Dlaczego? - spytali Colin i Robert jednym głosem. Zaczęła się śmiać. Próba dosięgnięcia zielonego punktu w tej sytuacji skazana była na klęskę. W efekcie wylądowała na Robercie, a Colin na niej.

- Nie jestem pewna, czy akceptuję coś takiego - powiedziała Betina. - Colinie, czy powinniśmy porozmawiać o wierności?

- Wcale nie. - Sturlał się z Meri i wstał z trudem. - Chyba że chcesz mnie ukarać.

Meri zachichotała.

- Nie chcę nawet o tym słuchać - zastrzegła się.

- Jestem zaskoczony - odezwał się Robert z podłogi. - Zwykle mężczyzna, który lubi dominację kobiety, w życiu zawodowym pełni funkcje kierownicze. Jest to próba znalezienia równowagi, a także chęć przeniesienia na kogoś innego odpowiedzialności.

- Czy jest coś, czego nie wiesz? - spytała Meri.

- Jak zdobyć dziewczynę. Jakąkolwiek.

- Porozmawiamy później. - Meri podała mu rękę i pomogła wstać. - Chodzi ci o kogoś konkretnego?

Ale nie usłyszała odpowiedzi, bo do pokoju wszedł Jack. Z wyrazu jego twarzy Meri odczytała, że nie miał dobrych wiadomości.

- Co się stało? - spytała. - Jakiś wypadek?

- Nie. Ale musimy porozmawiać.

Wziął ją za ramię i zaprowadził do kuchni. Nie podobało jej się to.

Skrzyżowała ramiona.

- Mów - rzuciła.

- Andrew nie jest taki, jak sądzisz. Andrew?

- Nie jest taki, jak sądzę? Podkochuje się potajemnie w innej?

- Mówię poważnie, Meri. Mam trochę informacji na jego temat. On udaje innego, niż jest naprawdę. Zależy mu tylko na twoich pieniądzach.

Tysiące myśli przemknęły jej przez głowę. Ale dominowała jedna. Żal, że nie była dość silna, by mogła uderzyć Jacka w brzuch.

- O czym ty, do diabła, mówisz? - spytała lodowatym głosem. - I dlaczego masz informacje o Andrew?

- Przeprowadziłem małe śledztwo na jego temat.

Wściekłość zamgliła jej spojrzenie.

- Nie masz prawa mieszać się w moje życie osobiste. Co ty sobie wyobrażasz? Kim ty jesteś?

- Wiem, że jesteś rozgniewana...

- Rozgniewana? Nawet sobie nie wyobrażasz. Do licha, Jack, tak nie można. - Obejrzała się za siebie, na drzwi, i ściszyła głos. - Nie masz prawa mi mówić, co mam robić, tylko dlatego że spaliśmy ze sobą. Straciłeś to prawo tego dnia, kiedy po śmierci Huntera zostawiłeś mnie samą. Powinieneś być przy mnie, ale cię nie było. Nie obchodzi mnie, co myślisz.

Ruszyła do drzwi, ale złapał ją za ramię.

- Musisz mnie wysłuchać - nalegał.

- Nie. Nie muszę. I choć to nie ma znaczenia, powiem ci, że dokładnie zbadalam przeszłość Andrew. Jest czysty. Pochodzi z dobrego domu. Nie ma tyle pieniędzy co ja, ale nie musi się za nimi uganiać. Jest dobrym człowiekiem.

- Jest żonaty.

Zastygła. Zmieniła się w bryłę lodu. Wiedziała, że temperatura jej ciała nie uległa zmianie, ale wrażenie zamarzania było przemożne.

- Mylisz się - powiedziała słabym głosem. - Mój detektyw...

- Zrobił to samo, co ja za pierwszym razem. Zwykle śledztwo.

Zazwyczaj to wystarcza. Ale kiedy powiedziałaś, że myślisz o małżeństwie z nim, kazałem moim ludziom poszperać głębiej. To było osiem lat temu. Spiknęli się i wyłudziili od pewnego starszego człowieka około dwóch milionów dolarów. Trzy lata temu w taki sam sposób wyciągnęli kolejny spadek. Podejrzewam, że jesteś kolejnym celem.

Wiadomość była tak straszna, że nie potrafiła sobie z nią poradzić. Odwróciła się do Jacka.

- Szperałeś w jego przeszłości? Kto ci dał prawo?

- Ktoś musiał o ciebie dbać. Na twojego ojca nie można liczyć.

Hunter nie żyje. Zostałem tylko ja. - Przyglądał jej się poważnie. - Nie mogłem spełnić życzenia Huntera. .. Nie mogłem się z tobą związać.

Byłem zbyt rozbity tym, co się stało. Ale czułem się za ciebie odpowiedzialny. I czuwałem nad tobą. Z oddali.

- Szpiegowałeś mnie?

- Nazywaj to, jak chcesz. Chciałem mieć pewność, że nie wpadniesz w tarapaty.

Płacił ludziom, żeby ją śledzili? Żeby wtykali nos w jej prywatne życie? Ale sam nigdy się nie odważył?

- Drań! - Zamachnęła się, by go uderzyć. Chwycił ją za rękę i mocno przytrzymał.

- To było dla twojego dobra.

- Bzdury. Staraleś się tylko uścić swoje poczucie winy. Nie byleś dobrym przyjacielem dla mojego brata, a tym bardziej dla mnie. Nie róó tego, Jack. Nie wtręcaj się w moje życie. Wyjdę za Andrew, jeśli zechcę, i nigdy mnie nie powstrzymasz.

- Bigamia jest przestępstwem w pięćdziesięciu stanach.

Andrew... żonaty? Nie mogła w to uwierzyć. Może nie był wymarżonym księciem z bajki, ale żonaty?

- On mnie nie oszukuje - upierała się.

- Skąd wiesz? Przejrzyj przynajmniej ten raport. I wtedy podejmij decyzję.

Nie ma na co patrzeć, pomyślała. Wyrwała mu się. Nie ma się nad czym zastanawiać. Nie kochała Andrew. Walczyła z tą myślą od jego przyjazdu. Długa rozłąka przekonała ją o tym ostatecznie. Wcale za nim nie tęskniła.

Czy kochała go kiedykolwiek? A czy to miało znaczenie? Jeśli był żonaty i ją zwodził, był tylko podłym draniem.

- Twoja płeć jest paskudna - mruknęła.

- Masz rację.

- Wszyscy jesteście paskudni. Nigdy ci nie wybaczę, że mnie szpiegowaleś. Że przez jedenaście lat kryleś się w cieniu.

- Martwiłem się o ciebie.

- Doprawdy? A ja uważam, że byleś zwyczajnym tchórzem, który usiłował uciszyć upiory. Ale znam mojego brata. Wiem, że Hunter nigdy nie przestanie cię prześladować. Spodziewał się po tobie znacznie więcej, Jack. I ja też.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Leżała na łóżku i usiłowała nie płakać. Betina siedziała przy niej i głaskała ją po plecach.

- Nie mogę w to uwierzyć - wysyczała Meri w poduszkę. - Nie mogę uwierzyć, że on to zrobił.

Betina poklepała ją po ramieniu.

- A ja nie mogę uwierzyć, że muszę ci zadać to pytanie. O kim mówisz? O Andrew czy o Jacku?

- O obu. - Meri przekręciła się na plecy i otarła łzy. - I tak przez całe życie. Mam dwóch mężczyzn, którzy mnie zdradzają.

Sama nie wierzyła w to, co mówiła. Nie mogła. Betina westchnęła.

- Jestem wstrząśnięta tym, co Jack odkrył na temat Andrew. Wierzysz mi?

Meri pokiwała głową.

- Nie okłamałby mnie w taki sposób. Powiedział, że Andrew i jego żona ułożyli dokładny plan. Nie jestem tylko pewna, jak chcieli to zrobić. Przecież nie mógł się ze mną ożenić. A ja nie dałabym mu pieniędzy za nic.

Czuła, że ze zdenerwowania rozboleł ją żołądek

- Myślałam o małżeństwie z nim - przyznała. - Kiedy znalazłam pierścioneł, wiedziałam, że ma zamiar się oświadczyć, i byłam gotowa przyjąć oświadczyzny.

- Ale nie zrobiłaś tego.

- Nie poprosił. Nie wiem, co się stało. Może zamierzał się oświadczyć, a potem poprosić o pieniądze na rozwód? - Zadrzała. - To wstrętne. Spałam z nim. Spałam z żonatym mężczyzną.

- Nic nie wiedziałaś. Oszukał cię. Nie ma w tym twojej winy. Meri nie czuła się niewinna. Czuła się brudna, wstrętna i zawstydzona.

- Lubiłam go - wyrzucała sobie. - Nie wiem, czy go kochałam, ale go lubiłam. Czy nie powinnam się była domyślić? Wyczuć, że coś było nie tak?

- Dlaczego? - Betina pokręciła głową. - Okłamywał cię. Jesteś porządna, łatwowierna i bierzesz ludzi, jakimi są. Poza tym sprawdziłaś go i wydawało się, że jest w porządku.

- Już nigdy więcej nie zatrudnię tej agencji detektywistycznej - powiedziała Meri. - Zastanawiam się, czy Andrew się o nich nie dowiedział i ich nie przekupił.

- To jest możliwe.

- Nienawidzę go.

- To nieprawda.

Meri otarła kolejne łzy.

- Masz rację. To nieprawda. Nie obchodzi mnie na tyle, bym go mogła nienawidzić. Czuję obrzydzenie i jestem wściekła na siebie, że tak się dałam zwodzić. To mnie boli najbardziej. Że mnie wykorzystał, a ja byłam zbyt głupia, by to zauważyć. Nienawidzę być głupia.

- Nikt nie jest stale mądry. Meri, to jest wstrętne. To jest obrzydliwe. Ale przecież wyszłaś ze znajomości z Andrew niemal

bez szwanku. Nie stało się nic złego. Zraniona została tylko twoja duma, i to też nie za bardzo.

Meri wiedziała, że przyjaciółka ma rację. Ale wspomnienia chwil spędzonych z Andrew paliły jak ogień.

- Przedstawiłam go przyjaciółom. Nigdy go nie lubiliście. Powinnam się była nad tym zastanowić.

- Mamy zdumiewające wyczucie. Cóż mogę powiedzieć?

Meri zaczęła się śmiać, ale zabrzmiało to jak szloch.

- Jack mnie szpiegował. Obserwował mnie z daleka. Ale nigdy się nie zdobył na to, żeby mnie zaprosić na lunch. Jak mógł tak postąpić? To straszne. Skandaliczne.

I jakże bolesne.

- Źle postąpił - powiedziała Betina łagodnie.

- Masz zamiar go bronić, prawda? - Meri uniosła głowę. - Powiesz, że zrobił wszystko, co mógł. Że też cierpiał i że siebie obwiniął za śmierć Huntera. Bo wiesz, że tak jest. Że czuje się winny. Hunter miał raka. Melanome. Kiedy spostrzegł ciemną plamkę na ramieniu, chciał iść do lekarza. Jack drwił z niego, mówił że się mazgai jak baba.

- Niełatwo żyć z czymś takim. Meri pociągnęła nosem.

- Statystycznie diagnoza postawiona kilka tygodni wcześniej i tak nie miałyby znaczenia. Hunter umierał. Ale Jack wciąż siebie o to obwinia, bo taki właśnie jest.

- Nie muszę go bronić - stwierdziła Betina. - Ty to robisz za mnie.

- Wcale nie. Jest egoistą, który myśli tylko o sobie. Byłam zupełnie sama. Mama umarła, ojciec jest prawdopodobnie najmniej przydatną istotą na ziemi. Miałam siedemnaście lat. Nie miałam nikogo. Żadnych przyjaciół, rodziny... Nikogo, z kim mogłabym porozmawiać. Byłam całkiem sama, a on mnie zostawił.

- Powinien był zostać - podsumowała Betina. - Powinien był się tobą zaopiekować. Zastanawiam się, dlaczego tego nie zrobił.

- Poczucie winy - powiedziała Meri z westchnieniem. - Wobec Huntera i zapewne wobec mnie. Za to, jak ze mną postąpił. - Betina знаła wydarzenia sprzed lat. - Miał dwadzieścia jeden lat. W tym wieku nikt nie jest dość dorosły, by wziąć na siebie odpowiedzialność za zakochaną siedemnastolatkę. Dlatego wyjechał i musiałam sobie radzić sama.

- Poradziłaś sobie doskonale - oceniła przyjaciółka. - Hunter byłby z ciebie dumny.

Meri się zamyśliła.

- Na pewno nie pochwaliby mojego planu zemsty - mruknęła.

- Bracia zawsze niechętnie myślą o swoich siostrach uprawiających seks. Z kimkolwiek.

Meri się uśmiechnęła.

- Ty też tego nie pochwalasz.

- Nie pochwalam takich sposobów. Martwię się o ciebie. Myślę, że chciałaś się przespać z Jackiem z wielu powodów, ale żaden z nich nie miał nic wspólnego z karaniem go.

- Myślisz, że wciąż go Kocham.

- To by wiele wyjaśniało.

Meri obróciła się na plecy i wbiła wzrok w sufit. Zakochana w Jacku. Czy to możliwe?

Kiedy Colin wszedł do biura, Jack w skupieniu wpatrywał się w ekran komputera.

- O co chodzi?

- Skrzywdziłeś Meri - wytknął Colin. - To nie w porządku. Nie możesz być aż tak nieczuły, żeby nie wiedzieć, jak bardzo ją dotknie informacja o Andrew. Nie mówiąc już o tym, że ktoś, kogo szanowała, kogo uważała za przyjaciela, szpiegował ją.

- Nie mówisz mi niczego, czego już nie wiem. Colin podszedł bliżej.

- To za mało - rzucił.

Czemu Colin próbował go przestraszyć? Czyżby tak zmęźniał po jednej nocy z Betiną?

- Musiała poznać prawdę o Andrew. Powiedziała, że sprawy przybrały poważny obrót. A on mógł jej zabrać mnóstwo pieniędzy.

- Nie chodzi o pieniądze - obruszył się Colin. - Mówimy o zaufaniu, trosce o kogoś, niesieniu mu pomocy. Oczekiwała tego od ciebie, a ty ją zawiodłeś.

Gadanina. Nieważne, małe słówka, pomyślał Jack.

- Staralem się ją chronić.

- Można to było robić na wiele sposobów. Musiałeś wybrać ten najbardziej bolesny?

- A niby jak miałem powiedzieć prawdę o Andrew, nie sprawiając jej przykrości?

- Nie mówię o Andrew.

- Masz rację. - Jack pokiwał głową. - Powiniennem był ją uprzedzić, że będę miał na nią baczenie. Ale zrobiłem to dla jej dobra.

- Nikt w to nie uwierzy. Wybrałeś najłatwiejszy sposób. Tak nie wolno. Nie masz prawa tak ranić ludzi. To nie jest w porządku. Meri jest dla mnie ważna i zamierzam ją chronić... Nawet przed tobą.

Jack wstał. Był prawie pół głowy wyższy od Colina i znacznie masywniejszy. Groźby Colina były żalosne, ale musiał przyznać, że jego odwaga zrobiła na nim wrażenie. Nie bał się występować w obronie kogoś, na kim mu zależało. Nawet gdyby mogło to być dla niego niebezpieczne.

- Nie miałem zamiaru zranić Meri - powiedział Jack powoli. - Ale zamierzam zrobić to jeszcze raz.

Oczy Colina się zwięziły.

- Co masz na myśli? - rzucił.

- Zamierzam przepędzić Andrew.

Colin pokiwał głową.

- Chciałbym być przy tym - powiedział.

Okna pokoju hotelowego Andrew wychodziły na jezioro.

Wszystkie elementy pułapki były przygotowane: komputer, kolorowe czasopisma. Doskonale grał swoją rolę. Nabrał już wielu ludzi.

- A to ci niespodzianka - powiedział Andrew, gdy zobaczył za drzwiami Jacka i Colina. - Czemu zawdzięczam ten honor?

- Przyjechałem wygnać cię z miasta - obwieścił Jack uprzejmym głosem. - Colin przyjechał popatrzeć.

W twarzy Andrew nie drgnął nawet jeden mięsień.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - wycedził.

- Na pewno masz. Nie wiem, w jaki sposób przeszedłeś wstępne sprawdzenie. Może potrafisz tak świetnie zacierać ślady, a może przekupiłeś detektywa Meri. Ale mojego nie mogłeś.

Andrew usiadł na kanapie. Gestem wskazał dwa krzesła.

- Postoję - zdecydował Jack.

- Ja też - dodał Colin.

- Jak chcecie. Muszę wam powiedzieć, że to jest fascynujące.

Cóż zatem odkryłeś na mój temat?

- Że jesteś żonaty. Że razem z żoną wyłudzasz pieniądze.

Wiesz, że Meri jest warta niemal milion dolarów. Musi być dla was łakomym kąskiem.

Na twarzy Andrew nie pojawił się nawet cień emocji.

- O czym ty mówisz? Nigdy nie byłem żonaty.

- W samochodzie mam kopię aktu ślubu. Mam posłać po nią Colina? Mam też zeznania ludzi, których naciągnęliście. Twoje szczęście, że nie złamałeś prawa. Być głupim to nie zbrodnia.

- Zawstydzasz mnie - powiedział Andrew cicho. -Bardzo mi zależy na Meredith. Spotykaliśmy się od dawna. Nasz związek był naprawdę poważny. Porozmawiaj z nią w kwestii swoich idiotycznych oskarżeń. Nigdy nie mówiłem z nią o pieniądzach.

- To była tylko kwestia czasu.

Andrew był prawdziwym zawodowcem. Nawet Jack musiał mu to przyznać. Chociaż draniem.

- Nadal mamy tylko twoje słowo przeciwko mojemu - ciągnął Andrew. - Przypuszczam, że powiedziałaś to wszystko Meredith?

Jack kiwnął głową.

- Nie uwierzyła ci.

- Jesteś pewny siebie - skomentował Jack. - Ale nie zadzwoniła do ciebie.

- Zadzwoni.

Zrobi to? Czy to możliwe? Jack nie znał odpowiedzi. Jedno tylko wiedział, że musi ją chronić.

- Ile? - spytał. - Podaj kwotę.

Andrew się uśmiechnął.

- Chcesz mnie przekupić?

- Jeśli to pomoże. Ile?

Andrew się zawahał. I w tym momencie Jack miał już pewność. Gdyby był taki, za jakiego się podawał, nie zgodziłby się na żadne pieniądze.

- Dziesięć milionów - rzucił Andrew. - Dziesięć milionów i podpiszę, co tylko zechcesz.

- Pięć milionów i podpis.

- Zgoda. - Andrew uśmiechnął się jeszcze szerzej. Dziesięć minut później Jack i Colin jechali do domu.

- Zapłaciłeś mu - oburzył się Colin. - Myślałem, że go po prostu zbijesz i będzie po wszystkim.

- Też bym tak wolał. Ale on jest dobry. Wtedy mógłby wrócić do Meri i ją przekonać, że to ja jestem podłym draniem. A tak, ona już nigdy za nim nie zatęskni. A on już nigdy jej nie skrzywdzi.

Miał kopię czeku, który dał Andrew. I list, w którym tamten oświadcza, że dobrowolnie wziął pieniądze w zamian za to, że już

nigdy się nie zobaczy z Meri. Dla pewności Jack go zmusił, żeby obok podpisu złożył także odcisk palca.

- A więc już po wszystkim - powiedział Colin. - Już jest bezpieczna.

- Jeszcze nie koniec - odparł Jack. - Teraz jeszcze muszę jej o wszystkim opowiedzieć.

Kiedy wrócili, w całym domu było cicho. Colin zniknął na parterze. Zapewne popędził do Betiny, żeby jej zdać relację. Pozostali naukowcy nie przyjechali. To chyba także wcześniej ustalili. Żeby dać Meri chwilę samotności. Tym lepiej, pomyślał Jack.

Poszedł na piętro. Zapukał do drzwi i je otworzył.

Meri siedziała skulona w przysuniętym do okna fotelu i patrzyła na jezioro.

- Odejdź - burknęła, nie odwracając głowy.

- Skąd wiesz, że to nie Betina albo Colin?

- Rozpoznałam twoje kroki.

- A nie mój „wstrętny odór**“?

Odwróciła się gwałtownie. Była blada. Miała zaczerwienione i opuchnięte oczy.

- Jak śmiesz cytować teraz „Gwiezdne wojny“?

Cierpiała. Widział to. I czuł. Jej ból zdawał się wypełniać cały pokój. Nie atakował. Po prostu był. I przypominał mu, że ją zawiódł.

Znowu.

- Musimy porozmawiać - odezwał się.

- Nie, dziękuję. Nie mam ci nic do powiedzenia.

- Dobrze. Zatem ja będę mówił. Ty tylko słuchaj. Wzruszyła ramionami i odwróciła głowę do okna.

*** W filmie „Gwiezdne wojny” księżniczka Leia powiedziała: „Gubernatorze Tarkin... poczułam twój wstrętny odór, kiedy zostałam sprowadzona na pokład”.*

Wydawało mu się, że płakała. I poczuł się jak ostatni potwór.

- Andrew odszedł - powiedział.

- Niech zgadnę. Przekupiłeś go.

- Nie wierzyłem, że odjechałby w inny sposób.

-I nie wierzyłeś, że ja potrafiłabym sama dać sobie radę? Czy uważasz, że to on jest taki czarujący, czy że ja jestem taka słaba?

- Byłaś na mnie wściekła. Nie wiedziałem, jak daleko byłaś gotowa się posunąć, żeby mnie ukarać.

Podciągnęła kolana pod brodę.

- Nie poszłabym za człowiekiem, który mnie okłamał albo który próbowałby mną manipulować. Nie jesteś tego wart.

- Nie byłem pewien.

- Ile?

Mógłby skłamać. Mógłby nic nie mówić o pieniądzach. Ale chciał być z nią szczery.

- Pięć milionów.

Nie zareagowała.

- Każę księgowemu wysłać ci czek.

- Nie musisz mi nic oddawać. Chciałem ci zapewnić bezpieczeństwo. Zawsze tego chciałem.

- Bo obiecałeś Hunterowi?

-Tak.

- Nie ze względu na mnie.

Nie zrozumiał jej. Wtedy popatrzyła mu w oczy.

- Ilu jeszcze opłaciłeś? Ile jeszcze razy wtrącałeś się w moje życie?

- Dwa.

Głośno wciągnęła powietrze.

- Ci, którzy nagle zniknęli? Którzy zerwali ze mną bez powodu?

- Chyba tak. Nie znam szczegółów.

Wstała.

- Oczywiście, że nie znasz. Przecież masz od tego personel.

Musisz się czuć okropnie niezręcznie, gdy jesteśmy teraz tak blisko.

Dystans czyni sprawy łatwiejszymi. Nie trzeba się mocować z emocjami.

Oparła dłonie na jego piersi i popchnęła. Nie poruszył się.

- Niech cię diabli! - krzyknęła. - Nienawidzę tego. Nawet nie wiesz, jak bardzo. Nie byłam dla ciebie nawet osobą. Tylko kolejnym projektem. Zadaniem. W które nie musiałeś się angażować osobiście.

- To nie było tak, jak myślisz. Chciałem, żebyś była bezpieczna. Żebyś nie wpadła w ręce nieodpowiedniego faceta.

- A ty wiesz najlepiej, który to?

- Tak. Ręce jej opadły, a oczy zaszkliły się od łez.

- Który to więc jest ten dobry? Czy w ogóle istnieje?

- Nie wiem.

- To nie ty.

To nie było pytanie, ale odpowiedział.

- Nie. To nie ja.

- Jesteś diabłem.

- Nie jestem aż tak zły.

- Dla mnie jesteś. - Odwróciła się. - Nie powinieneś był tego robić, Jack. To jest gra o sumie zerowej. Wszystko albo nic. Nic pośredniego. Hunter byłby rozczarowany, tak jak ja. Lepiej by było, gdybyś po prostu zniknął.

Przynajmniej byłoby uczciwie. Potrafiłabym to uszanować.

- Nie potrzebuję tego - powiedział. I nagle sobie uświadomił, że się mylił. Że z jakiegoś powodu opinia Meri była dla niego bardzo ważna. Tak jak niegdyś opinia Huntera.

Ruszył do wyjścia, ale w drzwiach się zatrzymał.

- Nie umiałem być przy tobie, Meri. Nie wiedziałem, jak na ciebie spojrzeć ponad grobem Huntera i powiedzieć, jak bardzo mi przykro. Nie umiałem być taki, jaki byłem ci potrzebny. No i... wyjechałem. Ale nigdy nie byłaś sama. Zawsze nad tobą czuwałem.

- Nie miałam z tego żadnej pociechy, kiedy siedziałam sama w pustym internacie w wigilijny wieczór - żaliła się. - Poza tym nie chodziło wcale o poczucie winy po śmierci Huntera. Ty po prostu nienawidziłeś mojej miłości.

Wrócił wspomnieniami do tamtego popołudnia, kiedy siedemnastoletnia Meri wykrzyczała mu w twarz swoje uczucie.

- Nie wiedziałem, jak mogę pomóc. Nie byłem taki, jakiego chciałaś.

Mocno zacisnęła usta.

- Powiedz prawdę, Jack. Nie mogłeś mnie znieść, bo byłam gruba i wstrętna.

Czuł jej ogromny ból. Ale przecież zawsze pilnie strzegł mrocznej tajemnicy swojej duszy i pustki w sercu.

Podszedł do niej, objął i zmusił, żeby spojrzała mu w twarz.

- Czy zauważyłaś, jak bardzo cię wtedy lubiłem? Teraz, kiedy zobaczyłem, jaką się stałaś kobietą, zrozumiałem, że nigdy ci nie dorównam. Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że kiedy zawiodłem Huntera, zrozumiałem, że straciłem was oboje? Na zawsze.

Oczy Meri wypełniły się łzami.

- Nie bądź okrutny. Nie udawaj, że cię obchodziłam.

- Obchodziłaś mnie. Byliśmy przyjaciółmi. Czy teraz, kiedy jesteśmy starsi, możliwe jest coś więcej? Zawsze myślałem, że tak. Ale po tym, co zrobiłem, to niemożliwe. Zawiodłem cię. Wiedziałem o tym i nie umiałem stanąć z tobą twarzą w twarz.

Odwrócił się i poszedł do drzwi.

- Okłamałem cię. Na temat Huntera. Myślę o nim każdego piekielnego dnia.

Wyciągnął rękę do klamki. Lecz natrafił na coś gorącego. Jakimś sposobem Meri znalazła się przed nim. Do-tknęła jego policzka, ramion, piersi.

- Jack, musisz się tego pozbyć. Nie zrobiłeś nic złego. Hunter nigdy by nie chciał, żebyś tak cierpiał.

- Nie mam pojęcia, jak to zrobić - wyznał.

- A więc będziesz się tak karał aż do śmierci?

Skinał głowę.

- Masz rację - wyszeptała. - W tym związku to ja jestem tą jasną stroną.

Pocałowała go.

Mówił sobie, że nie może ulec. Że nie wolno mu z nią być. Ale jej wargi były takie miękkie, takie delikatne... A jej ręce takie zachłanne. Była piękna, ponętna i mądra. Jak miał się jej oprzeć?

Jej język dotknął jego dolnej wargi. I było to jak uderzenie pioruna. Eksplozja. Żar i pożądanie rozpały go w mgnieniu oka. Przeszłość natychmiast odeszła w zapomnienie. Zostało tylko dziś.

- Jesteś uparty - powiedziała. - Bardzo trudno jest cię przekonać.
- Chwyciła go za rękę i położyła ją na swojej piersi.

Poklepał ją krawędzią dłoni.

- Ale przynajmniej jestem twardy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy Jack uniósł ją w ramionach, Meri się roześmiała. Posadził ją na łóżku i pocałował. Gwałtownie i namiętnie.

Miał twarde, zachłanne usta i ruchliwe ręce. Czowała jego dłonie na sobie. Wszędzie. Dotykał jej, głaskał ją. I zdejmował ubranie. Po chwili była naga. Każde jego dotknięcie rozpałało kolejny kawałek jej skóry. A on muskał ją i dotykał bez chwili przerwy. Szybko i niecierpliwie.

Wierciła się pod nim, to się śmiejąc, to pojękując. Na koniec oplotła go nogami i unieruchomiła.

Poczuła na sobie jego gorące spojrzenie.

- Zabawiasz się mną - wyszeptała.

Uśmiechnął się samymi kącikami warg.

- Powiedz, że tego nie lubisz.

- Nie mogę.

- Meredith.

Wyszeptał jej imię jak modlitwę. Niemal bezgłośnie. Ale dla Meri było to jak ukłucie ostrogą. Zapragnęła go. Kiedy ją pocałował, ochoczo otworzyła usta. Nerwowo szarpała się z jego koszulą. Po chwili rzuciła ją na podłogę. Za chwilę jej los podzieliły dzinsy i slipy. Gdy był już całkiem nagi, sięgnął do nocnej szafki. W szufladzie, pod książką, leżały prezerwatywy.

Ku jej zaskoczeniu rzucił je w kąt łóżka i pochylił się nad nią. Ustami przywarł do jej piersi, a dłoń wsunął między jej uda.

Rozsunęła jej jak najszerzej i z trudem usiłowała złapać oddech. Po chwili wpił się ustami w jej wargi. Ale jego ręka ani na chwilę nie przerwała karesów. Pieścił ją coraz prędzej, coraz mocniej. Wprawiał jej ciało w drzenie. Mącił myśli i odbierał oddech. I w końcu dotarła do punktu bez powrotu. Wiła się i dygotała w rozkosznych spazmach. A w głowie miała tylko jedną myśl, że kocha Jacka. Ta jedna myśl tętniła i pulsowała, aż ze zdumieniem uświadomiła sobie, że zawsze go kochała. Od pierwszego spotkania. I że nigdy nie kochała nikogo innego.

Jej ciało powoli się uspokajało. Ale w głowie miała zamęt.

Jack włożył prezerwatywę i po chwili byli razem. Kochali się w równym, niespiesznym rytmie, który sprawił, że znów zaczęła się zbliżać do szczytu. Objęła Jacka z całej siły. Jakby w ten sposób chciała pokonać wątpliwości. Ale nie mogła. Wiedziała bowiem, że Jack nigdy jej nie pokocha.

Jack głaskał Meri po policzku. Rozkoszował się jej zapachem. Była taka piękna. Zawsze była piękna. Ułożył się obok niej, podparł głowę na ramieniu i zastanawiał się, co powiedzieć.

Meri usiadła i zaczęła zbierać swoje ubranie.

- Co robisz? - spytał. - Masz spotkanie?

Uśmiechała się, kiedy pytał, lecz gdy popatrzyła na niego, minę miała poważną. Widział w jej niebieskich oczach, że coś było nie tak.

- Co? - spytał.

- Muszę iść.

- Dokąd?

- Daleko. Oboje wiemy, że ani tego nie chcesz, ani nie potrzebujesz. Nigdy nie byłeś skłonny do ustatkowania się. Nie wiem, czy nie mogłeś, czy nie chciałeś. Ma to na pewno częściowo związek z poczuciem winy w stosunku do Huntera, ale częściowo... Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia.

Zamrugła szybko. Z trudem przełknęła ślinę.

- Nie mogę z tobą zostać, Jack.

Do tej pory wcale nie myślał, że mogłaby odejść. Teraz zapragnął, by została.

Wstała.

- To szaleństwo. Wszystko - powiedziała. - Nie wiem, co sobie myślałam. Myślałam, że mam wspaniały plan. Betina ostrzegła mnie, ale nie słuchałam. A podobno jestem mądra.

- O czym ty mówisz?

Włożyła koszulkę i popatrzyła na niego.

- Musisz tego poniechać, Jack. Nie wolno ci mnie szpiegować. Nigdy więcej. Wiem, że uważasz, że to dla mojego dobra, ale musisz z tym skończyć. Jestem dorosła i potrafię o siebie zadbać. Jeśli popełnię jakieś błędy, trudno. Przestań mnie chronić.

- Nie chcę.

- To nie ma znaczenia.

Nie rozumiał. Przed chwilą się kochali. Było wspaniale. Dlaczego więc odchodziła? I dlaczego, do cholery, nagle zrobiło się tak zimno w pokoju?

- Ot, tak? - spytał. Czuł budzący się gniew.

Włożyła sandały.

- Właśnie tak - odparła. - Do widzenia, Jack. Wyszła.

Gapił się na zamknięte drzwi. Co się dzieje? - pomyślał. O co chodzi? Nie może odejść. Nie tak.

Zaklął i ubrał się prędko. Nie mógł jej zrozumieć. Czy wciąż była wściekła na Andrew? Czy na niego, że ją szpiegował?

A przecież powinna mi być wdzięczna, pomyślał. Strzegłem jej. Dbałem o jej bezpieczeństwo. Jest zbyt uparta, żeby to przyznać.

Wściekły, włączył komputer i zatracił się w pracy. To było najbezpieczniejsze miejsce, jakie zdołał wymyślić.

Meri wpadła do pokoju Betiny bez pukania. Dopiero wtedy pomyślała, że mogła w czymś przeszkodzić.

- Przepraszam - rzuciła i odwróciła się. Łzy oślepiły ją zupełnie.

- Zaczekaj - powiedziała Betina. - Nie musisz wychodzić.

- Muszę lecieć. - Wcale nie.

Przyjaciółka chwyciła ją za rękę. Meri nie opierała się. Potrzebowała wsparcia. Przez łzy widziała zamgloną sylwetkę przyjaciółki w szlafroku, a za nią jakąś męską postać.

- Co się stało? - spytała Betina i pogłaskała Meri po głowie. - Co powiedział Jack?

- Nic. Nie musiał. Sama zrozumiałam. Jaka byłam głupia. Miałaś rację we wszystkim. Wcale nie chciałam zemsty. Kocham go. Kochałam go przez te wszystkie lata. To przez niego nie umiałam się z nikim związać. Kocham go. Bałam się do tego przyznać, dlatego przyjechałam tutaj z idiotycznym przekonaniem, że zdołam go ukarać. Myślę, że w głębi duszy liczyłam, że gdy mnie zobaczy taką nową, odmienioną, padnie jak rażony piorunem.

Meri opadła na fotel i się rozpląkała. Cierpiała. Miała wrażenie, jakby ktoś rozdarł jej pierś i wyrwał serce.

- Jak mogłam być taka mądra i taka głupia jednocześnie? - szlochała.

- Bo jesteś człowiekiem. A w sprawach sercowych nikt nie jest mądry.

To ma sens, pomyślała Meri.

- On mnie nie chce - wyszeptała. - Nigdy nie chciał. Myślałam, że to przez różnicę wieku albo przez mój wygląd, ale teraz nie jestem przekonana. Myślę, że to po prostu przeze mnie.

I to bolało najbardziej.

- Jest idiotą - mruknęła Betina.

- Nie. On tylko nie chce udawać, że mnie kocha. - Meri gwałtownie wciągnęła powietrze. - Muszę iść. Nie mogę tu zostać. Musimy się przenieść. Gdzieś daleko. Może na południe? Do Pasadeny.

- Nie martw się niczym. Chcesz, żebym z tobą pojechała?

Meri zmusiła się do uśmiechu.

- Nie. Chcę, żebyś została z Colinem. Żebyś była zakochana za nas obie.

Jack pracował bez przerwy do późna. Dopiero gdy zrobiło się tak ciemno, że nic dokoła nie widział, wyłączył komputer. Wstał i się przeciągnął. Wtedy spostrzegł, że cały dom tonie w ciszy. Poszedł do pokoju Meri.

Wszystko było tak samo... Prócz łóżka. Ktoś zdjął pościel i poskładał równo koce. Zaczął otwierać szafy i szuflady. Wszystko było puste.

Zbiegł na dół. W jadalni napotkał Betinę. Pakowała notatki.

- Co robisz? - spytał.

- Wyjeżdżamy. - Nawet na niego nie spojrzała.

- Wszyscy?

- Skończymy pracę gdzie indziej.

Pracę? Co go obchodziła ich praca. Liczyła się tylko Meri.

- Gdzie ona jest?

Nie może wyjechać. Musi tu zostać przez miesiąc.

Przecież tak miało być, prawda? Betina popatrzyła na niego.

- Ona nie musi tu zostawać. Tak ci tylko powiedziała. W testamencie Huntera nie ma żadnego zapisu na jej temat. To dotyczy tylko jego przyjaciół.

Okłamała go? Dlaczego? Żeby nie mógł jej zmusić do wyjazdu? Żeby myślał, że ma czas?

- Gdzie ona jest? - powtórzył.

- Nie powiem ci. Jeśli będzie chciała, żebyś wiedział, sama się z tobą skontaktuje.

Nic z tego nie rozumiał. Po co Meri tu przyjechała? Czego chciała? I dlaczego teraz wyjechała?

- Czy to przez Andrew? - spytał. - Jest na mnie wściekła, bo powiedziałem jej o nim prawdę?

W oczach Betiny zobaczył politowanie.

- Jakież to męskie. Musicie przegrać, żeby zrozumieć najprostsze ludzkie uczucia. Musiało się tak stać, bo naprawdę szczerze nie wierzę, żebyś mógł być aż taki głupi.

- Uśmiechnęła się i pokręciła głową. - Wszystko zawsze sprowadza się do mądry albo głupi. Dziwne, prawda?

- O czym ty mówisz?

- O niczym. Meri przyjechała tutaj, bo sądziła, że chce z tobą być. I tak właśnie było. Przez tyle lat się w tobie kochała. Ale tak naprawdę to nie byłeś ty. Kochała kogoś, kim jej się wydawało, że jesteś. Kogoś lepszego. Meri żyje chwilą. Kocha i jest kochana. Troszczy się o ludzi. O tobie myślała tak samo. Ale się pomyliła. I dlatego teraz wyjechała.

Meri go kochała? Niemożliwe. Po tym, co jej zrobił?

- Nie może - wyszeptał.

- To samo jej powtarzałam, ale nie chciała słuchać.

- Betina zamknęła pudło. - Skończyłam. Wyjeżdżamy z Colinem w ciągu godziny. Będziesz miał dom dla siebie. Zostało ci jeszcze kilka tygodni, prawda? Mam nadzieję, że miło spędzisz czas.

Chciała wyjść, lecz złapał ją za ramię.

- Nie możesz tak odjechać. Musi być ciąg dalszy.

- Dlaczego? Przecież to ty nie chciałeś niczego więcej. Ona cię wcale nie obchodzi. Jest tylko małą siostrzyczką Huntera. Kłopotliwym bagażem. Twój problem polega na tym, że nie wiedziałeś, co miałeś, dopóki tego nie straciłeś. Teraz ona odeszła na zawsze. Żegnaj, Jack.

Uwolnił jej rękę i pozwolił wyjść. Nie miał nic do powiedzenia.

I dobrze. Da sobie radę. To już niedługo. Za ledwie trzy tygodnie. I będzie mógł wrócić do Teksasu i pogрузić się w pracy. I zapomnieć. W zapomnieniu był naprawdę dobry.

Trzy dni później Jack był bliski obłędu. Dom był pusty. Zbyt pusty. Cisza sztydziła z niego. Gorzej. Brakowało mu nawet ekipy Meri. Ich długich, kompletnie niezrozumiałych dyskusji.

Ale przede wszystkim brakowało mu Meri. Tęsknił za nią.

Nie była już tamtą nastolatką. Była młodą kobietą, która zarówno go intrygowała, jak i śmiertelnie przerażała. Nie dlatego, że była siostrą Huntera. Ale dlatego, że czuł, że mógłby nie sprostać jej wymaganiom.

Pozwolił jej odejść z tysiąca powodów. Ważnych i rozsądnych. Po pierwsze, ona go nie potrzebowała. Musiała dorastać sama i świetnie sobie radziła bez niego. Poza tym się bał. Kiedy oboje byli młodzi, nie potrafił zrozumieć swoich uczuć do niej. Dlatego uciekł. I choć potem opiekował się nią z oddali, to przecież postąpił jak tchórz. Nie spodziewał się, że ją jeszcze kiedykolwiek spotka. I nagle się pojawiła. Starła się go uwieść. A on się bronił ze wszystkich sił. Był to winien i jej, i Hunterowi.

Poszedł do jej pokoju. Przyglądał się starannie ustawionym meblom. Wszystko było przemyślane i wygodne. Tylko życie nie było wygodne.

Odwrócił się do wyjścia i zobaczył na podłodze za kanapą pudełko z płytą DVD. Ktoś musiał je zgubić. A może celowo zostawił? Meri? Betina? Hunter?

Podniósł je. Ktoś wsunął pod okładkę kawałek papieru z wypisanym jednym wyrazem: „Hunter”. Jack włożył płytę do odtwarzacza. Ktoś zadał sobie trud i przeniósł na płytę stare filmy Huntera. Na początku były fragmenty z jego pierwszych dni w Harvardzie. Migawki z przyjaciółmi. Wszystkimi. I z Meri. Ona zawsze się wśród nich kręciła. Były też sceny walki na śnieżki. I nocna zabawa przy ognisku.

Opadł na oparcie kanapy i pograżył się we wspomnieniach. Wakacje. Kemping. Siedmiu chłopców, przyjaciół. Nie. Braci. Braci, z którymi nie rozmawiał od lat.

Obrazy znów się zmieniły. Oglądał wakacje na jachcie. Na pokładzie leżało siedmiu chłopców. Opalali się. Wśród nich przechadzała się Meri. Wyglądała na nieszczęśliwą. Popatrzyła na niego. On miał zamknięte oczy i nie widział jej spojrzenia ani wyrazu jej twarzy. I malującej się na niej miłości.

Poczuł zimno na karku. Zupełnie jak wtedy, w środkowoamerykańskiej dżungli, kiedy został zaatakowany nożem. Najpierw było tylko delikatne łaskotanie płynącej krwi. Dopiero chwilę później przeszywający ból.

Sięgnął po telefon komórkowy i wybrał numer do swojego biura.

- Nic nie mam - usłyszał głos Bobbi Sue. - Jeśli przestaniesz wydzwaniać bez przerwy, może zdołam ją odnaleźć.

- Musi gdzieś być.

- Myślisz, że tego nie wiem? Oddała samochód do wypożyczalni na lotnisku w Los Angeles, ale nie wsiadła do żadnego samolotu. Jeśli się zatrzymała w jakimś hotelu, to pod fałszywym nazwiskiem i

używa tylko gotówki. Sprawdzam wszystkich jej przyjaciół. Może użyła któregoś z ich nazwisk. Ale to wymaga czasu.

Nie miał czasu. Musiał ją odnaleźć, natychmiast. Ostatnie trzy dni myślał o tym, że sam powinien za nią pojechać. Ale gdyby wyjechał, przepadłaby darowizna Huntera. A wtedy Meri znienawidziłaby go jeszcze bardziej.

- Szukaj dalej - polecił i rozłączył się. Wstał i zaczął krążyć po salonie. Chciałby ruszyć na poszukiwania, ale musiał tkwić w tym przeklętym domu jak w pułapce. I potykać się ze wspomnieniami i duchami przeszłości. I z odkryciem, którego dokonał trzy dni za późno.

Kochał ją. Od bardzo dawna. Podczas studiów założył, że powinna dorosnąć, zanim się zejdą. Od zawsze zakładał, że kiedyś to nastąpi. A potem Hunter umarł i wszystko się zmieniło.

Zadzwoił telefon.

- Znalazłaś ją?

- Nie szukam jej.

- Colin?

- Tak. A więc szukasz Meri?

- Zatrudniłem wszystkich moich ludzi.

- I tak jej nie znajdziesz. A poza tym co to ma za znaczenie?

- Większe, niż myślisz.

- Chciałbym ci uwierzyć.

Colin musiał wiedzieć. Meri na pewno zatelefonowała do Betiny i powiedziała jej, gdzie jest. A Betina na pewno powtórzyła to Colinowi.

- Muszę ją znaleźć - z trudem wychrypiał Jack. - Kocham ją.
- A jeśli jest już za późno?
- Przekonam ją. Zapadła dręcząca cisza.
- Chyba ci wierzę - powiedział w końcu Colin. - Dobrze.

Powiem ci, gdzie ona jest, kiedy skończy się twój miesiąc.

- Co? - ryknął Jack. - Powiedz teraz.
- Przykro mi. Nie. Musisz tam zostać. Gra idzie o wielkie pieniądze.

- Dopłacę różnicę.

- Tak, pewnie. W tym jesteś dobry. Ale gdybyś teraz wyjechał, sprofanowałbyś ducha Huntera. Naprawdę uważasz, że Meri byłaby tym zachwycona?

- A ty naprawdę uważasz, że ona jest szczęśliwa, sądząc, że nic mnie nie obchodzi?

- Dobre pytanie, ale ci nie odpowiem. Dopóki twój czas nie minie.

Połączenie zostało przerwane. Jack złapał stolik do kawy i cisnął nim w szklane drzwi. Szkło rozprysło się z kojącym brzękiem.

- Niech to cholera! - zawołał. Nikt mu nie odpowiedział.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Meri pomyślała, że może powinna sobie kupić psa. Z tych niedużych, z którym mogłaby podróżować. Z okien pokoju w hotelu Ritz-Carlton w Pasadenie widziała park. Alejkami spacerowali tam ludzie z psami. Przynajmniej miałyby przy sobie jakąś żywą istotę.

Spojrzała na zegarek i westchnęła. Jej zespół powinien się zjawić za pół godziny. Ma zatem trochę czasu do zabicia. W ostatnich tygodniach dni ciągnęły jej się okropnie. Nic jej już nie cieszyło. Trudno jej było się śmiać i spać. Nawet zaręczyny Betiny i Colina jej nie radowały.

Owszem, była szczęśliwa. Niczego więcej nie pragnęła dla przyjaciół, ale...

Tęskniła za Jackiem. Była wścieka na siebie z tego powodu, ale tak było. Brakowało jej jego głosu, jego dotknięć i śmiechu. Kochała go niemal przez całe życie. Jak ma teraz przestać?

- Terapia - mruknęła. I nadal gapiła się przez okno. Może powinna porozmawiać z terapeutą? Kiedyś już jej to pomogło. Zrozumiała, że jest całkiem normalna.

Zacisnęła powieki. Wciąż nie mogła uciec od obrazu Jacka. Powinien być w drodze do niej. O północy skończył się jego miesiąc w domu Huntera. Czy myślał o niej? Czy był już w drodze? Czy też ruszał do Teksasu?

Rozległo się pukanie do drzwi. Sprzątaczką, pomyślała. Doskonale. Przejdę się, zaprzyjaźnię z jakimś psem. Albo z jego

panem. Jack pewnie polubiłby psy, pomyślała. Jak by to było miło mieć rodzinę. Męża. I psa. Jednego albo...

Otworzyła drzwi i zastygła bez ruchu.

- Nie jesteś sprzątaczką - powiedziała.

Jack wepchnął ją do pokoju i wzruszył ramionami.

- Mogę przynieść więcej ręczników, jeśli potrzebujesz.

- Nie potrzebuję ręczników.

Gapiała się na niego. Nie mogła uwierzyć w to, co się działo.

- Powinieneś być w drodze do domu - stwierdziła. - Twoje cztery tygodnie się skończyły.

- Naprawdę tak myślałaś? - Popatrzył na nią uważnie. - Że odsiedzę swoje i odjadę?

- Oczywiście.

- Dlatego że zawsze tak postępowałem? Zrobić swoje, nie angażować się i zniknąć?

Żołądek Meri zmienił się w twardą kulę. Miała ochotę rzucić mu się w ramiona. Żeby powiedział, że wszystko będzie dobrze. Ale to niemożliwe. Nic w jej życiu nie szło łatwo. Nie wiedziała, po co przyjechał. Może powinna wyprosić go za drzwi?

- Jak mnie znalazłeś?

- Colin mi powiedział.

- Co? To niemożliwe.

- Ależ tak. Ale zrobił to w sposób naprawdę godny szacunku.

Najpierw poddał mnie torturom. Zadzwoił do mnie zaraz po twoim wyjeździe i zdradził, że wie, gdzie jesteś. Ale nie chciał powiedzieć

przed upływem miesiąca. Gadał coś o darowiźnie i tym przeklętym domu.

Colin zadzwonił do Jacka? Nie wiedziała, czy powinna być wdzięczna, czy raczej wyrzucić zaręczynowy prezent, który dla niego kupiła.

- Szukałeś mnie?

Jack dotknął jej policzka.

- A jak myślisz?

- Nie wiem.

- Przecież musiałaś mieć jakiś plan. Zadałaś sobie sporo trudu, by pozostać w ukryciu.

- Nie potrzebuję twojego współczucia - ofuknęła go. - Nie chcę, żebyś mnie kiedykolwiek oglądał. Nie chcę być zadaniem służbowym albo małą siostrzyczką Huntera.

Z jego ciemnych oczu nie mogła niczego wyczytać.

- A czy zgodzisz się być kobietą, którą kocham?

Słyszała słowa. Ale ich sens...

- Co? - rzuciła. - Co?

- Kocham cię, Meri. Od dawna. Zawsze myślałem... - Wzruszył ramionami. - Zawsze uważałem, że od dawna było coś między nami. Ale ty byłaś młoda, ja byłem młody, a Hunter zachorował. Nie umiałem sobie z tym poradzić i uciekłem. Wiesz to wszystko. Uciekłem, ale nie mogłem się z tym pogodzić. Zachowałem się jak tchórz. Szpiegowałem cię. Trafnie to nazwałaś. Śledziłem cię na odległość. Bo tak było bezpiecznie. Dla mnie.

Musiała usiąść. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Ale tylko wyciągnęła ku niemu ramiona. Chwycił ją i zamknął w uścisku.

- Tęskniłem za tobą - szepnął. - Jakże ja za tobą tęskniłem! Nie tylko przez ostatnie trzy tygodnie, chociaż to było prawdziwe piekło, ale przez jedenaście lat. Przepraszam, że się nie zorientowałem wcześniej. Kocham cię, Meri. Chcę być z tobą. Chcę wszystko naprawić. - Obrócił ją twarzą ku sobie. - Czy wybaczysz mi? Czy powiesz, co powinienem zrobić, żeby znów wszystko było dobrze? Czy jeszcze kiedykolwiek coś będę dla ciebie znaczył?

Wybuchnęła śmiechem, rozplakała się i padła mu w ramiona. A on ścisnął ją tak mocno, że brakło jej tchu.

Było jej dobrze. Bardzo dobrze.

- Przecież cię kocham - powiedziała drżącym głosem. - Niby dlaczego to wszystko?

- Jesteś bardzo skomplikowaną kobietą. Nie mam pojęcia. Odeszłaś. I to mnie zaskoczyło.

- Wolałam odejść, zanim mnie porzucisz. Nie zniosłabym tego po raz drugi.

- Nigdy cię nie opuszczę - przyrzekł. - Kocham cię. Chcę być z tobą na zawsze. Wyjdiesz za mnie?

Miała wrażenie, że krew w jej żyłach zmieniła się w szampana. Nigdy w życiu nie była taka szczęśliwa.

- Jakie psy lubisz? - spytała.

- Te, które tobie przyniosą radość.

- Dobra odpowiedź. - Uśmiechnęła się.

Kiedy Hunter Palmer po raz pierwszy podążył w światło, nie wiedział, czego się spodziewać. Dopóki nie usłyszał diagnozy i nie dowiedział się, że zostały mu tylko tygodnie, nigdy się nad tym nie zastanawiał, czy ma duszę albo co to znaczy umrzeć. Teraz, dziesięć lat później, znał już odpowiedzi na te pytania. Ale wciąż były inne. Na które tylko jego przyjaciele mogli odpowiedzieć.

Krążył po domu wśród gości ceremonii przekazania domu Huntera miastu. Niewidzialny, niewyczuwalny, przybył tam dla przyjaciół. Kiedyś byli Siedmioma Samurajami. Ślubowali sobie przyjaźń. Po jego śmierci rozpierzchli się po świecie. I oto znów są razem.

Hunter zbliżył się do Nathana Barristera.

Pół roku wcześniej Nathan nawet nie słyszał o fundacji Huntera. Teraz był mężem Keiry, szefowej fundacji. I dzielił swój czas między posiadłością w Knightsbridge w Londynie a domem Huntera. Wiódł wspaniałe, dostatnie życie, o jakim można tylko marzyć. A wszystko to zawdzięczał Hunterowi. Jak wszyscy oni. Nathan zacisnął powieki i wyszeptał podziękowania przyjacielowi, który sprawił, że wszystko to stało się możliwe. Z jakiegoś powodu był pewien, że Hunter go usłyszał.

- Dlaczego się uśmiechasz? - spytała Keira.

- Przez ciebie. - Przytulił ją mocno. - Uśmiecham się z twojego powodu.

- O! Lubię to słyszeć. - Obróciła głowę. Poszukała wzrokiem pozostałych Samurajów i ich kobiet. - Cóż za wspaniały dzień! Myślę, że twój przyjaciel Hunter byłby zadowolony.

- Żartujesz? Byłby zachwycony. Wszyscy znowu razem. -
Nathan także się rozejrzył dookoła. Nie byli już tacy sami. Ale dzięki magii tego dnia stali się... lepsi. Uśmiechnął się do żony. - Nie umiem sobie nawet wyobrazić, że można by być jeszcze szczęśliwszym, niż ja jestem teraz.

- Chcesz się założyć? Mam dla ciebie niespodziankę. - Objęła go w pasie i zajrzała mu w oczy. - A dzisiejszy dzień jest wprost idealny, by ci ją ogłosić.

- Tak? - Myślni wybiegł do nadchodzącej nocy, którą spędzi w łóżku z nią. - Lubię dobre niespodzianki.

- Będziemy mieli dziecko.

- Będziemy... co?

- Będiesz tatusiem.

- Kiedy? - Jego serce zabiło mocniej. - Jak? Co?

- Niespodzianka!

Była taka szczęśliwa. Taka śliczna. I dała mu wszystko.

- Kocham cię. - Ujął jej twarz w dłonie. - Dziękuję za twoją miłość.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Możesz mi wierzyć.

Wierzył. Zawsze jej wierzył. Tak jak wierzył w to, że jego życie, jego cały świat będą już teraz tylko lepsze i lepsze. Uniósł głowę do góry i powiedział:

- Dziękuję, Hunterze. Jestem ci szczerze wdzięczny za to wszystko.

Hunter dotknął ramienia przyjaciela i ruszył dalej. Do Luke'a.

Taka impreza na pewno spodobałaby się Hunterowi, pomyślał Luke. Mnóstwo piwa, dobre jedzenie i piękne dziewczyny.

Piękne kobiety. Pojawiły się w tym domu i sprawiły, że każdy z Samurajów znalazł kochankę, z którą zapragnął spędzić resztę życia. Nawet Hunter nie mógłby tego przewidzieć. .. A może przewidział?

Luke uśmiechnął się do swoich myśli. Napotkał spojrzenie Lauren.

- Jak myślisz - spytał. - Może pojedziemy później do kasyna?

- Skok w bok?

- Czemu nie? Możemy zaprosić Matta i Kendall i ogramy ich do cna. Mogę się założyć, że nigdy nie grała.

Lauren zmarszczyła brwi.

- Myślałam, że już się pozbyłeś swoich skłonności do hazardu - docięła mu.

Luke przytulił ją.

- Przecież wiesz, że żartuję. Nauczyłem się łagodzić je odrobiną nadziei. I twoją wielką miłością.

-I miłością Matta.

Luke spojrzał ponad jej głową na drugi koniec pomieszczenia, gdzie jego brat bliźniak zdawał się pławić w miłości swojej Kendall. Większą część życia bracia byli wrogami. Dopiero podczas pobytu w domu Huntera wyjaśnili i rozwikłali wszystkie konflikty. I znów się kochali.

Z oddali Matt popatrzył w jego kierunku, jakby czytał w jego myślach. Jak wiele bliźniąt potrafili się porozumiewać bez słów. Brat

uniósł w geście toastu puszkę z piwem. Luke odpowiedział tym samym. A potem wznosił drugi toast, do nieba.

Dziękuję ci, Hunterze. Przyrzekam, że będę żył lepiej.

Popatrzył na swoją ukochaną.

- Skoro już o przyrzeczeniach mowa...

- Słucham? - Przechyliła na bok głowę.

- Jakaś ptaszyna szepnęła mi do ucha, że jest tu pewna para, która zamierza się wymknąć w niedzielę do Reno, żeby wziąć ślub.

- Naprawdę?

Kiwnął głową i wziął ją za rękę. Kciukiem pogłaskał zaręczynowy pierścionek na jej palcu. Ale ponieważ wciąż w głębi duszy był hazardzistą, powiedział:

- Gdybyśmy się tak wybrali dzisiaj w nocy na małą przejażdżkę, moja słodka, kochana Lauren, moglibyśmy stanąć przed ołtarzem pierwsi.

Hunter roześmiał się bezgłośnie i poszedł dalej. Luke nie zmienił się nigdy. Ale przecież Lauren wcale tego nie chce. Dlatego są ze sobą tacy szczęśliwi.

Popatrzył wkoło. Dostrzegł Devlina Campbella. Wyglądał na mocno zaniepokojonego.

Devlin bardzo pragnął spotkać starych przyjaciół, ale jeszcze bardziej chciałby już wrócić do domu. Lekarz zabronił Nicole podróżowania samolotem z powodu bardzo zaawansowanej ciąży. Bardzo chciałby być przy niej.

Podszedł do niego Ryan. On, zaprzysięgły kawaler, też wpadł w magiczne sidła miłości.

- Czyż to nie uroczy widok? - spytał Devlin, rozglądając się dookoła.

- Wspaniały. - Ryan się uśmiechnął. - A ty tęsknisz za Nicole, prawda?

- Tak bardzo jak za Samurajami.

- Może kiedyś to powtórzymy? Znowu się skrzyknjemy wszyscy razem?

- Powinniśmy. Może coroczny weekend na polu golfowym?

- Trzeba będzie to przygotować, skoordynować, zaplanować.

- Jednego się nauczyłem, Ryan: zawsze trzeba znaleźć czas na sprawy ważne. Moja żona, Samurajowie. Jesteście ważni.

- Zaproponujmy to, kiedy nasze żonę będą w pobliżu.

Natychmiast znajdą rozwiązanie. Kobiety lubią takie uczuciowe historie.

W tym momencie zadzwonił telefon Devlina. Panika ściągnęła mu twarz. Czyżby Nicole zaczęła rodzić bez niego?

- Wszystko w porządku? - rzucił.

- Kocham cię. Tęsknię za tobą. To wszystko.

Uspokoił się. Kochała go i tęskniła. To wszystko. Czy aby na pewno?

Hunter pokiwał głową. Dotknął ramienia Devlina, by go uspokoić. Nicole nic się nie stanie.

Potem poszedł za Ryanem.

Ryan otoczył ramieniem Kelly i przyglądał się Siedmiu Samurajom. Znowu razem. Pomyślał „siedmiu”, gdyż był pewien, że Hunter jest z nimi. Przecież to dzięki jego woli znowu się spotkali.

To Hunter zawsze trzymał ich razem. A teraz uczynił to jego testament.

Ryan popatrzył na Kelly. Byli małżeństwem od kilku tygodni. Najlepszych tygodni w jego życiu. Po raz pierwszy po śmierci mamy i Huntera poczuł, że znowu żyje. Wzięli skromny ślub w Napa Valley. Świadkami byli Erica i Greg. Ponieważ były to wakacje, mogli zabrać dzieci. Uśmiechnął się na wspomnienie poruszenia przyjaciół Kelly, gdy znów się znaleźli w tak romantycznym miejscu. Nawet z dziećmi u boku.

On i Kelly znajdą się zapewne w podobnej sytuacji już bardzo niedługo. Jeśli nadal będą spędzać noce tak namiętnie jak dotychczas.

Kelly przyjrzała się mu uważnie.

- Dlaczego się uśmiechasz? - spytała. Schylił się i szepnął jej coś do ucha. Zastygła bez ruchu, a potem dała mu klapsa.

- Zachowuj się.

Roześmiał się. Dokładnie takiej reakcji się spodziewał.

- Przy tobie to niemożliwe, Wenus - powiedział. Hunter zachichotał. Poklepał przyjaciela po plecach i ruszył do bliźniaczego brata Luke'a.

Matthias ze zdumieniem przyglądał się szóstce przyjaciół zebranych razem po tylu latach. Najdziwniejsze zaś było to, że nie było wśród nich Huntera. Chociaż, w jakiś sposób, pewnie był wśród nich, zastanowił się. W szkole to on trzymał ich razem i teraz także dzięki niemu wszyscy się znaleźli w jednym miejscu. Wciąż byli Siedmioma Samurajami. Sześciu nie brzmi dobrze, pomyślał.

Ale zaraz sobie uświadomił, że nie było ich sześcioro. Był ich cały tuzin. I nie byli już samurajami. Samuraje byli gotowymi na śmierć wojownikami. Matthias, Luke, Ryan, Jack, Nathan i Devlin mieli teraz rodziny. Ich uwaga skupiona była na życiu. I na kobietach, które pokochali. I które uczyniły ich kompletnymi.

Tak jak Kendall zrobiła z nim.

Kendall, jakby coś wyczuła, spojrzała na niego.

- O czym myślisz? - spytała. - Wyglądasz... na szczęśliwego.

- O tym właśnie myślałem.

- Nie o kontrakcie z Perkinsem?

- Nie.

- Ani o fuzji z Endicottem?

- Nie.

- I nie o konferencji w Sacramento? Splótł palce z jej palcami.

- Myślałem o naszym wspólnym życiu. I o tym, że przed nami wielka praca.

- Ty jesteś szefem.

- Nie. - Pokręcił głową. - Właśnie zostaliśmy współnikami.

Razem pokonamy każdy sztorm.

Wspięła się na palce i pocałowała go.

- Sporządzą stosowną notatkę - obiecała.

- To już lepiej zrobimy prezentację komputerową. Na pewno będzie wspaniała.

Hunter z zadowoleniem pokiwał głową. Wszystko układało się po jego myśli.

Na koniec podszedł do Meri, swojej siostry. Tęsknił za nią. I był z niej dumny. Długo trwało, zanim ona i Jack się odnaleźli, ale w końcu się udało. Żałował tylko, że nie może jej objąć i powiedzieć, jak bardzo kocha ich oboje.

- Jest coś w tym domu - powiedziała Meri do Jacka.

- Wszyscy tutaj się kochają. To prawie przerażające.

- Boisz się mnie kochać?

Uśmiechnęła się.

- Nigdy. Już się przyzwyczaiłam. Kocham cię trochę dłużej niż ty mnie.

- Wcale nie.

- Właśnie, że tak.

Jack się rozpromienił.

- Czy wszystkie nasze kłótnie będą takie niepoważne? - spytał.

- Mam nadzieję. - Przytuliła się do niego. - Kocham cię, Jack.

Myślę, że Hunter byłby szczęśliwy, gdyby wiedział, że jesteśmy razem.

Jack pokiwał głową.

- Masz rację. Wiem, że to dziwne, ale czasem mi się wydaje, że on chciał tego od dawna.

Gdyby to było możliwe, Hunter przewróciłby oczami. Trzepnął przyjaciela po ramieniu. A cóż innego mógł mieć na myśli, kiedy prosił Jacka, by się zaopiekował jego siostrą?

Wreszcie wszystko było, jak należy. Dla każdego z jego przyjaciół. Kiedy się dowiedział, że umiera, postanowił że znajdzie sposób, żeby zostali razem. Jak bracia. Obawiał się, że czas ich

rozdzieli. Bezsenne noce przed śmiercią przyniosły mu pomysł na ten dom. Teraz, po dziesięciu latach, był zadowolony. Jego siostra znalazła swoje miejsce na świecie. Jego bracia stali się tacy, jacy powinni być. Uśmiechnął się do nich. Jego praca była skończona. Teraz mógł czekać na nich po drugiej stronie, w miejscu lepszym, niż mogli sobie wyobrazić. Hunter odwrócił się i odszedł w światło... Tym razem na zawsze.

RS